1308

SODALIS

MARIANUS.

ROK XXVII. KWIECIEŃ 1928 ZESZYT 4.

K.ST.B.

TREŚĆ:

Życie Sodalicyjne. — *Konieczność apostolstwa świeckich* (Ks. Józef Mieloch T. J.) . 97
Znaczenie i działalność sekcyj eucharystycznych w Sodalicjach (Ks. R. Moskała T. J.) 100
25-lecie Sodalicji Nauczycielek Wiejskich Ziemi Krakowskiej 107
25-lecie Sodalicji Pań zawodu kupieckiego w Poznaniu 111
Z życia Sodalicyj polskich 115
Pierwsze echa artykułu w sprawie rekolekcyj zamkniętych (Ks. R. Moskała T. J.) 119
Nekrologja 120
Wiara i Życie. — *W służbie Króla pokoju* (Ks. Jan Rostworowski T. J.) 97
Na odwiedzinach u Matki (Ks. J. Longhaye T. J.) 104
Rozmowa z Bogiem (Kaz. N. Gołba) 107
Apostolstwo Miłości (K. Sławoszewska) 108
Chrystus Król na sądzie ostatecznym (H. Lutostańska) 113
Bohater Chrystusowy 116
Zbliska i zdaleka 121
Odpowiedzi Redakcji 124
Co czytać? 128

1149/cz

W OSTATNIM CZASIE WYSZŁY NOWE

DYPLOMY SODALICYJNE

WYKONANE TECHNIKĄ WIELOBARWNEJ ROTOGRAWIURY!

Cena egz. 1 zł.

O POMOC DLA JAPONJI

Rozwijająca się z wielką pracą, ale pełna najpiękniejszych nadziei misja japońska zwóciła się do nas z prośbą o pomoc. Chodzi na razie nie tyle o pieniądze, ile o książki. Książki mogą być w językach: angielskim, francuskim, niemieckim. Treścią muszą należeć do działu religijnego lub religijno-filozoficznego, historycznego, społecznego, poważno-literackiego. Chodzi o dzieła, które mogłyby z pożytkiem wzbogacić bibljotekę misji albo o takie, które możnaby z pożytkiem dać do ręki tamtejszym wiernym lub nawracającym się. Oczywiście, że książki muszą być w dostatecznie dobrym stanie, by opłaciło się je z dużym kosztem przesyłać aż do Japonji. Otóż czasem tego rodzajn książki znajdują się po domach, nie przedstawiając żadnego pożytku. Posłać je do Japonji przez ręce niżej podpisanego może być bardzo dobrym uczynkiem. Nadto proszą Japończycy o nuty do muzyki lub do śpiewu oraz o obrazki. Nuty mogą być rozmaite, nawet nie religijnej treści, nawet ze słowami w innych językach niż trzy wymienione. Rozumie się, że muszą być w możliwym stanie. Co do obrazków — chodzi o obrazki pobożne. Mogą być rozmaite i z napisami w rozmaitych językach, ale oczywiście nie z wypisanemi datami prymicyj czy innych pamiątkowych obchodów.

Ktokolwiek mógłby którąś z wymienionych rzeczy służyć japońskiemu Kościołowi, niech raczy przysłać swe dary na ręce Ks. Jana Rostworowskiego T. J. Kraków Kopernika 26., podając zarazem dokładny swój adres.

Sodalis Marianus,

organ Sodalicyj marjańskich w Polsce, a zarazem pismo poświęcone zagadnieniom religijnym i etycznym. — Prenumerata roczna w kraju zł. 8.—, zagranicą zł. 11.—.

„Drukarnia Przeglądu Powszechnego" — Redaktor odpowiedzialny: Ks. St. Bednarski T. J.

ROK XXVII. Nr. 4. SODALIS MARIANUS KWIECIEŃ 1928.
CZĘŚĆ I. ŻYCIE SODALICYJNE

Konieczność apostolstwa świeckich.

Napisał Ks. Józef Mieloch T. J.

Dzień 11 grudnia 1925 r. pozostanie na zawsze pamiątkowym dla całego świata katolickiego, tego bowiem dnia Pius XI ogłosił uroczyście nowe święto Jezusa *Chrystusa-Króla.*

Nowe święto nakazujące cześć *Chrystusa Króla,* ma być skutecznem lekarstwem przeciw zarazie, jaka zatruwa dzisiejsze społeczeństwa. Tą zarazą jest usuwanie Jezusa i Jego najświętszych praw z obyczajów, z życia, z rodziny i państwa, czyli zeświecczenie całego życia społecznego i państwowego.

Dziś stało się już jasne, ku jakiej otchłani doprowadziło to zdetronizowanie Chrystusa z jego stanowiska panującego nad światem, ten antychrześcijański pogląd na życie i sprawy największej wagi z niem związane. Wszystkie szumne hasła z całą nowoczesną ideologją, jakie z dumą i pewnością siebie głoszono światu, okazały się pustym frazesem, zawiodły, zbankrutowały wszystkie i wtrąciły świat w jakieś zaklęte koło bez wyjścia, w chaos moralny, polityczny i religijny. — Gdzie sumienie przestaje liczyć się z Bogiem, gdzie gaśnie wiara w jego prawa i naukę, tam zaczyna się nawrót do pogaństwa. Nie będę się nad niem rozwodził.

Dość tego biadania i narzekania na ujemne strony dzisiejszego życia. — Stare to zresztą dzieje, — zło było zawsze, dawniej niemniejsze od dzisiejszego, — ale dziś jest coś nowego, co Ojciec św. piętnuje jako powszechną w świecie zarazę t. zw. laicyzm, czyli zeświecczenie wszystkich niemal stosunków ludzkich, odarcie ich z cechy nadprzyrodzonej, wtrącenie w krąg względów, pobudek li tylko doczesnych. To postawienie Chrystusa poza nawias wszelkich spraw i interesów ludzkich, to nieuznanie Chrystusa suwerenem świata, prawodawcą i sędzią narodów, ta oficjalna narodowa apostazja, jest objawem stokroć gorszym od zepsucia i zbrodni najbardziej rozpowszechnionych, bo świadczy o obniżeniu całego życia ludzkiego ze sfery nadprzyrodzonej do ideologji czysto ziemskiej, doczesnej.

I nagle w ten ciemny chaos moralny wnika promień jasny. — Ponury obraz zmienia się, ożywia, nabiera barw, bla-

sków, światła, bo oto z wyżyn Stolicy św. pada hasło, któremu wtóruje jakby echo radości, okrzyk miljonów wiernych: Niech żyje Chrystus-Król! — Królem jest Jezus nietylko w ciasnych murach kościoła i cichych przybytkach serca, ale Królem we wszystkich dziedzinach życia, jako Pan, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi. »Niech żyje Chrystus Król« to jest odpowiedź, najszlachetniej pojęty bunt i protest wierzącej duszy przeciw zdetronizowaniu Jezusa w świecie. Trzeba jeszcze, by ten głos Namiestnika Chrystusowego dotarł do wszystkich serc, wstrząsnął sumieniem świata i oświecił wszystkich ciemnych dla Chrystusa obojętnych. — Przypomnienie światu, że Jezus jest tym widzianym w objawieniu św. Jana »Królem nad królami i Panem nad pany«, Władcą na niebie i na ziemi, Sędzią wszystkich ludzi i narodów, doprowadzenie ludzi do uznania i uszanowania tej władzy królewskiej Chrystusa, poddanie życia wszystkiego pod wpływ łaski Chrystusowej, to jest główne zadanie Apostolstwa Kościoła na dzisiejsze czasy. — Kapłan chcąc spełnić wezwanie Stolicy św., stoi przed zadaniem tak rozległem i olbrzymiem, że gdyby nie świadomość, iż się jest tylko narzędziem Bożem, niejednemu nie stałoby odwagi, by rękę do dzieła przyłożyć. Wychowanie młodzieży, zachowanie od zepsucia i utraty wiary, zwalczanie publicznego zgorszenia, obrona dusz przed herezją i licznemi sektami, rozprzężenie rodzin, rozwody, rozpusta uliczna, propaganda pornografji, wpływ organizacyj antyreligijnych, troska o nowe powołania do stanu duchownego, to jest »żniwo wielkie«, to rozległe obszary i dziedziny, wyczekujące pomocy i ratunku od Kościoła św.

To też dziś kapłan nie może w swej pracy ograniczyć się tylko do swoich w ścisłem znaczeniu wiernych, którzy do niego się zbliżają, ale musi chcieć i umieć roztoczyć opiekę i na tych, którzy go unikają. — Dawniej, kiedy wszyscy niemal wierni gromadzili się w świątyni, wystarczało z nimi się modlić, pouczać z ambony, nabożeństwo odprawić; dziś stanowczo większa część do kościoła nie uczęszcza, a przeto zasadą dzisiejszego duszpasterstwa powinno być nietylko wiernych do Boga prowadzić, a raczej na tej drodze ich utwierdzać, ale na wzór Chrystusa zbłąkanych odszukiwać, by ich z Bogiem pojednać. Myliłby się kapłan, któryby sądził, że, mając w niedzielę kościół mniej więcej wypełniony, po dobrem kazaniu i dość licznych spowiedziach, spełnił swoje zadanie całkowicie. W miastach, szczególnie większych, znaczna i to większa część katolików w nabożeństwach udziału nie bierze. Nie można przeto pozorami usypiać swego sumienia, łudzić się niezdrowym optymizmem. Trzeba natomiast duszpasterstwo rozszerzyć i przystosować do dzisiejszych warunków i potrzeb, bo cóż pomoże rzucać gromy na dzisiejsze zepsucie, jeśli ci, do których to się głównie odnosi, tego nie słyszą, jeśli się do nich nie dotrze i należytą opieką przed złem nie uchroni. Odnaleźć tych zbłąkanych i zdala od Kościoła stojących, t. zn. przywieść ich do Chrystusa, o-

świecić, oczyścić ich życie, pozyskać dla Kościoła, uczynić z nich wyznawców, a nawet obrońców Ewangelji św.... cel przepiękny, prawdziwie apostolski, ale zadanie i pole tej pracy tak olbrzymie, że przerasta ono siły kapłana.

A jednak nie jest ono utopją i jakąś pobożną fantazją, bo jeśli jest konieczne, musi być możliwe. O żadnej duszy zwątpić nam nie wolno. »Bóg chce, żeby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy« (I Tim. 2. 4). A doświadczenie mówi, że mało jest ludzi, którzyby nie dali się pociągnąć do Boga, jeśli w odpowiedni sposób na nich się wpłynie.

Niestety, »żniwo wielkie, robotników mało«.

O jakże mało! Polska ma 10.000 kapłanów, a potrzebuje co najmniej 30 tys. I to jest pierwsza trudność, o jaką rozbić się muszą najlepsze zamiary. Wobec tej małej stosunkowo liczby kapłanów, niepodobna tym licznym, różnorodnym zadaniom ani się poświęcić, ani im sprostać. Jeden jest ratunek — jedyne pozostaje wyjście: organizować pomoc ludzi świeckich.

W tem rozszerzeniu i przystosowaniu duszpasterstwa to dzisiejszych potrzeb, przy zorganizowanej pomocy ludzi świeckich, tkwi istota *nowoczesnego duszpasterstwa*. Obok apostołów-kapłanów stanąć muszą do pomocy ludzie świeccy. Nie jest to zresztą rzecz nowa, — apostolstwo ludzi świeckich było zawsze w Kościele od samych jego początków. Świat stał się chrześcijańskim nie przez 12 Apostołów, lecz przez samych chrześcijan.

Wiadomo, że dusza zapala się do duszy, — to też każdy nawrócony stawał się apostołem nawrócenia drugich. Organizacja apostolstwa ludzi świeckich dziś wybija się na pierwsze miejsce i staje się pierwszorzędną troską Kościoła we wszystkich krajach, bo oprócz małej liczby kapłanów, inna jeszcze racja za tem przemawia, t. j. zwarty, coraz silniejszy front organizacyj antyreligijnych. — Nie wiemy, jakie czasy na nas przyjdą, ale to pewne, że obóz wrogów Chrystusa zwiera się w sobie i zbroi się do stoczenia ostatecznego rozstrzygającego boju. Tchórzliwość, obawa kompromitacji, ustępstwa, kompromisy, lenistwo, apatja duchowa i przerażająca obojętność religijna ułatwiają siłom obcym i wrogim opanowanie społeczeństwa i państwa. I widzimy, jak stopniowo i powoli Bóg, Chrystus, Kościół ustępują z życia publicznego, jak katolicy dla św. pokoju opuszczają placówki społeczne i państwowe, a duch zeświecczenia opanowuje ulice, rynki, organizacje społeczne, rządy. Przeciw tej inwazji niewiary powstać musi całe wierzące społeczeństwo. I nie co innego ma na myśli Ojciec św. kiedy nawołuje do zakładania ligi katolickiej, jeno aby stworzyć w każdym kraju jednolity, zwarty front apostołów ludzi świeckich, potężny obóz obrońców wiary i Kościoła.

Wreszcie ważnym jest i ten wzgląd, że dziś najważniejsze i może decydujące dla losu religji sprawy zaczynają rozgrywać się nietyle w kościele, ile raczej tam, gdzie kapłan najmniej ma wpływu i przystępu, a gdzie tylko

świeccy dotrzeć potrafią, i we wielu wypadkach lepiej niż kapłan wywiązać się mogą. Pozyskanie i zorganizowanie ludzi zaufanych, gorliwych, oddanych całą duszą sprawie bożej, którzyby w duszpasterstwie poza kościołem pomagali kapłanom, otwierali drzwi, które dla nich są zamknięte i stanowili łącznik między kapłanem a tą masą obojętnych, to czynnik dla Kościoła dziś pierwszorzędnej wagi i niezmiernej doniosłości.

Niech się nam to nie wydaje jakimś niedoścignym ideałem. Cel ten, choć go nazwiemy ideałem, można osiągnąć i musi być osiągnięty. Potwierdzeniem tego są słowa, jakie miał wyrzec ś. p. Papież Pius X w gronie kardynałów, gdy ich zapytał, co uważają dziś za najpotrzebniejsze w świecie. I gdy jeden wskazywał na potrzebę zakładania szkół katolickich, inny na budowę kościołów, inny wreszcie na przysparzanie powołań kapłańskich, wówczas Papież miał powiedzieć: Dziś najkonieczniejszą rzeczą jest organizować świeckich katolików na nieustraszonych, zdecydowanych, prawdziwych apostołów Wiary św.

Skąd wziąć takich ludzi? Dostarczyć ich może i powinna Sodalicja Marjańska. Przyznaję, że po wsiach można to osiągnąć przy pomocy dobrze zorganizowanych bractw kościelnych, natomiast w miastach i ośrodkach przemysłowych, gdzie inteligencja i proletarjat zarażeni są obojętnością religijną, a do wszelkich bractw odnoszą się z jakąś odrazą i uprzedzeniem, zadanie to spełnić może jedynie organizacja kościelno-religijna, jaką jest Sodalicja Marjańska, mająca obok wyrobienia wewnętrznego w duchu katolickim cel wybitnie apostolskiej działalności. — O tem, jak sobie konkretnie apostolstwo to wyobrażam, w następnym numerze.

(Dok. nast.).

Znaczenie i działalność sekcyj eucharystycznych w Sodalicjach.

Napisał Ks. R. Moskała T. J.

Sprawa, którą tu chcemy poruszyć jest, zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, zupełnie przesądzona i w sposób wyczerpujący niejednokrotnie omówiona na łamach naszego organu i na różnych zjazdach, czy też przy innych okolicznościach. A jednak, mamy wrażenie, że w żadnej innej sodalicyjnej działalności nie panuje taka różnica poglądów, jak właśnie pod tym względem i dlatego też mimo wszystkich dotychczasowych artykułów odważamy się jeszcze raz ten temat poruszyć — aby dojść jasno, wyczerpująco, definitywnie.

Zaczniemy od skonstatowania niektórych faktów i poglądów, jakie w tej sprawie dadzą się zauważyć. Słyszałem raz taką opinję: Sekcja eucharystyczna w Sodalicjach nie jest potrzebna, gdyż jak chodzi o stosunek członków Sodalicyj do Najśw. Sakramentu, to jest on obowiązująco przedstawiony dla wszystkich katolików w enuncjacjach papieży, a tem samem jednako dotyczy wszystkich sodalisów i wszystkie sodaliski. — Dlatego wszyscy członkowie Sodalicyj powinni dbać o ten kult, a nietylko jakaś sekcja sodalicyjna. — W niektórych Sodalicjach daje się zauważyć wręcz przeciwne zdanie: Sekcja eucharystyczna powinna skupiać najgorliwszych sodalisów. Ona stanowi niejako elitę w elicie, najsilniejsze ognisko, z którego powinna promieniować sodalicyjna gorliwość na wszystkich członków. W tem rozumieniu sekcja eucharystyczna nie ma specyficznego charakteru eucharystycznego, ale posiada w swych członkach większe, możliwie największe natężenie sodalicyjnych cech, odnoszących się przedewszystkiem do wewnętrznego życia. — Pewnym kontrastem takiego pojęcia jest znowu fakt, który się nieraz wyczuwa w sprawozdaniach, w których sekcje eucharystyczne opowiadają bardzo szczegółowo o tem, ile uszyły puryfikaterzy, manipularzy, stuł i t. p., natomiast niema w tych sprawozdaniach najmniejszej wzmianki o tym wewnętrznym kulcie Eucharystji, której cała liturgja wraz z szatami jest tylko zewnętrznym wyrazem, ale bynajmniej nie istotą. — Inne znowu Sodalicje mają takie sekcje eucharystyczne, na których nigdy się nic nie szyje, ale przeciwnie wszystek czas zebrań i całą uwagę zebranych poświęca się obrabianiu różnego rodzaju kwestyj: apologetycznych, dogmatycznych, moralnych, filozoficznych, ascetycznych i t. d., natomiast temat eucharystyczny spotyka się tam niesłychanie rzadko raczej przygodnie, a nie systematycznie i stale, nie istotnie. Czy na tego rodzaju zebraniach wygłasza się jakieś referaty, czy jest tylko dyskusja, czy też referaty z dyskusją, to są szczegóły drugorzędne, główny moment tkwi w tem, że tego rodzaju sekcje eucharystyczne nie są dla Eucharystji. — Być może, że są jeszcze inne, różne od tych, pojęcia o sekcjach eucharystycznych i że w praktyce jeszcze inaczej wyglądają te sekcje. Nam wystarczy taka rozbieżność, aby stwierdzić, że niema w Sodalicjach ustalonego poglądu na istotę, zadania i działalność eucharystycznych sekcyj, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy i ten szczegół, że niektórzy twierdzą, jak to zauważyliśmy wyżej, iż do sekcyj powinni należeć najgorliwsi sodalisi, inni znowu przypuszczają, że przeciwnie przez tę sekcję należy wyrabiać przedewszystkiem sodalisów ospałych, a jeszcze inni, że sekcja ta powinna objąć wszystkich członków Sodalicyj.

Takie zamieszanie pojęć jest w rzeczywistości, a jeżeli jest, to nic dziwnego, że naogół sekcje eucharystyczne nie są tem, czem być powinny i działalność ich nie może przynosić takich rezultatów, jakich możnaby się po nich spodziewać. Zdaje nam się, że dziś jest już najwyższy czas, aby pod tym względem

ustalić wreszcie pewne pojęcia i jakieś przynajmniej najogólniejsze zasady prowadzenia sekcyj eucharystycznych, aby Sodalicje, idąc mniej więcej po tej samej linji działalności wewnętrznej, wyrabiały w sobie wspólny charakter i większą zwartość.

Przedewszystkiem więc stanowczo musimy podkreślić fakt, że sekcje eucharystyczne mają za zadanie wpojenie w swych członków praktycznego kultu Najśw. Sakramentu. W sekcjach tych chodzi o to, aby owo pragnienie Bożego Serca, któremu Chrystus dał wyraz podczas ostatniej wieczerzy, kiedy pożądaniem pożądał pożywać z uczniami paschę, obwieszczając jeszcze przez proroka, że rozkoszą jego jest przebywać z ludźmi, aby to pragnienie nie trafiało w pustkę serca ludzkości, ale by Jego wyznawcy pochwycili je jako najtrwalszy akt Jego ku nam miłości tak płomiennem sercem, jak się przyjmuje prawdziwe akty miłości Bożej. Chodzi dalej o to, aby wszyscy członkowie Sodalicyj zrozumieli jako niewątpliwą prawdę życiową, bezwzględnie obowiązującą i to powiedzenie Chrystusa: Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma życie w sobie, kto nie pożywa ten żywota w sobie mieć nie będzie. A ponieważ racja istnienia Sodalicyj i należenia do nich, cały trud ich kierowników, zarządów i poszczególnych członków jest nie inny ale ten, by to życie nadprzyrodzone było trwale w duszach wszystkich członków, by to życie coraz bujniej się rozwijało i coraz więcej wydawało owoców cnót chrześcijańskich, by pod wpływem przykładu i działalności sodalisów i sodalisek życie to wracało do dusz dawno umarłych i trwało w duszach podatnych na zgon, dlatego to kategoryczne oświadczenie Chrystusa powinno stanowić punkt wyjścia całej sodalicyjnej działalności. Ten warunek bowiem postawiony przez Boga nie da się niczem zastąpić, żadną modlitwą, żadnem nawet najgorętszem nabożeństwem, nawet do Matki Najśw. i jeżeli komuś trudno jest przyjąć ten boży warunek, wówczas wszystkie nabożeństwa i modlitwy mają ten sens, by jego dusza jak najprędzej usposobiła się do jego przyjęcia i można z moralną pewnością twierdzić, że do tego w takiej sytuacji dojść musi.

Twierdzenie, że sekcje eucharystyczne nie mają specjalnej racji istnienia w Sodalicjach jest zatem o tyle słuszne, że rzeczywiście obowiązek ustosunkowania się do tego nieocenionego daru bożego według nakazu i myśli Chrystusa jednako obowiązuje wszystkich katolików, sodalisów i niesodalisów, lecz to właśnie domaga się bezwzględnie tworzenia po Sodalicjach sekcyj eucharystycznych i prowadzenia ich ze specjalną pieczołowitością. Wszak Sodalicje wogóle nie tworzą jakiejś nowej religji, nie wymyślają nowych dogmatów, nie stawiają nowych przykazań, ani nawet nie powodują nowych nabożeństw, to nie jest i nie było nigdy celem Sodalicji. Natomiast celem Sodalicji było i będzie dopomóc członkom do chwycenia się oburącz całą mocą głębokiego przekonania ludzkiego umysłu i wszelką siłą ludzkiej woli tych prawd i tych praktyk, które Chrystus, a za nim Ko-

ściół wskazuje jako na jedyną i konieczną drogę katolickiego życia, chrześcijańskiej doskonałości, jako na konieczny warunek zbawienia własnej duszy ewentualnie zdobycia możliwie najwyższego szczebla świętości. Pomoc zaś ta polega głównie w systemie organizacyjnej pracy, która stanowi istotną cechę Sodalicji, cechę odróżniającą ją od innych religijnych zrzeszeń, dalej na pewnej pedagogice, którą trzeba umiejętnie stosować do młodszych i starszych członków Sodalicyj, wreszcie na tej sodalicyjnej atmosferze, która się wytwarza pod wpływem wspólnych praktyk religijnych, jako rezultat wzajemnej zachęty słownej, wymowniejszego jeszcze od słowa dobrego przykładu, a nawet częściowo jako rezultat tego, coby można nazwać psychologją zbiorowości w przeciwieństwie do psychologji odosobnionego indywiduum.

Jeżeli zatem, jak to wspomnieliśmy wyżej, praktyka Komunji św. i całe nabożeństwo do Najśw. Sakramentu tak niesłychanie ważną odgrywa rolę w naszem życiu wewnętrznem, to rzeczą jest najoczywistszą, że Sodalicjom musi zależeć na tem, by ta sprawa w sodalicyjnych pracach zajmowała odpowiednie miejsce. Czyli poprostu, że należy ją ująć w łożysko organizacyjnej pracy.

Z drugiej zaś strony musimy uwzględnić tę praktyczną trudność, jaką mają przeważnie osoby świeckie z praktyką częstej Komunji św. Ile to przedewszystkiem fałszywych pojęć pod tym względem wałęsa się po głowach pospolitych katolików, a ile protestów przeciw temu podnoszą grzeszne ludzkie skłonności, ile wreszcie skrupułów i gmatwanin w sumieniach powstaje nieraz mimo najlepszej woli w duszach ludzkich. To wszystko razem niezmiernie utrudnia człowiekowi przekonanie się do tego zbawczego i zbawiennego środka, nakłonienie się do częstej Komunji św. To wszystko znowu tem więcej wskazuje na konieczność istnienia i umiejętnego a sumiennego prowadzenia propagandy eucharystycznej, najlepiej przez systematyczną pracę sekcji.

Ten szczegół możemy wziąć za punkt wyjścia do rozstrzygnięcia kwestji, czy sekcja ma skupiać najlepszy element sodalicyjny, czy też przeciwnie ma być szkołą eucharystycznego nabożeństwa dla sodalicyjnych nowicjuszów. Sądzimy, że sekcja taka zawsze będzie skupiać przedewszystkiem gorliwych sodalisów, gdyż trudno sobie wyobrazić gorliwego sodalisa, rozumiejącego, czem jest dla jego duszy Najśw. Sakrament, któryby nie chciał skorzystać z możliwości uczestniczenia w eucharystycznych nabożeństwach i zebraniach.

Przypuszczamy to naturalnie, że eucharystyczna sekcja swe zebrania pojmuje tak, iż obok referatu, względnie lektury eucharystycznej, zebranie takie obejmuje swym programem praktyczne nabożeństwo, a więc adorację Najśw. Sakramentu, błogosławieństwo i t. p. — Uważamy to za punkt zasadniczy eucharystycznych zebrań i sądzimy, że daleko lepiej przy pewnych trudnościach pominąć referat lub lekturę, ale takiego praktycznego nabożeństwa opuścić nie można. Całkiem inna sprawa, czy takie nabożeństwo musi być urządzane zupełnie

osobno dla samej sekcji, w kaplicy sodalicyjnej, czy też w pewnych okolicznościach wystarczy wspólne uczestniczenie członków sekcyj w nabożeństwie i błogosławieństwie, które się odbywa w jakimś kościele. Przypuszczamy, że toby również wystarczyło, jakkolwiek znacznie jest lepiej jeśli sekcje postarają się dla siebie o coś specjalnego pod tym względem.

Jeżeli zaś w jakiejś Sodalicji istnieje tak postawiona sekcja eucharystyczna, której członkowie urządzają swe specjalne eucharystyczne zebrania, a nadto przedewszystkiem podczas każdej, jak się to powszechnie przyjęło, miesięcznej wspólnej Mszy św. przystępują do Komunji św., a nadto w ciągu miesiąca praktykują częstszą, a może nawet codzienną Komunję św., to wszystko to stanowi żywą i najwymowniejszą propagandę eucharystycznego kultu wobec innych sodalisów mniej gorliwych, albo takich, którzy jedynie pod tym względem mają w swem sumieniu i dotychczasowem życiu bardzo wiele zastrzeżeń.

Bywa tak bardzo często, że taki sodalicyjny nowicjusz wobec tak intensywnego stosunku innych sodalisów do Eucharystji zdradzi swe zdziwienie, wątpliwości, a nawet obawy, że i on będzie pewnie musiał tak często do Komunji św. przystępować, że na to nie może się zdobyć, że uważa to za zbyteczne i t. d. i wtedy jest pod ręką bardzo prosta i uspokajająca odpowiedź, że ci sodalisi, czy te sodaliski należą do specjalnej sekcji, która ma za zadanie szerzyć częstą Komunję św., ale on czy ona do tej sekcji nie musi należeć i wobec tego nie jest obowiązana do gwałcenia swoich przekonań. Bywa jednak bardzo często znacznie inaczej, że zainterpelowany w tej sprawie sodalis, lub moderator, zdoła odrazu przekonać swego interlokutora i pozyskać niebawem gorliwego członka sekcji, zaś niekiedy zdarza się jeszcze lepiej, że ten nowicjusz na widok tylu przystępujących do Komunji św., na wieść o tej sekcji bywa odrazu porwany nietylko dobrym przykładem, ale przedewszystkiem łaską bożą, która niewątpliwie towarzyszy nietylko jednostkom czczącym Boga w Eucharystji, ale owej zbiorowej sodalicyjnej pracy w sekcji.

Lecz nie sądzę bynajmniej, by nie można sekcją eucharystyczną urabiać w eucharystycznym kulcie właśnie specjalnie sodalisów mniej gorliwych. Trzeba jednak wtedy sekcję poprowadzić specjalnie dla nich. Ponieważ ludzie bardzo często najbardziej się obawiają częstej Komunji św. dlatego tę sprawę trzeba solidnie opracować w ich umysłowości i woli odpowiedniemi referatami. Najpierw trzebaby bardzo głęboko i serdecznie przedstawić znaczenie Eucharystji i zamiary Chrystusa w tej niezgłębionej tajemnicy, następnie szczegółowo przejść wszystkie tak przecież znane i stale wysuwane trudności przeciwko częstemu przyjmowaniu P. Jezusa. Tego rodzaju obrobienie dusz przynosi zawsze nadzwyczajne rezultaty i rzeczywiście zmienia bardzo gruntownie dusze. Ile zadowolenia w nich zostawia i ile chwały Bogu przynosi, to słowem wypowiedzieć się chyba nie da.

Jeżeli pominiemy wypadki takiej

specjalnej propagandy eucharystycznej wobec sodalisów mniej gorliwych, to możemy na podstawie faktów przyjąć, że sekcje eucharystyczne — jak to już zauważyliśmy — prawie zawsze skupiają najlepszy element sodalicyjny, w Sodalicjach zaś starszych, w których liczba wstępujących jest niewielka i wciąż prawie jedni i ci sami członkowie należą do tej sekcji nieraz całemi latami, powstaje łatwo trudność, co mówić i co czytać na zebraniach, skoro literatura eucharystyczna polska jest tak stosunkowo uboga, ks. Moderator wyczerpał już całą swą możliwość pod tym względem a trudno jednem i tem samem w kółko częstować sodalisów. Zdaje mi się, że na tem tle powstały te zjawiska, że niektóre sekcje eucharystyczne na swych zebraniach uprawiały apologetykę, sztukę kościelną, czy jeszcze coś innego, co nie było w żadnym bezpośrednim związku z Eucharystją. I ta trudność nie jest nie do pokonania. Zdaje nam się, że w takim wypadku można za temat przemówień, czy lektury obrać ściśle życie wewnętrzne, zjednoczenie z Bogiem i to, co się nazywa katolicką ascezą, czy nawet chrześcijańską doskonałością. Jeżeli bowiem wszystkie nasze usiłowania zmierzają do zbliżenia się, upodobnienia się do Boga, to bez żadnego wysiłku, bez żadnej sztuki przechodzi się z tych tematów na owo zbliżenie, jake zachodzi przy Komunji św. i na tę asymilację, jakiej podlega dusza posiadająca Boga w Eucharystji. Uważamy, że w ten sposób można przejść całą katolicką ascezę i znaleźć dość tematu do urozmaicenia zebrań sekcyjnych i wzbogacenia dusz jej członków prawdami życia wewnętrznego.

Kiedy pracy tej sekcji nada się taki charakter i kiedy ta praca będzie solidnie prowadzona, wówczas przed sekcją stają jeszcze dwie możliwości: pierwsza bardzo ważna, to jest propaganda kultu eucharystycznego poza obrębem Sodalicji. Za taką propagandę możnaby w pewnej mierze uważać częste przystępowanie do Komunji św., którą sodalisi przyjmują po kościołach w dni powszednie ku niewątpliwemu zbudowaniu wiernych, zwłaszcza jeśli ci sodalisi są ludźmi na stanowiskach, w pełni sił i życia. Lecz poza tem istnieje jeszcze wiele możliwości propagandy podjętej na własną rękę, czy przy pomocy zorganizowanej pracy wspólnie z innymi sodalisami, a nawet z osobami z poza Sodalicyj. Sprawa ta jednak wymaga specjalnego, dłuższego omówienia i dlatego narazie czynimy o niej wzmiankę. Drugą możliwością jest dość powszechnie przyjęta w Sodalicjach pań praktyka pracy i troski o zewnętrzne oznaki kultu wobec Najśw. Sakramentu, czyli te wszystkie robótki kościelne, zdobienie ołtarzy, zabieganie koło świetności procesyj Bożego Ciała, Serca P. Jezusa i t. p. Niewątpliwie i taka praca jest miła Bogu, przyczynia się do zbudowania bliźnich a przedewszystkiem samym członkom sekcyj zapewnia Chrystusową wdzięczność. Stawiamy ją jednak na samym końcu dlatego, że istotnie P. Jezusa cieszą nie kwiaty i nie kościelne hafty, ale przedewszystkiem ludzkie dusze ozdobione żmudną pracą cnót i

wewnętrznego wyrobienia w oddaniu się Bogu.

Na zakończenie warto dodać ogólną uwagę, że w życiu eucharystycznych sekcyj należy położyć wielki nacisk na pewną systematyczność i solidność. Sprawy tak ważnej i poważnej nie można z żadnej strony traktować lekko, przygodnie, i trzeba mieć przed oczyma tę tak niezmiernie wiele mówiącą prawdę, że sam P. Jezus eucharystyczne dobrodziejstwo objawił ludzkości na tak potężnych tłach, jak cudowne rozmnożenie chleba i drugim razem na tle krzyżowej drogi, krzyżowego godła i swego chwalebnego zmartwychwstania. — Zatem ta praca, i cała propaganda wymaga specjalnego szacunku i możliwie największego pietyzmu.

Dodatek Redakcji.

A teraz, by ułatwić Zarządom Sodalicyjnym układanie statutu dla sekcyj eucharystycznych, streszczamy w kilku punktach treść wywodów Autora:

1) Celem sekcji eucharystycznej jest wpojene praktycznego kultu Najśw. Sakramentu u jej członków, a powtóre szerzenie go w całej Sodalicji, w zrozumieniu głębokiem prawdy, że złączenie duszy z Chrystusem Eucharystycznym jest najważniejszym środkiem postępu i tężyzny duchowej.

2) Cel ten osiągnąć można I. w samej sekcji:

a) przez gruntowne referaty, względnie lekturę, o Eucharystji, Mszy św. i liturgji eucharystycznej, przyczem należy zwracać uwagę i podkreślać łączność Eucharystji z Matką Najśw., by w ten sposób kultowi Chrystusa Eucharystycznego nadać charakter marjański.

b) W razie wyczerpania tematów ściśle eucharystycznych, można na zebrania sekcyjne wciągnąć zagadnienia ascezy i życia wewnętrznego; należy je jednak zawsze sprowadzać do Eucharystji. Wszelkie inne zagadnienia (teologiczne, apologetyczne, etyczne i t. d.) nie należą do zakresu sekcji eucharystycznej.

c) Obok teoretycznego poznawania Chrystusa Eucharystycznego, najważniejszym środkiem do osiągnięcia celu sekcji jest praktyczny kult, polegający na częstej, nawet codziennej Komunji św., na nabożeństwach i adoracjach eucharystycznych, urządzanych wyłącznie dla sekcji i Sodalicji, czy też publicznych.

II. Poza sekcją otwiera się dla jej członków wdzięczne pole pracy apostolskiej i propagandowej, najpierw w Sodalicji, potem i poza nią, tu i tam przez przykład własny gorącego kultu i zgodnego z tym kultem życia i przez referaty, pouczenie i propagandę pism eucharystycznych. Szerokie a bardzo miłe pole pracy otwiera członkom sekcji eucharystyczna krucjata dzieci.[1]

1. Jak krucjatę tę prowadzić, poucza kwartalnik: »Hostja«.

25-lecie Sodalicji Nauczycielek Wiejskich Ziemi Krakowskiej.

»Kto ludzi łączy, ten posłannictwo Boże spełnia, a za spełnienie tegoż spływa Boże błogosławieństwo« — oto hasło, które w r. 1902 było zawiązką zorganizowania Kongregacji Dzieci Marji Nauczycielek Ziemi krakowskiej. — I kawał czasu, ćwierć wieku minęło od tej chwili, gdy 20 aspirantek składało przysięgę wierności i hołdu Niepokalanej Dziewicy, oddając się na Jej usługi, przyjmując medal sodaliski, mieniąc się Dziećmi Marji.

Lat 25 minęło 2 lutego b. r., gdy znowu sodaliski-nauczycielki, obchodząc ćwierćwiekowy jubileusz założenia Sodalicji, ponawiały swe śluby, oddając się na dalsze lata w służbę Marji. Piękny i rozrzewniający to dzień, tem piękniejszy, że szeregi nasze powiększyły się w tym dniu uroczystym o nowych 6 sodalisek. Uroczystość cała odbyła się w Zakładzie SS. Urszulanek, które jak przy założeniu, tak i w jubileusz ochotnem sercem przyjęły nas w swój dom, za co niech będzie im stokrotne »Bóg zapłać«.

O godz. 8 i pół rano nastąpiło uroczyste przyjęcie 6 aspirantek, a następnie uroczyste nabożeństwo, które odprawił W. O. Rektor St. Cisek T. J.; w przemówieniu swem wskazał nam Ks. Rektor obowiązki, jakie wkłada na członków Sodalicja i na motywy, dla których wszyscy, a w szczególności sodaliski powinny czcić Marję. W czasie Mszy św. chór sodalicyjny odśpiewał Mszę św. J. Concona i Ave Maria Żukowskiego. W nabożeństwie wzięły udział delegacje zaproszonych Sodalicyj. Następnie zebraliśmy się w pięknie przystrojonej sali, gdzie na podwyższeniu, wśród zieleni i kwiatów, ustawionym był posąg Niepokalanej. Odśpiewaniem pieśni »Królowej Anielskiej« rozpoczęła się uroczystość jubileuszowa. Przybyły na nią oprócz nowych PP. sodalisek także delegatki Sodalicji Pań z Krakowa, Sodalicji Nauczycielek miejskich z Krakowa, oraz PP. Nauczycielek z Jarosławia, Tarnowa, Bochni, Zakopanego, Katowic, Uczennic Seminarjum Rządowego i św. Rodziny, a wreszcie przedstawicielka Sodalicji Dzieci Marji, Królowej Korony Polskiej, p. Róża Łubieńska, ks. Redaktor »Sodalisa« i kilku innych księży Moderatorów.

Po wspólnem śniadaniu imieniem Sodalicji przemówił O. Moderator, witając przybyłych i wyrażając radość z powodu takiej uroczystości, jaką jest 25-letnia rocznica założenia Sodalicji. Następnie przemawiała p. Prezydentka, dziękując O. Rektorowi za wzniosłe słowa w czasie nabożeństwa wypowiedziane, zachęcając sodaliski do wiernego stania pod sztandarem Marji. Uroczystość jubileuszowa zespoliła nas, aby ponowić przysięgę czci, wierności i miłości ku Niepokalanej; za udział delegacyj w uroczystości składa p. Prezydentka przybyłym Przew. O. Jezuitom i Delegatkom Sodalicyj serdeczne podziękowanie.

Imieniem Sodalicji Pań, podnosząc wspólność pracy dla chwały Bożej, przemawiała p. R. Łubieńska, następnie imieniem Pań Ziemianek p. Włodkowa i imieniem Sodalicji Nauczycielek miejskich p. Grotówna. Odczytano telegramy, które nadeszły od Generała OO. Jezuitów Najprzew. O. Ledóchowskie-

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jarosław

go, od O. Prowincjała Wł. Jankiewicza, od O. Sobasia, byłego Moderatora naszej Sodalicji, od Sodalicji rzeszowskiej, pomorskiej i bydgoskiej, lubelskiej, kaliskiej, Związku Sodalicji Nauczycielek i t. d.

Sprawozdanie z 25-letniej działalności Sodalicji złożyły p. Zagórzańska, p. Hallerówna i p. Machowa, prezydentki Sodalicyj. Uroczystość przeplatana była śpiewami pieśni »Boga Rodzico Dziewico«, kantaty sodalicyjnej »Gdzie Bóg«, odegraniem legendy scenicznej p. t. »Lirnik Najświętszej Panienki«.

Wpisaniem się do księgi pamiątkowej, wspólną fotografją i odśpiewaniem pieśni sodalicyjnej »Królowej Swej« zakończono tę skromną a nader miłą uroczystość.

Marja Pałasińska, sekr.

Nieco szczegółów z działalności Sodalicji Nauczycielek wiejskich Ziemi Krakowskiej z lat 1921—1928.

Zebrania.

Są one tętnem życia sodalicyjnego. Zebrania nasze nie mogą się odbywać często, gdyż sodaliski przybywają na nie nietylko z okolic Krakowa, ale także z dalszych stron, jak ze Śląska, z Poznańskiego, a nawet z pode Lwowa. Zebrań mamy do roku przeciętnie po pięć. Poprzedza je dzień przedtem posiedzenie Wydziału.

Każde zebranie ogólne rozpoczyna się Mszą św. w kaplicy przy kościele św. Barbary i przemową O. Moderatora przed wspólną Komunją św. Podczas mszy św. śpiewa chór naszych sodalisek. Po nabożeństwie urządzamy w sali sodalicyjnej wspólne śniadanie i właściwe zebranie ogólne, które schematycznie tak możnaby ująć: po wspólnej modlitwie przemowa O. Moderatora, sprawozdanie p. Prezydentki ze spraw bieżących Sodalicji, referat którejś z sodalisek lub odczyt O. Moderatora albotež jednego z OO. Jezuitów, zaproszonych przez O. Moderatora, dyskusja na tle referatu, a wkońcu załatwienie spraw pieniężnych, bibljotecznych i t. d.

Z początkiem lipca każdego roku zebrania ogólne łączymy z 4-dniowemi rekolekcjami zamkniętemi. Niestety, bierze w nich udział tylko nieco więcej niż połowa naszych sodalisek. Na te dni skupienia i przebudowy wewnętrznej zapraszamy także i inne Sodalicje Nauczycielek, oraz nauczycielki nie-sodaliski.

Sekcje.

Nazwać je można i słusznie ręką Sodalicji, bo działa ona niemi nazewnątrz. Narazie posiadamy 6 sekcyj: eucharystyczną, misyjną, opieki nad żeńską młodzieżą pozaszkolną, sekcję bibljoteczną, oświatową i zapomogową.

Sekcja eucharystyczna. Sekcję tę pojmujemy w ten sposób, że 31 sodalisek tworzy »Kółko comiesięcznej Komunji św.«, tak że niema ani jednego dnia w roku, w którymby chociaż jedna z naszych sodalisek nie przystąpiła do Stołu Pańskiego. Nadto niektóre Panie starają się o to, aby dzieci w ich szkołach przystępowały do św. Sakramentów częściej, niż tego wymaga obowiązek szkolny, a tam, gdzie na to pozwalają warunki, urządzają z dziećmi wspólną adorację Najśw. Sakramentu i zaprowadzają Krucjatę eucharystyczną.

Sekcja misyjna pod wezwaniem Królowej Apostołów. Założono ją z inicjatywy O. J. Krzyszkowskiego 2 lutego 1925 r. i ostatecznie ukonstytuowano w kwietniu tegoż roku. Sekcja ta zajmuje się propagowaniem idei misyjnej wśród młodzieży szkolnej, wykorzystując do tego każdy przedmiot objęty programem szkolnym. Wiele z sodalisek zaprowadziło po szkołach Dzieło Dziecięctwa Jezusowego i prenumerują dla

Z uroczystości 25-lecia Sod. Nauczycielek wiejskich w Krakowie

dzieci *Murzynka, Małego Apostoła* itd. Niektóre panie szyją bieliznę kościelną dla misjonarzy, a wszystkie płacą po jednym złotym rocznie na cele misyjne. Oprócz tego składają czasem mniejsze dobrowolne datki na Polską Misję w Rodezji. Zebrania sekcji misyjnej odbywają się zaraz po zebraniach ogólnych.

Sekcja opieki nad żeńską młodzieżą pozaszkolną. Działa ona w ścisłym kontakcie ze Związkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, jakie zaprowadził w swej diecezji Najprzew. Ks. Metropolita Sapieha. Do wydziału generalnego wzmiankowanego związku należy p. Prezydentka naszej Sodalicji i dwie delegatki. W charakterze dyrektorek wśród stowarzyszeń tej młodzieży pracuje osiem naszych sodalisek.

Sekcja oświatowa. Aby ułatwić nauczycielkom zapoznanie się z nowemi prądami w nauczaniu, urządził Wydział sodalicyjny w 1921 r. kurs 10-dniowy, obejmujący 8—9 lekcyj dziennie. Na wykłady przychodziło przeszło 80 osób nauczycieli i nauczycielek.

W r. 1922 zorganizowałyśmy podczas feryj świąt wielkanocnych kilkudniowy kurs pracy (9 lekcyj dziennie) i najnowszej metody rysunków. Lekcji udzielała bezinteresownie p. H. Goldenhoferówna. Czysty dochód przekazano naszej Kasie zapomogowej. Sali na wykłady użyczyła nam szkoła żeńska im. Konarskiego.

W tym samym roku, w okresie świąt Bożego Narodzenia urządziła Sodalicja kilkudniowy kurs gramatyki polskiej, według nowych planów ministerjalnych. Wykłady, jakie odbywały się w szkole św. Jadwigi, prowadziła p. Majerowiczówna. Ponadto z najnowszemi wynikami badań z dziedziny przyrody zapoznawał słuchaczki bardzo licznie zebrane ś. p. ks. F. Hortyński T. J.

W r. 1923, w lipcu, zorganizowała Sodalicja miesięczny kurs kroju i modniarstwa.

Od r. 1924 Sodalicja nie urządzała już ani kursów, ani wycieczek, gdyż zawiązane w tym roku »Stowarzyszenie chrześcijańsko - narodowe Nauczycielstwa« zobowiązało się samo urządzać dla sodalisek podobne kursy i wycieczki.

Sekcja bibljoteczna. Roztacza ona opiekę nad bibljoteką, jaka powstała dzięki ofiarności sodalisek, a w szczególności naszej dawnej prezydentki, p. M. Zagórzańskiej. Również były nasz Moderator ks. Jan Sobaś T. J. uzyskał poważniejszą subwencję, za którą kupiono książki przeważnie treści ascetycznej. Od dwóch lat na wniosek Wydziału, a za ogólną zgodą Sodalicji, każda Sodalicja płaci 5 zł. rocznie na bibljotekę, a wzamian za to ma prawo do bezpłatnego wypożyczania książek. Dotychczas w bibljotece naszej liczymy dzieł 516.

Sekcja Zapomogowa. Ponieważ zawsze było dość trudno zapewnić pomieszczenie dla sodalisek, przyjeżdżających na zebrania, w r. 1919 po wycieczce do Częstochowy, p. Fryderyka Machowa i ówczesna sekretarka Sodalicji p. Helena Gollenhoferówna, postanowiły założyć skromny hotelik, choćby z 2 pokojów złożony. Zaraz zaczęto na ten cel zbierać fundusze. Fundamentem do tego był remanent z wycieczki częstochowskiej, a dalej pozostałości z wkładek rocznych, kursów, wycieczek i rekolekcyj. Poważną pozycję stanowiły również dobrowolne datki kilkunastu sodalisek. Ponieważ jednak w tym okresie wartość pieniędzy ustawicznie się wahała i niełatwem było zdobycie odpowiedniego lokalu, projekt utworzenia hoteliku nie został zrealizowany, a natomiast z uzbieranych funduszów, które obecnie wynoszą kilkaset złotych, utworzyłyśmy w r. 1924 t. zw. »Fundusz zapomogowy«. Od 1924 r. aż do obecnej chwili korzystały z niego sodaliski w 28

wypadkach w formie bezprocentowej pożyczki.

Sodalicja nadto stale udziela comiesięcznej bezzwrotnej zapomogi dwom biednym seminarzystkom, którym oprócz tego pomagają także prywatnie niektóre sodaliski dobrowolnemi datkami.

Niektóre z Pań pracują także bardzo dzielnie u siebie na wsi, urządzając pogadanki i odczyty dla matek i gospodyń wiejskich. Wiele naszych sodalisek pomaga także księżom katechetom w udzielaniu lekcyj religji, w przygotowaniu dzieci do I-szej Komunji św. Organizują również chóry kościelne, zajmują się porządkiem i ubieraniem ołtarzy w kościele.

Oto, w jakich ramach rozwija się nasza zewnętrzna działalność. Sprawozdanie wszakże niniejsze z konieczności krótkie, nie jest w stanie przedstawić ani połowy tego, co czyni nasza Sodalicja. Jeśli wogóle zawód nauczycielski jest bardzo trudny, to cóż dopiero zawód nauczycielski wiejski.

Młoda osoba, wyrwana z grona rodziny, z większego miasta, w którem się kształciła, naraz zostaje rzuconą na zapadłą wieś i staje samotna wśród ludności wiejskiej, która patrzy na nowoprzybyłą z niedowierzaniem, a często i z uprzedzeniem. Przełamać te lody ciężką i pełną poświęcenia pracą, podbić sobie serca dziatwy szkolnej i rodziców — to zadanie nieraz ponad siły! A osamotnienie, brak otoczenia, z którem możnaby się podzielić swą troską, jest również nie do pozazdroszczenia! Osoby te, mające nieraz po 8 do 9 godzin dziennie pracy zawodowej, walczą nadto ciężko o niezbędne warunki życia swojego i własnej rodziny. A mimo to znajdują przecież czas i siły, by z zebrań sodalicyjnych czerpać dla siebie prawdziwie Chrystusowego ducha. Są takie sodaliski, które, jeśli chcą uczestniczyć w zebraniu sodalicyjnem, muszą milami brnąć w błocie lub śniegu, i to na dobitek w nocy, ażeby dostać się do pociągu. I dziwna rzecz, właśnie te nigdy nie opuszczą zebrania, chyba, że je choroba powali. Te sodaliski są i siłą i chlubą naszej Sodalicji, są błogosławieństwem naszem.

Członkowie Sodalicji.

Od założenia Sodalicji, t. j. od 1902 r. zapisało się do naszej Sodalicji 296 członków. — W ciągu tych 25 lat zaginęła wieść o stu wpisanych, pozostało zatem 196. Z tej liczby przeszło do innych Sodalicyj 14, suknię zakonną przyjęły 3. Do lepszej krainy przeniosło się 15. Ponadto w latach 1925 i 1926 wykreślono z listy sodalicyjnej 37 pań, czyli, że razem ubyło 69 sodalisek. Obecnie Sodalicja nasza liczy 2 aspirantki i 133 sodalisek.

25-lecie Sodalicji Pań zawodu kupieckiego w Poznaniu.

W dniu 8 grudnia 1927 r. obchodziła Sodalicja nasza uroczystość 25-lecia swego istnienia.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, odprawioną przez ks. Infułata Meysne-

ra w asyście kilku księży w kaplicy św. Józefa o godz. 9. Chór sodalicyjny odśpiewał mszę łacińską na 4 głosy, wyćwiczoną przez p. Marję Majewską, długoletnią kierowniczkę chóru. Nabożeństwo poprzedziło poświęcenie sztandaru oraz przemówienie Moderatora ks. kanonika Schulza, po którem zabrzmiała z chóru pieśń, ułożona przez p. Majewską, specjalnie na poświęcenie sztandaru. Rolę chrzestnych sztandaru przyjęli łaskawie: ks. dyr. K. Bajerowicz, p. Aniela Kilińska, p. B. Adamczewski oraz p. Koźlicka.

Po południu dnia tego w pięknej sali Domu Poznańskiej Kolei Elektrycznej, przy ul. Słowackiego 20, zebrali się zaproszeni goście, delegacje i członkowie, ogółem w liczbie 360 osób, aby uczestniczyć w dalszych uroczystościach.

Przy wejściu na salę oczy wszystkich kierowały się ku scenie, gdzie na tle szafirowem widniała przepiękna statua Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, otoczona aureolą z świateł elektrycznych. U stóp Matki Bożej jaśniał wieniec z liści laurowych, przeplatany światłem elektrycznem, który w półkolu otaczał liczbę 25, wykonaną z srebrnych liści i lamy. Wśród drzew laurowych, tworzących dalszą dekorację sceny, wznosił się nasz piękny, nowopoświęcony sztandar. Poniżej umieszczono na osobnym stoliku ozdobną poduszkę, wykonaną z jedwabiu w kolorach biało-niebieskim, na której widniały z precyzją w srebrze wykonane specjalne odznaki dla jubilatek.

Według programu zainaugurował uroczystą akademję Moderator ks. kanonik Schulz, witając w serdecznych słowach Dostojników Kościoła, delegacje oraz członków.

Podkreśliwszy doniosłość dzisiejszej uroczystości, która ma być niejako koroną 25-letniej służby Matce Bożej, wzywa ks. Moderator do dalszej wytrwałej pracy, jako dziękczynienia za opiekę i wielkie łaski, jakiemi darzyła nasze szeregi Najśw. Panienka. Następnie ks. Moderator poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłym członkom, wzywając obecnych do wspólnego odmówienia modlitwy za ich dusze. Wkońcu przystąpił ks. Moderator do odczytania pisma Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, który nie mogąc wziąć udziału w obchodzie, z powodu wyjazdu do Rzymu, przesłał Sodalicji naszej swe arcypasterskie błogosławieństwo z serdecznemi życzeniami. Prócz tego życzenia nadesłało wiele organizacyj i osób prywatnych.

Osobiście składali życzenia podczas akademji: ks. kanonik Prądzyński, jako Moderator Związku Sodalicyj, p. Kłosowa im. Sodalicji Pań w Poznaniu, p. Helena Grossmanówna im. Narod. Organiz. Kobiet, p. radca Sozaniecki im. Sodalicji Panów, p. Bol. Adamczewski im. Sodalicji Kupców, p. Stawianowski im. Sodalicji Nauczycieli, Sodalicja Akademiczek, p. Jerzy Gerstenberger im. Sodalicji Akademików, Związek Abstynentów, p. Skibska im. Stowarzyszenia Żeńskiej Młodz. Kupieckiej, Sodalicja Młodz. i Uczniów Kupieckich, która zarazem ofiarowała gwóźdź do sztandaru, p. Dr. Rydlewski jako prezes Związku Sodalicyj. Wkońcu ks. kanclerz Durzyński w serdecznych słowach złożył życzenia w imieniu nieobecnego z powodu choroby, naszego zasłużonego długoletniego byłego Moderatora ks. Dyr. Kazimierza Bajerowicza z Pniew, wręczając zarazem jubilatce srebrny gwóźdź do sztandaru, poczem chór sod. pod batutą p. Majewskiej odśpiewał na 4 głosy »Regina Poloniae« ks. Dr. A. Chlondowskiego.

Następny punkt programu obejmował szczegółowe sprawozdanie prezydentki p. Anny Smoczyńskiej z pracy ćwierćwiecza, jakiej podejmowały się kolejno dusze gorące i ofiarne dla służby Bożej z szczególniejszem umiłowa-

niem Królowej Niebios, dla której — jak to wyraża p. Prezydentka w swem przemówieniu — »płoną dziś serca wdzięcznością całej naszej rodziny sodalicyjnej, że pozwoliła nam wytrwać do obecnej chwili przy Jej sztandarze«.

Rozwijając dzieje Sodalicji, wskazuje na dziwne drogi Opatrzności Bożej, które dały początek naszej Kongregacji, a mianowicie, że dla warunków wówczas panujących, z powodu otwierania składów w niedziele i święta, nie miał personal kupiecki, zatrudniony w handlach i biurach, często możności

uczestniczenia w ofierze Mszy św. — Pragnąc zapobiec zobojętnieniu dla służby Bożej, jakie poczynało się szerzyć wśród żeńskiego zespołu kupieckiego, założono staraniem ówczesnego proboszcza parafji świętomarcińskiej ks. prałata Lewickiego, a za inicjatywą p. Władysławy Reksińskiej, organizację, której pierwszem staraniem było ustanowienie osobnego nabożeństwa między godz. 10 a pół do 12-ej dla tychże pracowniczek kupieckich.

Ścisłe dane, wyłuszczone przez prelegentkę, dotyczące dalszego przebiegu spraw, znaleźć można w specjalnie wydrukowanem sprawozdaniu, opracowanem przez byłego Moderatora ks. Dyr. K. Bajerowicza, za co mu na tem miejscu składamy najgłębsze podziękowanie.

Prelegentka, podnosząc zasługi ks. Bajerowicza podczas jego 18-letniej pracy w Sodalicji naszej, podkreśla szczególnie jeden moment, a mianowicie, że cały szereg sodalisek, powoła-

nych do życia zakonnego, właśnie jego światłym radom i wskazówkom zawdzięcza swe dzisiejsze szczęście. Z radością podnosi, że możemy dziś stwierdzić 19 nazwisk sodalisek, uświęcających się w klasztorze, podkreśla również ujęcie przez tegoż ks. Moderatora organizacyjnie pracy w Sodalicji, oraz pogłębianie wśród sodalisek zasad religijno-duchowych. Kończąc obszerne swe wywody, wyraża serdeczne życzenie, by miłość siostrzana, tak bardzo promieniująca wśród sodalisek naszych, nietylko się utrwalała, lecz ułatwiała pracę nad wzajemnem udoskonaleniem dusz, dla większej chwały Bożej. Następnie składa p. Prezydentka gorące podziękowanie wszystkim sodaliskom za nadzwyczajne zrozumienie, jakie okazują dla potrzeb bieżących, przyczem podnosi wielką ich ofiarność na różne cele dobroczynne, podkreśla zarazem wysiłek znaczny, dzięki któremu zasiliły hojnemi datkami fundusz dla sprawienia sztandaru z okazji 25-lecia.

Prelegentka kończy słowami: »Oddając się dzisiaj Najśw. Panience w szczególniejszą opiekę, Sodalicja nasza ślubuje życiem czystem i szlachetnem oddać honor tym zasadom, które nas skupiają pod chorągwią Marji. — »Przez Marję — do Boga«.

Podczas przemówienia Prezydentki przybył na salę Najprzew. Ks. Biskup Radoński, owacyjnie powitany przez obecnych. Po wysłuchaniu sprawozdania, Dostojny Gość wstąpił na estradę, skąd przemówił serdecznie do zgromadzonych, wskazując równocześnie na dawną współpracę z poszczególnemi członkami, jako Patron w Stowarzyszeniu Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej.

Następnie z rąk Najprzew. Ks. Biskupa 15 jubilatek otrzymało pamiątkowe odznaki srebrne.

Zkolei p. Marja Wawrzyniakówna odegrała na fortepianie dwa utwory Chopina, sodaliska p. Janina Wolska zadeklamowała z głębokiem odczuciem wyjątek z »Przedświtu« Z. Krasińskiego, p. Dr. Wanda Roesslerówna zaś — artystka opery pozn. — odśpiewała kilka utworów. Wkońcu ks. kanclerz Durzyński wygłosił referat p. t. »Marji służyć — znaczy królować«, p. Joanna Adamczykówna zaś wykonała deklamację chórową ks. Durzyńskiego p. t. »Ślubowanie« przy wtórze kilku sodalisek, ugrupowanych około sztandaru.

Na zakończenie odśpiewano wspólnie »Hymn polskich Sodalicyj«, poczem rozpoczęła się 3-cia część uroczystości jubileuszowych: »Zebranie towarzyskie«, poprzedzone wspólną fotografją zarządu i jubilatek. — Podczas miłej pogawędki popisywali się śpiewem względnie muzyką: p. Roman Heising, p. R. Maciejewski i p. Tułasiewicz, sodaliska zaś p. Wł. Oczachowska deklamowała ks. Karyłowskiego »Królowa pokoju«.

Przy suto zastawionym bufecie, przygotowanym dzięki ofiarności członków, krzątały się niestrudzone gospodynie wieczoru z p. Bociańską na czele, częstując obecnych herbatą i zakąskami.

Przy podaniu dokładnego opisu z przebiegu uroczystości niepodobna zamilczeć, że przygotowanie w najdrobniejszych szczegółach tak wspaniałego obchodu, jak również urządzenie pomysłowej dekoracji sceny spoczywało w rękach niestrudzonej a całem sercem Sodalicji naszej oddanej Prezydentki p. Anny Smoczyńskiej, która nie szczędziła pracy i poświęcenia około uświetnienia obchodu.

Oby rezultatem uroczystości jubileuszowych była większa cześć i chwała Marji!

Od Redakcji: Nie powiadomieni o jubileuszu, przynajmniej teraz zasyłamy Sodalicji Pań zawodu kupieckiego serdeczne »Szczęść Boże« w dalszej pracy.

Z życia Sodalicyj polskich.

Lwów. Sodalicja Akademiczek.

Z końcem lutego 1913 r. zebrało się we Lwowie w klasztorze SS. Urszulanek kilkanaście studentek Uniwersytetu Jana Kazimierza i zawiązało pod przewodnictwem O. Jana Urbana T. J. Sodalicję Marjańską. Pierwszą myśl stowarzyszenia religijnego akademiczek rzuciły SS. Urszulanki, które od pierwszej chwili przybycia do Lwowa zainteresowały się szczerze losem studentek. Dużo w tym kierunku zrobiła zwłaszcza Matka Teresa Łubieńska. Chodziło o dwie sprawy: o przeciwstawienie się prądom wrogim Kościołowi, które przed wojną tyle zniszczenia duchowego wśród młodzieży uniwersyteckiej sprawiły, jakoteż o stworzenie choćby zaczątku parafji akademickiej dla młodzieży żeńskiej, studjującej na uniwersytecie.

Pod wezwaniem N. Marji Panny Królowej Korony Polskiej i św. Stanisława Kostki zabrano się do pracy. — Protektorat nad młodem stowarzyszeniem objęli Najprzew. ks. Abp. Teodorowicz i niezapomnianej pamięci ks. Abp. Bilczewski. Moderatorem został zamianowany ks. Cseszнák. Niebawem otrzymałyśmy agregację do Prima Primaria w Rzymie, a w maju tegoż roku na uroczystość Bożego Ciała odbyło się pierwsze przyjęcie, na które przybył O. Urban z Krakowa. Z wdzięcznością wspominamy, że nie przestał nigdy interesować się założoną pod jego przewodnictwem Sodalicją i darzył nas zawsze dowodami swej życzliwości. Nie zmienił się również nasz stosunek do SS. Urszulanek: w ich gościnnym klasztorze mamy dotąd swój lokal i kaplicę.

Z pomiędzy 18 założycielek wybrano pierwszą prezydentką stud. filoz. p. Zofję Przetocką. Oprócz zebrań ogólnych zaczęła się praca w dwu sekcjach: eucharystycznej i informacyjnej, o charakterze samopomocowym. Pod koniec roku mieliśmy już bibljoteczkę liczącą do 50 książek. Z początkiem 1914 r. powstała sekcja samokształcenia religijnego (apologetyczna), a z nastaniem wielkiej wojny praca samarytańska tak w szpitalu powszechnym jak i w Czerwonym Krzyżu i w szpitalu wojskowym wycisnęła piętno na działalności naszej Sodalicji. Odbywanie dyżurów przy chorych, starania się o pożywienie i odzież dla nich, prowadzenie korespondencji między chorymi a ich rodzinami, nawet organizowanie wypożyczalni książek przy szpitalach: oto praca przeważnej części sodalisek w tym okresie aż do r. 1922. Nie zaniedbywano innych sekcyj, zwłaszcza samokształcenia religijnego: na jej zebraniach odczytywała koleżanka Wisłocka dokonane przez się tłumaczenie wyznań św. Augustyna. Do pracy samarytańskiej przybywa jeszcze praca w Zakładzie Bilińskich nad choremi dziećmi, którym sodaliski pomagają w nauce i starają się umilić Święta przez urządzenie Gwiazdki i Święconego. W tym i następnym roku prezydentka kol. Fryliżanka jest równocześnie przewodniczącą sekcji szpitalnej w Akademickim Komitecie Pomocy Żołnierzom, a Sodalicja podporządkowuje się egzekutywie akademickiej w pracy sanitarnej. W tym też roku odbywa się pierwszy Zjazd Sodalicyj Studentek w Warszawie. — W roku akademickim 1925/26 Sodalicja zostaje legalizowana jako stowarzyszenie uniwersyteckie, liczy 87 członków i 40 aspirantek. Sekcja eucharystyczna ma 55 członków. —

Cel i obowiązki te same od 1913 r.: Cześć Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie i kształcenie charakteru na postaci Zbawiciela. Sekcja samokształcenia liczy 20—30 członków. Sekcja humanitarna zajmuje się obecnie ochronką dziewcząt, uczęszczających do szkół powszechnych. W myśl uchwały powziętej na ostatnim zjeździe w Warszawie zawiązano junjorat, który liczy 40 członków. Poza tem istnieje sekcja chóru. Urządzane od roku 1909 rekolekcje dla ogółu studentek przy klasztorze SS. Urszulanek wprowadziła Sodalicja od czasu swego powstania w plan pracy każdego roku. W roku 1926/27 liczy Sodalicja 106 członków i 32 aspirantek. Przybyła sekcja misyjna, której celem jest poznanie i propagowanie sprawy misyjnej. Chór sodalicyjny oprócz śpiewu wielogłosowego uprawia także gregorjański. Bibljoteka rozporządza 112 dziełami. W rekolekcjach wzięło udział 340—370 studentek. W bieżącym roku akademickim liczy Sodalicja 154 członkiń, w tem 40 aspirantek. Sekcja misyjna po Kongresie Misyjnym w Poznaniu przekształciła się w Akademickie Koło Misyjne przy Sodalicji. Pod cennem kierownictwem ks. Cesznáka praca rozwija się w kierunku dotychczasowym.

Starawieś. Sodalicja Pań wiejskich. Drugie zebranie ogólne Sodalicji Pań wiejskich z Starejwsi odbyło się w tym roku 29 października w Jedliczu, schodząc się prawie z terminem Zjazdu zeszłorocznego w Nowosielcach u p. Heleny Gniewoszewskiej.

W prześlicznym gotyckim kościele, fundacji pp. Stawiarskich, przed głównym ołtarzem, gdzie króluje wśród Świętych przedziwnej piękności alabastrowa postać M. Najświętszej, zebrało się 18 sodalisek dla wysłuchania mszy św., przyjęcia wspólnie Komunji św., odnowienia przysięgi sodalicyjnej. — O. Moderator wygłosił od ołtarza głęboką naukę o »Chrystusie Królu«.

Na przebieg posiedzenia złożyły się, sprawozdanie roczne prezydentki p. Bobrowskiej:

1) Sodalicja nasza odbyła 2 zebrania ogólne, 4 zebrania cząstkowe z referatami.

2) Rekolekcje odbyły się dla pp. Ziemianek w Starejwsi w maju; rekolekcje w centrach fabrycznych i dla służby.

3) Sodalicja posiada swoją bibljoteczkę duchowną.

4) PP. Sodaliski prenumerują pisma i broszury dla służby i ludu wiejskiego.

5) Sodalicja stworzyła wśród siebie jedno Kółko Komunji św. wynagradzającej; jedno Kółko wśród młodzieży szkolnej.

6) PP. Sodaliski urządzały po wsiach kursa robót i szycia dla dziewcząt wiejskich.

7) W paru domach sodalisek spędzały lato biedne dzieci z miasta, a w Horkówce u pp. Stawiarskich goszczono przez 4 tygodnie w 2 partjach 30 chłopców z Związku rękodzielników ks. Kuznowicza.

8) Sodalicja, jak co roku, wspierała »Rodzinę sierocą« w Starejwsi, oraz dopomagała innym zakładom dobroczynnym okolicznym. Pomagano też w umieszczaniu ubogich chłopców w małych seminarjach.

9) Czytelnia okrężna »Postęp« zyskała w naszej Sodalicji jedno Kółko z 10-ciu członkami. Uchwalono abonować kilka egzemplarzy »Przewodnika Katolickiego« i rozsyłać po wsiach pod adresem włościan czytających gazetki o złej tendencji.

P. Helena Gniewosz odczytała referat na temat: »Wzniosłe powołanie sodaliski« i poruszyła myśl stworzenia kompletów książek treści duchownej i pedagogicznej na podarki ślubne.

Na zakończenie wygłosił O. Bury piękną naukę o Różańcu.

W ślicznym, pełnym słońca i kwiatów pałacu pp. Stawiarskich, spędziłyśmy dzień niezapomnianych wrażeń: modlitwa i zebranie sodalicyjne podniosło ducha i do nowej, gorliwszej pracy zachęciło; gościnne, pełne serca przyjęcie przez państwa domu napełniło wdzięcznością, a atmosfera tego domu wymownie utwierdziła przekonanie, że tam spełniają się wysokie jego zadania, że to jest strażnica wiary, filar Kościoła, żywy przykład ofiarności dla biednych i nieszczęśliwych.

Suwałki. Sodalicja Pań. Sodalicja w Suwałkach, istniejąca tu zaledwie od roku, powstała z inicjatywy p. Heleny Paszkiewiczowej. Myśl rzucona przez nią podczas rekolekcyj na wiosnę 1926 roku, została skwapliwie przyjętą przez grono pań, z których kilka zapisało się odrazu. To był pierwszy zawiązek Sodalicji. Pierwsze zebranie odbyło się 17 września 1926 r., wybrano zarząd, na czele którego stanęła p. Helena Paszkiewiczowa. Moderatorem został ks. prałat Szczęsnowicz, proboszcz miejscowy.

Sodalicja została agregowana do Prima Primarii 10 października 1928 r. — Ogólna liczba sodalisek wynosi 21, z tych 15 przyjęło medale 14 maja 1927.

Przed świętem Niep. Pocz. sodaliski wraz z przewodniczącą odprawiły wspólną nowennę w kaplicy Niep. Pocz. Najświętszej Panny, przeznaczonej obecnie dla Sodalicji. Kaplica ta znajduje się przy kościele parafjalnym, dzięki staraniom Sodalicji została zaopatrzona w ładny witraż, przeprowadzono oświetlenie elektryczne do świecznika, przybrano ołtarz i sprowadzono figury św. Teresy od Dz. Jezus i św. Józefa. W tej kaplicy odbywa się raz na miesiąc Msza św. dla sodalisek. Co miesiąc też bywają ogólne zebrania, których w ciągu roku było dziesięć.

W zimie zorganizowano wspólne czytanie co dwa tygodnie. Bibljoteka obejmuje 25 książek, których dużą ilość zawdzięcza Sodalicja Sacre-Coeur ze Lwowa, a resztę ofiarności ludzi dobrej woli. Ze Lwowa też przybył zasiłek w dziale robót kościelnych, przysłano pewną ilość rzeczy gotowych, które zostały ofiarowane do kościoła garnizonowego w Suwałkach i do nowowzniesionego kościoła w Fodżylinach (wieś pod Suwałkami).

Staraniem Sodalicji odbyły się podczas wielkiego postu trzydniowe rekolekcje dla inteligencji, prowadzone przez przybyłego umyślnie z Warszawy O. Wojnara, kazania te przyczyniły się dużo do podniesienia ducha pobożności ogółu.

Sodalicja rozwija się powoli wprawdzie, lecz stale, miejmy nadzieję, że przy pomocy Boskiej wszystko pójdzie coraz lepiej.

Wilno. Sodalicja Akademiczek. Sodalicja Marjańska Akademiczek U. S. B. w Wilnie została założona w lipcu 1924 r. Zawiązek jej stanowiła Sekcja Akademiczek przy Sodalicji Nauczycielek.

W pierwszym roku istnienia praca sodalicyjna koncentrowała się głównie na zebraniach ogólnych, które się odbywały co dwa tygodnie. Treść ich stanowił cykl referatów z dziedziny apologetyki.

W drugim roku istnienia 1925/26 powstają 2 sekcje: pracy społecznej i wyrobienia wewnętrznego. — Pierwsza pod kierownictwem ks. Moderatora podjęła pracę w dwóch kierunkach, teoretycznym na drodze referatów z dziedziny zagadnień społecznych (Marx i Ewangelja), oraz praktycznym przez prowadzenie kursów dokształcających dla dorosłych przy Macierzy Szkolnej. Na kursach pracowało oprócz sodalisek kilka koleżanek i kolegów z poza Sodalicji. Sekcja pracy nad wyrobieniem we-

wnętrznem pod kierunkiem ks. prof. Nowickiego zajęła się studjowaniem dzieł wielkich wychowawców, poczynając od starożytnych; obecnie czytamy listy św. Pawła. Obie sekcje zbierały się co dwa tygodnie. Z chwilą powstania sekcyj liczba zebrań ogólnych została zmniejszona do jednego w miesiącu, na treść ich składały się oddzielne referaty, głównie z dziedziny etyki, jak problem wojny, życie światowe a praca wewnętrzna i inne.

W r. 1926/27 trzecim zkolei powstała trzecia sekcja — uświadomienia religijnego. Kierownictwo jej objął ks. Jaroszewicz, prof. Sem. Duch. Sekcja ta podjęła pracę w dziedzinie dogmatyki przez opracowywanie referatów i koreferatów, oraz dyskusje. Sekcja społeczna zaprzestała prowadzenia kursów, nie mając dość sił na samodzielne objęcie tej placówki ze względu na to, że kursa te po roku znacznie się rozrosły, a jednocześnie sodaliski mniej mogły się oddawać jakiejkolwiek pracy nazewnątrz, ponieważ w tym roku przypadło w udziale Sodalicji wileńskiej zorganizowanie VIII Zjazdu Sodalicyj Akademiczek w Polsce. Zjazd ten odbył się w kwietniu 1927 r. w Wilnie. Wzięło w nim udział około 80 osób z różnych środowisk uniwersyteckich.

W roku bieżącym życie nasze przedstawia się w sposób następujący:

Raz na miesiąc odbywają się zebrania ogólne. Rozpoczynają się one od wspólnego rozmyślania (5—10 min.) i modlitwy pod kierunkiem ks. Moderatora. Dalej, po załatwieniu spraw bieżących następuje referat jednej z sodalisek. Oto ich tytuły: »Heroizm w życiu chrześcijanina«, »Sodalicja w świetle Przewodnika O. Rostworowskiego«, »Problem królestwa Bożego na ziemi« i inne. Resztę czasu wypełnia zwykle żywa dyskusja. Po zebraniu udajemy się na Mszę akademicką. Sekcje w tym roku mamy dwie, gdyż dotychczasowy kierownik sekcji uświadomienia religijnego wyjechał z Wilna, na jego zaś miejsce zastępcy znaleźć nie mogłyśmy. W każdej sekcji pracuje przeciętnie 15 sodalisek, zebrania odbywają się raz na miesiąc. Natomiast zostało utworzone w b. roku akad. staraniem obu Sodalicyj akademickich męskiej i żeńskiej Akad. Koło Misyjne. Kierownikiem jest ks. Kucharski T. J., przewodniczącą sod. Roszkowska. W Kole Misyjnem pracuje około 20 sodalisek. Koło męskie urządza zebrania dwa razy w miesiącu.

Prócz pracy na zebraniach ogólnych, sekcyjnych, Sodalicja, jak dawniej, urządza miesięczne Msze św. połączone z egzortą ks. Moderatora, oraz ze wspólną Komunją św. Odbywają się one w kaplicy sodalicyjnej przy kościele św. Jana. Poza tem raz na miesiąc słuchamy konferencyj ks. Moderatora z dziedziny życia duchownego (obecnie wykład dekalogu). W okresie W. Postu odbywają się doroczne rekolekcje, prowadzone przez ks. Moderatora.

W celu bliższego zżycia się sodalisek urządzamy kilka razy do roku zebrania towarzyskie.

Kontakt z innemi Sodalicjami wileńskiemi utrzymujemy przez uczęszczanie naszych przedstawicielek na zebrania walne, oraz przez należenie do t. zw. Rady Zjednoczonych Sodalicyj, której zadaniem jest czuwanie nad sprawami ogólno-sodalicyjnemi, np. urządzanie wspólnych nabożeństw, wieczorów marjańskich, administracja »Domu sodalicyjnego«. Od czasu do czasu sodaliski nasze występują z referatami na zebraniach sodalicyj uczennic.

Co roku organizujemy adorację ogólno-akademicką w kościele św. Jana. — Bierze w niej udział przeciętnie 70 studentek i studentów.

Poza tem zewnętrznej działalności na większą skalę zbiorowo nie prowadzimy, liczyć się bowiem musimy z tem,

że większość naszych sodalisek zmuszona jest pracować zarobkowo i że przeciążanie pracą społeczną mogłoby się odbić ujemnie na studjach. Na ten zaś punkt — wzorowego spełniania obowiązków studentki — kładziemy bardzo silny nacisk.

Pierwsze echa artykułu w sprawie rekolekcyj zamkniętych.

Na skutek mego artykułu, który ukazał się w lutym b. r. w »Sodalisie«, otrzymałem list, z którego przytoczę wyjątki dla zbudowania i zachęty wszystkich czytelników »Sodalisa«.

»Przeczytałem w »Sodalisie« artykuł Ojca w sprawie rekolekcyj i zebrania w tym celu funduszu rekolekcyjnego. Bóg zapłać! — Im więcej nad losami naszego narodu myślę, tem głębiej przekonanym się staję, że, aby się ciałem stały słowa: »gesta Dei per Polonos«, w tej mierze, w jakiej Stwórca od nas ich wymagał i wymagać będzie, musimy stworzyć cały zastęp, hufiec ludzi niezłomnych, żywy, czujny, ciągle się regenerujący ze wszystkich stanów i zawodów, rozsiany — a choćby niezorganizowany — po całym kraju i emigracji, który stać będzie na straży życia narodowego według zasad katolickich i na straży nierozerwalności sakramentalnego węzła małżeńskiego. Takich ludzi przygotować może rodzina i — daj Boże — coraz lepsza szkoła, ale wyrobić ich może także życie regulowane przez, o ile można, coroczny bilans moralny, jaki stanowią zamknięte i, o ile można, samodzielne, indywidualne rekolekcje.

Pragnąc pozostać bezimiennym, lecz w nadziei pobudzenia innych — a pali się dach nad głową — prześlę Ojcu możliwie najrychlej *1.000 zł.* i tyleż co roku, a jeśli będzie można więcej dożywotnio wpłacać będę...

Raz jeszcze Bóg zapłać i szczęść Boże w tej pracy! Wy róbcie, my na Waszą pracę będziemy robić pieniądze«...

Jeszcze serdeczniej za te słowa, takie zrozumienie sprawy i tak niezwykłą ofiarność na tem miejscu przesyłamy od wszystkich, którzy z tej ofiary korzystać będą »Bóg zapłać« i »szczęść Boże«, by ofiarodawcy Bóg pobłogosławił w zbożnych zamiarach, któremi się z nami tak gorąco solidaryzuje i natchnął równie gorących ofiarodawców, jakich autor listu wraz z nami pragnie.

Prócz tego wpłynęły na ręce podpisanego na cel rekolekcyj zamkniętych ze sfer nie-sodalicyjnych 1.100 zł., od dwu sodalisów z Krakowa 40 zł. i od p. Stablewskiej z Zalesia 20 zł.

Niebawem roześlemy do wszystkich Sodalicyj w Polsce odezwy odpowiednie w sprawie tego funduszu wraz z czekami na P. K. O. — Równocześnie komunikujemy, że w dniach od 18—22 lutego znowu odprawiło 23 akademików rekolekcje zamknięte w Dziedzicach. Częściowo byliśmy zmuszeni korzystać ze złożonych ofiar.

Ks. R. Moskała T. J.

Nekrologja.

Śp. Henryk Zajączkowski.

Dnia 7 grudnia b. r. zgasł ś. p. Henryk Zajączkowski, sodalis marianus, główny inspektor przy Ministrze Komunikacji. Zgasł przedwcześnie w sile męskiego wieku lat 51.

10 grudnia, po Mszy św., odprawionej przez ks. kanonika Alf. Trepkowskiego w kaplicy pogrzebowej św. Barbary przy kościele parafji św. Piotra i Pawła na Koszykach, odprowadzono zwłoki ś. p. Henryka Zajączkowskiego na dworzec główny.

Konduktowi towarzyszył Moderator Sodalicji Marjańskiej Panów ks. Antoni Wojnar T. J., który, gdy zwłoki umieszczono w wagonie, wygłosił przemówienie, podkreślając głęboką religijność oraz gorący patrjotyzm zmarłego.

Po przemówieniu O. Moderatora Wojnara T. J., zabrał głos inżynier Aleksander Bosak-Hauke, prefekt Sodalicji Panów w Warszawie, który przemówił w następujących słowach:

— Zabieram głos jako prefekt Sodalicji Marjańskiej, której ś. p. Henryk Zajączkowski był gorliwym członkiem, aby jedynie jeszcze raz podkreślić w imieniu wszystkich sodalisów warszawskich to wszystko, co Wielebny nasz Ojciec Moderator ks. Antoni Wojnar tak pięknie już wypowiedział.

Szczerym żalem przejęci stajemy nad trumną kryjącą szczątki doczesne drogiego i czcigodnego naszego przyjaciela-sodalisa.

Ubywa nam jednostka o kryształowym charakterze, gorącem prawem sercu i czystej duszy.

Ci, co się ze ś. p. Henrykiem Zajączkowskim zetknęli bliżej, byli pod urokiem jego ujmującego obejścia, delikatności uczuć. Gorliwy chrześcijanin-katolik był gorliwym sodalisem, prawdziwym czcicielem Najświętszej Marji Panny, wiernym Jej wyznawcą i rycerzem. Obowiązki swego stanu umiał godzić ze świętem powołaniem sodalisa i na kompromisy nie szedł żadne. Cześć Jego świetlanej pamięci!

Piękną spuściznę pozostawił po sobie ś. p. Henryk — piękny zaiste klejnot — to imię bez zmazy gorliwego, wzorowego sługi Marji i Jej rycerza.

Obowiązuje to dzieci Jego do pójścia w ślady szlachetnego ich Ojca, którego dusza, miejmy tę słodką nadzieję, otrzymała już nagrodę po znoju życia i cierpieniach, z taką pogodą ducha i poddaniem się woli Bożej, znoszonych. Śmiało powtarzam, miejmy tę nadzieję, bo oto Najświętsza Marja Panna sprawiła, iż Bóg odwołał Go z tego świata w wigilję Jej uroczystego święta Niepokalanego Poczęcia.

Błagajmyż więc naszą Panią i Królowę, aby zacną duszę ś. p. sodalisa Henryka do swego niebieskiego orszaku co najrychlej wprowadziła.

Wiemy, że Przemożna to Pani, której prośbom Pan Bóg nie odmawia. Troskliwa też to Matka, która wierne syny swoje przygarnia, z ognia czyścowego ratując skutecznie.

A że ś. p. sodalis Henryk Zajączkowski oddał się Najśw. Marji Pannie na służbę wierną bez zastrzeżeń, przeto możemy być pewni, że do niego można całkowicie zastosować tę słodką i kojącą obietnicę naszej Królowej i Pani: »Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana« (przyp. 8. 35). Cum sanctis tuis in aeternum, quia pius es!

(Polak-Katolik 12 grudnia 1927).

ROK XXVII. Nr. 4. SODALIS MARIANUS KWIECIEŃ 1928.
CZĘŚĆ II. WIARA I ŻYCIE

W służbie Króla pokoju.

Napisał Ks. J. Rostworowski T. J.

Wśród mnóstwa złego, które przyniosła ze sobą wojna i powojenne czasy, dadzą się jednak spostrzec w dzisiejszym świecie objawy tak piękne i obiecujące, że na ich widok rośnie serce i w duszę wstępuje nadzieja. Do tych objawów należy jakaś głęboka zmiana na lepsze, która dokonywa się w świecie męskiej młodzieży. Przez szerokie koła tej młodzieży w najróżniejszych krajach, nawet i poza granicami społeczności katolickiej, przechodzi dziś prąd tak wysokiego, szlachetnego idealizmu, budzący w sercach ducha tak nadprzyrodzonej miłości i ofiary, że nie można tu nie widzieć wyraźnego działania nowej, a całkiem niepospolitej łaski Bożej.

Jednym z kierunków, w których ten duch dzisiejszej młodzieży znajduje najpiękniejszy swój wyraz to cała ta suma poglądów i dążeń, która nosi miano katolickiego pacyfizmu.

Ponieważ ten prześliczny, nad wszelki wyraz obiecujący ruch u nas niestety za mało jest znany i często bywa najfałszywiej rozumiany, spróbujemy tu w najogólniejszych zarysach nakreślić jego ideologję, a zarazem skierować do sodalisów, zwłaszcza młodych, całkiem konkretną propozycję.

Kiedy przypadkiem wymówi się u nas słowo »pacyfizm« — jedni ruszają ramionami, jakby chodziło o utopję, wylęgłą w mózgu, może szlachetnym, ale słabym i pozbawionym zmysłu rzeczywistości; inni podnoszą w tej chwili krzyk na »niemiecki podstęp«, który rzekomo nas chce usypiać pacyfistycznemi ideami, a po nasze dobro chciwie rękę wyciąga; inni jeszcze nie znajdują na ustach nic, prócz gorzkiego sarkazmu, takiego sarkazmu, z jakim niedawno wybitny pisarz i działacz określał pacyfizm, jako »kierunek duchowy ludzi, co szukają szlachetnych pozorów, by uchylić się od obowiązku przelania krwi za Ojczyznę«. Są wreszcie inni, co tłumaczą sobie to zjawisko psychologicznie, jako naturalną reakcję przeciw okropnościom wielkiej wojny, ale nie wróżą mu trwałości, bo nie przypuszcza-

ją, by kiedykolwiek bez wojen mogło się obejść.

Otóż nie; — te wszystkie i inne tym podobne sądy daleko rozmijają się z prawdą. Pacyfizm, zwłaszcza katolicki, ma korzenie bezporównania głębsze, niż krytycy jego sądzą i plany ma dużo dalej idące, niż wystawiają sobie małe serca i ciasne umysły. On jest wielką rzeczą, bo rodzi się z wielkich zrozumień i wielkich ukochań. Jest wielką rzeczą i dlatego, że pewien jest, ale to zupełnie pewien, że do niego i do niego jednego przyszłość należy.

Chcąc pacyfizm prawdziwie zrozumieć, trzeba koniecznie, prócz objektywnych zasad, na których się opiera i z których się składa, brać w rachubę pewien psychologiczny moment, który odgrywa wielką rolę w jego genezie. A momentem tym jest coś, co możnaby nazwać przejrzeniem czy przebudzeniem czy otrzeźwieniem duchowem. Każdy z tych, co dziś zdecydowanie pod sztandarem pacyfizmu stoją, miał taką chwilę, w której nagle jakby światło mu wzeszło, w której wyzwolił się z pod władzy jakichś konwencjonalnych uprzedzeń, czy pseudodogmatów, czy form pewnego psychicznego nastawienia, w której spostrzegł, że *idola*, jakim dotąd się kłaniał, nie są żadnem bóstwem, ale zbiorem niedorzecznych fałszów, w której uczuł, że piersi jego oddychają po raz pierwszy czystą atmosferą prawdy, a nie dymem i pyłem błędnych urojeń.

Czy ta chwila przejrzenia jest jakimś procesem nadprzyrodzonym i mistycznym w rodzaju tego, jakiego oczekują co pewien czas pewne sekty protestanckie?

Nigdy w świecie! Ona jest poprostu takiem zrozumieniem, jakie nieraz miewa miejsce u ludzi, umiejących myśleć, co do pewnych prawd bardzo głębokich, ale z powodu swej prostoty, uchodzących refleksyjnej świadomości. Jak człowiek czasem nagle zrozumie, co to znaczy życie, śmierć, Bóg, ojczyzna i t. d. i jak ma potem wrażenie, że otwarło mu się coś, czego nigdy przedtem nie wiedział, tak w chwili, gdy rodzi się w umyśle teorja pacyfizmu, wschodzi pewne światło, oświecające nagle dobrze znane, a jednak po raz pierwszy dopiero zrozumiane prawdy.

Co to za prawdy?

Dla pacyfizmu k a t o l i c k i e g o są to prawdy przedewszystkiem religijne. Pacyfizm ten rodzi się ze zrozumienia, że chce pokoju nieskończony Pan, Stwórca świata, bo nie jest On Bogiem rozterki, ale pokoju (1. Kor. 14, 33), że pokoju chce Syn Boży, Pan nasz Jezus Chrystus, bo On jest pokojem naszym (Ef. 2, 14), ten pokój zostawił swym uczniom (Jan. 14, 27) i kazał im roznosić go po świecie (Mt. 10, 12). Ale oprócz tego pojmuje pacyfizm, i to pojmuje znów z wszelką jasnością, że ten pokój Chrystusowy nie pozostanie jakiemś pięknem, nieziszczalnem marzeniem, ale bezwątpienia ziści się na świecie. Bo idea Chrystusowa powoli wpraw-

dzie przenika ludzkość, ale jednak jednak zwycięża i zwycięży.

Jest cały szereg przepowiedni, nie ludzkich, lecz Bożych, że najniezawodniej zapanuje na świecie ten pokój, który jest główną cechą mesjańskich czasów. Gdy ugruntuje się już w świecie panowanie Zbawiciela, *przekują ludzie miecze swe na lemiesze, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie; nie będą szkodzić ani zabijać po wszystkiej górze świętej i będzie lud siedział w piękności pokoju* (Iz. 2, 4; 11, 9; 32, 18). Pacyfizm katolicki jest najgłębiej, najniezachwianiej przekonany, że to się spełni, że owszem ten nowy, wspaniały okres nie jest daleki i dlatego całą mocą chce pomóc ludzkości w wejściu na ten wyższy, bardziej Boży stopień kultury.

Pacyfizm rodzi się z wiary w Boga, ale rodzi się także z wiary w ludzkość. Pacyfiści wierzą głęboko, że »cel światów szlachetnienie« i dlatego nie mogą zrezygnować się na to, by nie istniał inny sposób załatwiania nieporozumień wśród państw i ludów, jak kula i bagnet i gaz trujący i torpeda. Oni wierzą w ludzkość, więc nie mogą i nie chcą zrozumieć, by ta ludzkość nigdy nie pojęła, że miała wprawdzie wojna swoje piękne i szlachetne strony, że jednak jest sama w sobie, dziś zwłaszcza, a bardziej jeszcze w przyszłości, sumą wprost monstrualnych szaleństw i niegodziwości. Bo czy to nie szaleństwo, co jakiś czas puszczać z dymem owoc dziesiątek lat pracy i dorobek olbrzymich wysiłków? Czy to nie zbrodnia niweczyć to, co mogłoby uszczęśliwić miljony, podnieść całą kulturę świata, dźwignąć ludzi na wyższy szczebel bytu? Czy to nie szaleństwo nakładać na ludy tak straszne ciężary, że uginać się pod niemi muszą całe lata w głodzie i chłodzie, w pocie czoła i łzach serdecznych? Czy to nie zbrodnia szarpać swych bliźnich zębem dzikiego zwierza, zabijać, ranić, zamieniać w kaleki niezdolne do pracy, całe tysiące swych braci rzucać na żer armat i innych najwymyślniejszych narzędzi zniszczenia? Pacyfizm wierzy w ludzkość i dlatego jest przekonany, że zdrowy jej instynkt samozachowawczy każe jej wreszcie wydać wojnę wojnie i skutecznie się obejrzeć za innym, mniej szalonym sposobem rozstrzygania międzynarodowych sporów.

Ale po trzecie — jeżeli negatywnym, czy raczej w negatywną formę ujętym celem jest bezwzględne usunięcie wszelkiej wojny, cóż pacyfistom pozytywnie przyświeca? Czy dążą oni do jakiegoś zlania narodów w jedno, do jakiejś Paneuropy czy też Stanów Zjednoczonych całego świata?

Są wśród pacyfistów tacy, co poza tą koncepcją nie widzą ani możliwości pełnego rozwoju, ani zwłaszcza gwarancji trwałego pokoju. Czy oni mają rację, czy jej nie mają, tego tu nie chcemy roztrząsać. Ale w każdym razie taki pogląd do istoty pacyfizmu, szczególnie katolickiego, nie należy. Pacyfiści katoliccy w dużej

większości chcą utrzymać i państwa i narody. Przewidują oni wprawdzie, że samo życie poprowadzi świat w kierunku większego ekonomicznego zespolenia i dlatego pragną, by dla czysto ekonomicznej wymiany dóbr złagodniały graniczne barjery, wielość jednak państw, a zwłaszcza narodów uważają za tak potężny kulturalny czynnik, że nie zdecydowaliby się nigdy na jego poświęcenie. Ale dla zgodnego współżycia państw i narodów żądają dwóch sił, w które znów wierzą całą mocą swej duszy, t. j. sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Sprawiedliwości najpierw, bo ona musi być podstawą i nie utrzyma się miłość, gdzie tej podstawy niedostaje. Niedarmo powiedziano, że pocałowały się sprawiedliwość i pokój (Ps. 84, 11). I tu znowu wierzy pacyfizm, że istnieją i dadzą się znaleźć o b j e k t y w n e normy tej sprawiedliwości pomiędzy narodami, jak istnieją i dadzą się poznać normy jej w pożyciu poszczególnych ludzi. Że one są bardzo skomplikowane skutkiem zawikłań historycznych i że niezmiernie trudno je ustalić skutkiem niesłychanych drażliwości narodowych — to prawda. Ale trudność przedsięwzięcia nie jest żadną racją, by od niego odstępować, gdy idzie o tak wielkie, tak olbrzymie dobra. Trzeba póty pracować, póty szczerze i uczciwie badać, szukać, dążyć, póki się nie znajdzie nitki, za którą możnaby iść, by rozwikłać powoli ten straszliwy kłąb zagadnień i doprowadzić do możliwości oddania naprawdę *suum cuique*.

Ale prócz sprawiedliwości potrzebna jest miłość, a miłość taka, jaką jest miłość: życzliwa, ufna, wyrozumiała, cierpliwa, łagodna, pokorna. Potrzebna jest ta miłość nietylko po wprowadzeniu zasad sprawiedliwości w życie, ale i w drodze do ich wprowadzenia, bo bez szczerej życzliwości wzajemnej nie dojdzie się nigdy do zrozumienia co się bliźniemu narodowi prawdziwie należy. I w tę właśnie miłość wierzy pacyfizm katolicki, bo wierzy w Boga miłości i jego dzieło, bo wierzy w Chrystusa, który miłość uważa za nowe i swoje przykazanie, mające być główną cechą Jego uczniów (Jan. 13, 34. 35). Bo chociaż znów niema wątpliwości, że niemały czas musi upłynąć, zanim cudowną tę naukę świat pojmie i w życie wprowadzi, najmocniej wierzą pacyfiści katoliccy, że do tego ideału idziemy i że owszem ostatniemi czasy potężnym krokiem zbliżyliśmy się do jego ziszczenia.

Lecz jakże przedstawiają sobie konkretnie tę instytucję, która ma być organem wymiaru sprawiedliwości wśród narodów i stróżem pokojowego ich współżycia? Czy jako obecną Ligę narodów? Czy jako najwyższy jakiś trybunał lub inny rodzaj rozjemczego sądu?

Dla pacyfistów katolickich zagadnienia te, jakkolwiek ważne, nie są przecież bezpośrednio pierwsze. Zależnie od kierunku, jaki przyjmie dalszy rozwój spraw i poglądów, forma

arbitrażu międzynarodowego i jego podmiot mogą się przedstawiać bardzo rozmaicie. Może pozostać w mocy, zmieniona lub niezmieniona dzisiejsza Liga narodów, może powstać całkiem nowy i inaczej ustrojony trybunał, może wreszcie przyjść i do tego, że same ludy złożą rozjemczą władzę w ręce Tego, który jest widzialnym zastępcą najwyższego Króla. Ale to wszystko to są dalsze problemy. Pierwszem i najważniejszem zadaniem katolickiego pacyfizmu jest pod tę przyszłość, jakąkolwiek ona będzie, przygotowywać grunt w umysłach i sercach. Przygotowywać grunt, to znaczy szerzyć gdzie tylko się da, zrozumienie i przekonanie, że bez wojny może i musi się obejść, a nadewszystko szerzyć tę miłość i tę wyrozumiałą a ufną życzliwość chrześcijańską, która sama jedna może istotnie wytrącić z ręki oręże i zagasić zarzewie międzynarodowych sporów. W tym celu, prócz pozytywnych środków, jakiemi są prasa, stowarzyszenia, odczyty, konferencje porozumiewawcze i t. p., starają się najusilniej pacyfiści katoliccy, gdzie tylko się da, rozpraszać nieporozumienia, prostować fałsze, łagodzić uprzedzenia i niechęci. Starają się oni jednem słowem czynić dzieło pokoju, dzieło Tego, co obiecał osobne błogosławieństwo »pokój czyniącym«. Pokój, nie rozterkę; pokój, nie zawiść; pokój, nie nieprawość i krzywdę.

A czy w tem dążeniu do pokoju pacyfizm czegokolwiek się wyrzeka dla swej Ojczyzny? Czy rezygnuje z jakichkolwiek praw, które słusznie jej przysługują?

Ktoby tak sądził, byłby co do natury pacyfizmu w bardzo grubym i szkodliwym błędzie. On nie wyrzeka się ani czystej, szlachetnej, przykazaniem Bożem objętej miłości Ojczyzny, ani też nie rezygnuje z żadnej rzeczy, która tej Ojczyźnie słusznie się należy. Wszystko, do czego kraj własny rzeczywiste ma prawo, czyto terytorjum, czy wpływ, czy stanowisko, czy godność, to wszystko ma być zachowane lub odzyskane, póki sprawiedliwości nie stanie się zadość. Ale w tem dążeniu do zachowania czy odzyskania praw swego narodu strzeże się pacyfizm dwóch rzeczy. Przedewszystkiem nie chce nigdy tych praw egzagerować na niekorzyść drugich narodów, a tem mniej objektywności praw międzynarodowych zaprzeczać i dlatego nie mówi nigdy *right or wrong my country* (słusznie, czy niesłusznie, moja Ojczyzna zawsze ma rację), a powtóre do osiągnięcia praw, nawet zupełnie słusznych, nie chce iść przebojem, bezwzględnem szarpaniem skłębionych nici wzajemnych między ludami stosunków, ale powoli, ewolutywnie, w duchu życzliwości i pojednania.

Dlatego — czyż potrzeba jeszcze dodawać? — pacyfizm stoi w zupełnie radykalnej, nieprzejednanej opozycji, nie do patrjotyzmu i miłości Ojczyzny, ale do tego wybujałego nacjonalizmu, czyli szowinizmu narodowego, który jest głównem i niewyczerpanem źródłem waśni, nienawiści, za-

targów i krwi rozlewu. Z tym nacjonalizmem pacyfizm tak dalece zgodzić się nie może, że nie znosi najsłabszego nawet rozczynu tej trucizny. Kto w jakiejkolwiek formie głosi, że naród jest najwyższem dobrem, że pożytek własnego narodu jest kryterjum dobroci moralnej czynów, że najwyższym nakazem, usprawiedliwiającym wszystkie postępki jest *salus reipublicae* i t. p., do tego będzie się zawsze pacyfizm odnosić jako do nieprzejednanego wroga. Uważa bowiem tę zasadę za absolutnie pogańską, owszem wprost nie człowieczą lecz zwierzęcą, a przeto ze względu na godność, kulturę i prawdziwe dobro ludzkości stara się wyrwać ją z serc i umysłów do ostatniego korzonka.

Ale i w tej nieubłaganej walce — żeby samego siebie nie zaprzeczyć — nie posługuje się pacyfizm gwałtem, ani sarkazmem, ani żadną raniącą bronią, tylko łagodną perswazją. — Świat musi zrozumieć powoli, że szowinizm jest jego plamą, jego chorobą, jego zgubą. Musi to zrozumieć, musi w większości umysłów dojść do tej chwili ocknienia i przejrzenia, o jakiej mówiliśmy na początku, a wtedy w ten lub ów sposób, w tej lub owej formie zaświta dzień tego błogosławionego podniesienia na wyższy stopień życia, w którym miecze przerabia się na lemiesze i włócznie na sierpy, by mogła wreszcie ludzkość odpocząć w piękności pokoju.

Ponieważ jednak pacyfiści katoliccy wiedzą dobrze, że wobec bardzo głęboko tkwiących i zastarzałych chorób potrzeba lepszego lekarza, niż znaleźć go można wśród ludzi, chwytają się jednego jeszcze środka, którego świat nie rozumie, w którym jednak jest przedziwna siła. Tym środkiem potężnym, a głęboko chrześcijańskim jest modlitwa. Pacyfiści katoliccy modlą się o pokój, ale modlą się nie w sposób nieokreślony i ogólny. Modlą się tak, by sama modlitwa była już aktem ofiarnej, zgodnej miłości chrześcijańskiej. Oto pomiędzy narodami, które oddzielała dotąd cała przepaść nienawiści i całe góry uprzedzeń wzajemnych, utworzyły się obustronne zastępy modlących się za drugi naród i za zgodę z tym narodem. Taka prześliczna, doprawdy wedle Serca Bożego, konfraternja modlitw istnieje już między Niemcami a Francją i między Niemcami a Belgją. Setki, może już tysiące, przyjmują raz w miesiąc Komunję świętą za drugi naród, za ten naród, który do niedawna był przedmiotem największej odrazy.

Na zjeździe pacyfistów katolickich niemieckich, który odbył się ubiegłego roku w Essen, zjeździe, który miał osobną sekcję poświęconą niemiecko-polskim stosunkom, postanowiono taką miesięczną Komunję św. odprawiać za Polskę i na intencję zgody z Polską. Ta praktyka podjęta z niemieckiej strony została dotąd bez wzajemności, a tej wzajemności doprawdy bardzo potrzeba. Bo są między nami a naszymi sąsiadami z zachodu prawie nieprzebrane źródła niechęci, nieporozumień, uprzedzeń i wspomnienia bardzo dużych krzywd. Kto wie

czy nie większe przepaści i nie wyższe góry dzielą nas od Niemców niż Niemców od Francuzów lub Belgów. A jednak żyć musimy o miedzę i wymaga tego nietylko godność chrześcijańska Polski, ale prawdziwe jej dobro, byśmy żyli zgodnie, bez tej złowrogiej niechęci, która co chwilę wybuchnąć może straszliwym pożarem.

Chodzi więc o to, by znaleźli się u nas ci prawdziwi chrześcijanie, rzeczywiście, wedle woli Chrystusa, pokój czyniący, którzy gotowi byliby podobnie jak Niemcy za nas, raz w miesiąc przyjmować Komunję św. za Niemcy. Tego roku odbędzie się znów konferencja porozumiewawcza z pacyfistami katolickimi Niemiec w Berlinie, jak odbyła się już niecały rok temu w Warszawie. Leży nam bardzo na sercu, żebyśmy mogli na tę konferencję przywieźć ze sobą całą listę polskich nazwisk ludzi, co potrafili zdobyć się na ten akt miłości chrześcijańskiej, żeby raz w miesiąc przyjmować Ciało Pańskie na intencję tych, co należeli do największych naszych wrogów.

Autor tych słów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, kochających Boga, wiernych zasadom Chrystusa, dobrze życzących Polsce i światu, by przystąpili do tej służby Króla Pokoju. Mogą do niej należeć starzy i młodzi i dzieci, kapłani i świeccy, zakonnicy i zakonnice, mężczyźni i niewiasty. Armja modlitwy nie zna różnic płci, wieku i stanu; ona potrzebuje tylko serc szlachetnych.

Każdy więc, ktoby uczuł, że do tego ślicznego dzieła Bóg wewnętrznie go wzywa, niech przyśle łaskawie Autorowi list lub kartkę z doniesieniem: Proszę mnie wpisać na listę osób przyjmujących Komunję świętą raz w miesiąc na intencję Niemiec i zgody naszej z Niemcami. Jeśliby ktoś poruszył niniejszą sprawę w jakiemś stowarzyszeniu, czem wyświadczyłby rzeczy bardzo wielką przysługę, wystarczy, że sam przyśle nazwiska tych wszystkich, co w powyższy sposób obietnice swoje złożyli. Jeszcze większe dobrodziejstwo wyświadczyłoby każde pismo katolickie, które zechciałoby podać choćby w skróceniu treść niniejszej odezwy.

Niechże nam wolno będzie mieć nadzieję, że to słowo nie będzie głosem wołającego na puszczy. Mogą Francuzi, mogą Belgowie — czemu nie mieliby móc Polacy?

Jest zdanie bardzo mądre, które Bogu dzięki zdobywa sobie u myślących ludzi coraz większe uznanie. Nie mówi się już dziś niedorzecznego: *Si vis pacem, para bellum*, ale to proste i jak słońce jasne: *Si vis pacem, para pacem*. To jedyna droga do pokoju, tem skuteczniejsza, że ją wskazał i błogosławi jej Bóg. Powiedziały bowiem takie usta, których słowo nie zawodzi: ***Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.***

Na odwiedzinach u Matki.

Napisał Ks. J. Longhaye T. J.

1. Urywek z rozmyślania o zmartwychwstaniu P. Jezusa. — Retroite annuelle de huit jours. Str. 506 i nast.

Przenieśmy się myślą do Jeruzalem, wejdźmy w progi małego, niskiego domku w chwili, gdy cienie nocy zasnuwają świat boży.

W głębi pokoju, na jednej ze ścian pali się lampka gliniana, rzucająca pęk światła w mroki nocy. Pośrodku stół, o który wsparta stoi niewiasta, lekko pochylona. Wzrok łagodny, ale jakby stężały i napięty utkwiła w jedyny przedmiot jej myśli i uczuć, w koronę cierniową na białej leżącą chuście. To Marja, Matka Boleści.

Co w duszy swej przeżywa? Jakież nią targają sprzeczności! Jakie misterjum tam się odprawia!? Ból tak gwałtowny onegdaj, zcichł nieco pod wpływem wyczerpania fizycznego, a bardziej w poczuciu rzeczywistości: On przestał cierpieć; myśl ta, choć nie tak rozdzierająca, lecz równie głęboka — jak przestwory oceanu. W Twej duszy, tylko w Twej duszy płonie w tej godzinie wiara niezachwiana, wiara silna w zmartwychwstania przepowiedzianą chwilę, wszak zaczyna się dzień trzeci. A mimo wszystko cierpisz! miecz boleści usunięty, lecz rana otwarta krwawi nieustannie, sącząc kropla za kroplą. Stan duszy przedziwny — złożony, ale jedynie nierozwaga i niedoświadczenie w sprawach wewnętrznych mogłoby stan ten uznać za dziwaczny. Ktoś powie: Czyż nie wiedziała, że Chrystus umrze? Niewątpliwie! A czy nie żywiła nadziei w jego zmartwychwstanie? Nawet bardzo gorącą! A mimo to cierpiała nad Ukrzyżowanym? I to bardzo gwałtownie. (Św. Bernard kazanie o 12 gwiazdach, officjum o Rozważaniu Męki Pańskiej).

Dlaczegóż współcierpienia Matki miałyby być nam trudniejszemi do pojęcia niż Męka Jej Syna?

Jeśli oglądanie Boga przez duszę Chrystusa, zawsze jej przytomne, pozbawione skutków uszczęśliwiających, nie zdołało usunąć cierpienia z duszy Syna Twego, czemuż wiara miałaby tego w Tobie dokonać o Marjo?! Z jednej i z drugiej strony miłość domagała się tego i miłość to wypełniła. »Fecit et hoc caritas«. Cierpisz jeszcze, bo kochasz, bo przedmiot miłości Twojej nie jest z Tobą, bo czujesz Jego brak, bo dusza twa zanurzona w męce dni minionych, wpatrzona w skrwawioną, zbitą okrutnie postać, w koronę błyszczącą od kropel krwi boskiej, przesłania rzeczy przyszłe. Choć Niebo i otchłań radują się, Ty cierpisz! Ale oto Jezus spieszy, by Cię pocieszyć.

Nagle rozszerzają się oczy Marji; pochyla się, by zbliska patrzeć. Plamy krwawe zniknęły, korona święta mie-

nić się poczyna, jaśnieć, lśnić. Jak dni poprzednich dusza Chrystusa rozświetliła ciemności otchłani, tak teraz diadem ran boskich rozprasza mrok ciasnej izdebki, przyćmiewa płomyk chwiejny lampki i pierwsze zorze jutrzenki wdzierającego się dnia.

Marja poczuła nagłą zmianę w sobie. Poczuła pokój i radość wstępującą w jej serce, słodycz świętą a potężną jak przypływ morza. Poczem z oddali dał się słyszeć śpiew, który z każdą chwilą rósł, wzbijał się w Niebo, siłą swą uderzał, aby rozlać się wkońcu cudowną pieśnią: Regina coeli laetare, Alleluja! Królowo Niebios raduj się, Alleluja, albowiem, któregoś zasłużyła nosić Alleluja! Zmartwychwstał — jak powiedział, Alleluja! — Wtedy to z głębin serca macierzyńskiego wyrywa się spontaniczny okrzyk: Gdzie on jest, gdzie jest? Jest tuż przy Tobie, Matko święta!

Nie chciał Cię zabić nadmiarem nagłej radości, ani nowym cudem Cię podtrzymać. Przygotować Cię chciał na to widzenie naturalnie, po ludzku. A teraz otwórz ramiona, oczy, serce. Oto jest!

Skulony w rogu pokoiku, jak ongiś w grocie betlejemskiej sługo niegodny, schyl głowę przed majestatem tych dwojga Istot i adoruj to ich spotkanie, to najcudniejsze i najchwalebniejsze sam na sam, jakie kiedykolwiek miało miejsce na ziemi.

Widzę oczyma ducha ich postacie, ruchy, Jezusa promieniejącego nadziemskim blaskiem, Marję ożywioną, przemienioną w szczęściu. Jakiż mógł być jej pierwszy ruch? Czyż nie chciała rzucić się do stóp Boga swego? — Czyżby pozwolił? W chwili, gdy chciała ugiąć swe kolana, nie miałby Jej podnieść, uścisnąć? Na pewno nie wyrzekł do Niej słów, z któremi zwrócił się do Magdaleny: »Noli me tangere — nie dotykaj się mnie« (Jan 20, 17).

Nie mogła utracić nic ze swych praw macierzyńskich nad tym, którego na sercu swem nosiła. Jezus otoczył ramionami Matkę swą i dał Jej odetchnienie w uścisku anielskim, dziewiczo niepokalanym.

A potem usiedli zapewne gdzieś na ławce czy sofie stołowej, otoczył Ją ramieniem, głowę Jej złożył na świętem sercu swojem, a prawą ręką ujął obie dłonie i wpatrywał się w twarz najszlachetniejszą, by wszelki ślad smutku z niej usunąć. *Laeva ejus sub capite meo* (Cantic. 2. 6). *Innixa super dilectum suum* (Cantic. 8. 5).

Między Matką a Synem jakaś gorąca wymiana spojrzeń! O czem mówią?

Jezus pełen majestatu-chwały, ale pełen czci i szacunku dla Tej, która po wsze wieki zostanie tem, czem jest, Matką Jego; pełen radości niezmiernej, że serce Jej napełnił rozkoszą szczęścia. Ze strony Marji uwielbienie, zachwyt, miłość matczyna pokorna w adoracji na widok najdroższej istoty i ostatecznego triumfu boskiego Jezusa. Zbyteczną jest wiara, ufność, bo oczyma swemi dostrzega, rękami dotyka Słowa Żywota, dotyka Syna Ojca Niebieskiego i Syna swojego. Onegdaj wieczorem, gdy ciało zdjęte z krzyża

spoczywało martwe, gdy maszczono je wonnemi olejkami, ona w boleści liczyła rany święte. — Jakaż duma, szczęście niezgłębione musi zalewać Jej serce dzisiaj, gdy ogląda nieśmiertelności chwałę, ona co tak niedawno tylko na krew, shańbienie i śmierć się patrzała?

Czyż stygmatów świętych ran nie całuje? Czyżby dla Matki miały być nietykalne, gdy innym pozwolił się dotknąć rany boku swego; możemyż wątpić, że zasłonił je przed oczyma Marji? O słodki wypoczynku!

Płyną z ust świętych słowa radości niewysłowionej, splatają się w słowach pieśni nad pieśniami — to znów milkną. Czyż z ust Matki nie podniesie się skarga najlżejsza, wyrzut maleńki, podobny owemu w świątyni jerozolimskiej: »Synu, cóżeś nam uczynił?« — Nie, na pewno nie. Możnaż myśleć takiej godziny o sobie? Prędzej Jezus w zrozumieniu i poznaniu głębi bólu Matki usprawiedliwia się. »Biedna Matko, ileż wycierpiałaś przeze mnie«. Ona nie przyjmuje pokornego samooskarżenia. »Mój Synu wszystko jest dobrze, albowiem to co się stało, stało się z woli Nieba i Twej, z woli Ojca Przedwiecznego«. Jeżelibym miała zostać w jakiś sposób pocieszoną, to w każdym razie nie przez to, by mię pozbawiono obecności Twojej i udziału w męce Twojej.

Na te słowa, do głębi poruszony Jezus, zapewnia Matkę, że wszystko się wypełniło, Ofiara dokonana, a z nią ból i męka.

»A śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły« (Apoc. 22. 4). Wszak napisano jest: »I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich«. Czemużby nie miał uczynić tego Jezus dosłownie w tej chwili świętej? Czemuż przy końcu błogosławionego widzenia nie miał zetrzeć boskiemi swemi dłońmi ostatniej łzy, lśniącej na rzęsach Matki swej; czemuż nie?

Możliwe, że wtedy właśnie oznajmia Marji, że jeszcze 40 dni przebywać będzie na ziemi, a potem w Niebo wstąpi, a idąc naturalnym biegiem jej myśli, tłumaczy, czemu odrazu nie weźmie Jej ze sobą i pełnym słodyczy głosem nakłania Jej serce do złożenia ostatniej ofiary dla dobra Kościoła, który dopiero istnieć poczyna. I znów te, a nie inne słowa dają się słyszeć: »Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego«.

Przychodzi chwila rozstania — Jezus musi pożegnać Matkę swą. Czy Jezus prosił ją wtedy o zachowanie tajemnicy, jak ongiś trzech Apostołów zstępujących z góry Tabor? (Mateusz 17. 9). Na cóż? Było to niepotrzebnem. Nadto jest roztropną, by nie zrozumiała sama, że jej świadectwo teraz byłoby wzięte za złudę serca macierzyńskiego! Nadto jest subtelną, by zdolną była wyjawić to, co w tem przestawaniu było najdroższą świętością.

I nadto jest delikatną, by miała Synowi swemu odebrać tę cząstkę radości, jaką miało być osobiste pocieszenie tych, którzy na Golgocie z nim trwali.

W ciągu dnia na pewno zewszechstron płynąć będzie wesoła nowina, jej przedewszystkiem podawana, »Zmartwychwstał«. Czyż ukryje wiadomość tak dobrze jej znaną? Wykluczone! Jeśli, która ze świętych niewiast przybędzie do niej ze słowami: »Ty wiesz na pewno, widziałaś Go też«.

Jej oczy, uśmiech, cała jej postać rozpromieniona, powiedzą tak; ale jej milczenie równoczesne mówić będzie bez słów: »Sacramentum Regis abscondere bonum est«. Tajemnicę królewską dobrą jest rzeczą ukrywać (Tob. 12. 7). »Secretum meum mihi« Tajemnica moja moją jest (Isai. 24. 16).

Rozmowa z Bogiem.

Mówią, że niema Cię wcale,
żeś snem był tylko proroków,
że świat miotany przez fale
żadnych nie słucha wyroków —
że cały przestwór ponury
igrzyskiem jest tylko — natury!

Mówią, że Tyś jest z tęsknoty
do tych dni lepszych, do świtu,
która ma moc dynamitu
i serca rozrywa, jak granat,
więc jesteś krzykiem serc roty —
myśli człowieczej emanat.

Mówią — i drwią, że ta wiara
jest dzisiaj nieco — za stara!

Mówią, bo oni są ślepi —
grzech mają w oczach i złość,
co źrenice wypala i plami!
Dla nich — nie widzieć — jest lepiej,
więc i oczy zasłonią rękami
przed zmorą,
gdy dusze ich wiją się w krzyku:
— »dosyć, ach! dość!«

Mówią tak, bo są i głusi —
czucie ich w starczym zaniku!
Pobladło każde oblicze! —
A nie chcą słyszeć przed porą,
że prochem są tylko i niczem!
Zmora na pierś im usiadła,
za gardło chwyciła i dusi...
O, stokroć ślepi i głusi!

Niech mówią! Zawsze mówili
tak sobie — zwyczajnie — dla chwili...
Dzień każdy otwiera im śluzy
i »wczoraj« wali się w gruzy!
Jest bowiem Coś,
Duch jakiś bezmierny w przestworze,
co się z słów martwych uwięzi
wyrywa
i targa kłamstwa obroże —
jakaś PRAWDA wieczysta
i żywa —
większa, niż miljon lat,
większa nad cały świat —
co gwiazd harmonją dzielną
gra życia pieśń nieśmiertelną
i co w duszach pali skry,
ponad wszelkich myśli sny!
PRAWDA! wieczny Duch w przestworze!

Imię Twoje złocą zorze,
piszą gwiazdy na błękitach,

które każdy atom czyta,
prochem ginąc w swej pokorze:
— STWÓRCO — BOŻE!

Otom i ja wśród atomów
pyłkiem został się najlichszym,
lecz pytam — kto pośród gromów,
co chce iść precz z Twego domu,
jest dziś nade mnie szczęśliwszy?

Tyś mi dał wzrok, abym czytał,
co gwiazdy piszą na niebie,
uszy na głos Twój otworzył,
a duszy na pokarm dał Siebie!

Chociaż na imię mi Nicość,
choć jam z miljardów nieznanych,
wszystkiem być mogę z Twej woli,
gdy ciała stargasz kajdany!

Tyś Zmartwychwstanie i Żywot!
Pókiś jest we mnie, ja żyję,
a póki żyję ze szczęścia
śpiewał Ci będę gloryje!
Zmora na pierś mi nie siędzie,
poczynań wielkich nie zdusi,
choćby mówili, co zechcą,
ci wszyscy ślepi i głusi!

Niech mówią, że niema Cię wcale,
choć przenikasz wszechtajnie istnienia,
życie w słońca nam dajesz promieniach!
Słyszę głos Twój w akordach wichury:
— OTO IDĘ PRZEZ GROMY I FALE!
JAM BÓG, WSZECHWŁADCA NATURY!

Kaz. N. Gołba.

Apostolstwo Miłości.

Napisała K. Sławoszewska.

Dwie książki leżą przede mną: »Życie O. Wiliama Doyl'a T. J.«[1] i »Życiorys Maggy Lekeux«,[2] młodziutkiej Belgijki, nauczycielki szkoły ludowej z Leodjum.[3]

Dwie książki... zwykła rzecz... a przecież nie,... te kartki to jakaś taka potęga dobra i miłości, taka siła wiary, taka jasność promienna, co w duszach bez skazy źródło czerpie swoje, że się od nich oderwać nie można; czyta się,... odczytuje, — chciałoby się nad niemi myśleć i nieść je drugim i każdemu kłaść w rękę, by one uczyły dziś, dziś właśnie, że dobro tylko dobrem osiągnąć można, że idąc na podbój dusz, na szerzenie Królestwa Chrystusowego na ziemi, nie z mieczem i oszczepem iść trzeba, ale z miłością, miłosierdziem i zrozumieniem!...

...Czyż nie znamienną jest rzeczą, że w tym wieku, tak zapominającym o rzeczach Bożych, wobec lekceważenia wszystkich spraw nadprzyrodzonych, w czasach w których liczne umysły są do tego stopnia zarozumiałości pełne, iż nie znając lub udając nieznajomość Kościoła katolickiego, do wszystkiego cokolwiek zeń wychodzi wrogo się odnoszą... w czasach materjalizmu, na ciemnym, chmurą bezbrzeżnego smutku owianym horyzoncie, zjawiają się jedne po drugich promienne postacie... Staje przed nami

1. La vie du Pere Doyle S. J. par A. O'Rahilly.
2. Płomień ofiarny. O. M. Lekeux O. F. S. C.
3. Zmarła tamże w czasie ostatniej wojny, złożywszy Bogu życie swoje w ofierze, za 3 braci walczących na froncie.

śliczna, jasna, z prostotą swoją tak wielka św. Teresa od Dzieciątka Jezus... stają w ostatnich latach O. Doyle i Maggy Lekeux... Droga życia ich zwykła, prosta, charaktery szlachetne, ale im nie brak ułomności i naleciałości natury ludzkiej, z któremi walki staczać muszą... nie mieli stygmatów, ani cudownych objawień, w mistycznych nie tonęli zachwyceniach, a jednak to codzienne ich szare spełnianie obowiązków, miłosierdzie i miłość, jakie wkoło siebie szerzyli, podtrzymywanie słabych, niepotępienie lekkomyślne tych, co pod ciężarem uginają się złego, stało się już dziś księgą mądrości dla szeregu następnych pokoleń.

Stanęli wśród nas, tacy bliscy i swoi, by oziębłości w służbie Bożej, ogień płomiennej przeciwstawić miłości... heroicznem poświęceniem dla drugich przypomnieć ludziom przykazania miłości bliźniego, za fałsz, faryzeuszostwo i obłudę zadośćuczynić swoją szczerością dziecięcą, a przez posłuszeństwo woli Bożej być dzisiejszemu światu Złotoustym Apostołem, który uczy wiernie, niezachwianie i jawnie stać przy Kościele i rozporządzenia Jego szanować. — Przykład żywy silniej przemawia niż księgi filozofów, a jeśli kiedy to w chwili obecnej takich przykładów nam potrzeba.

Gdzie tylko myślą sięgnąć, gdzie oczy obrócić zewsząd jakiś smutek ku nam idzie, jakieś skrajne przygnębienie najodważniejszym się udziela i ludzie w każdej niemal robocie, która im zysków materjalnych nie daje, skłonni są do opuszczenia rąk, zwłowieszczem echem słów: »Albo ż to warto« prześladowani. — Taki pesymizm beznadziejny — nieobliczalne przynieść nam może szkody i przed nim jak przed zakaźną, a nieuleczalną chorobą przestrzegać musimy innych i całą mocą strzec dusze własne. — Przerażeni tem co się wokoło dzieje, bezradnie załamujemy ręce jedni drugich pytając: »Gdzie kres bezprawia, gdzie ratunek dla cudem wskrzeszonej Ojczyzny? — Wszystkich winimy, na wszystkich narzekamy, tylko nie na siebie samych i na środki jakiemi bardzo często idziemy do celu...

Hasło wielkiego Papieża Piusa X »Odrodzić wszystko w Chrystusie« musi się dzisiaj stać hasłem każdego uświadomionego katolika. — O d r o d z i ć, a więc zmienić — uszlachetnić! Co złe naprawić, co zimne ogrzać, co upadłe podnieść...

Pracę nad odrodzeniem musimy wnieść przedewszystkiem do duszy własnej, aby promieniować mogła na rodziny nasze i całe otoczenie... Nie lękajmy się zajrzeć aż w najgłębszą głębię naszego »ja«... i chwasty rwać jedne po drugich, siekierę do korzenia przykładając... nie lękajmy się, choćby praca żmudna była... miejmy s i ł ę n a p r a w i a ć, jeśli p s u ć mieliśmy o d w a g ę, by dusze nasze do owej »drachmy« ewangelicznej, zgubionej i odnalezionej podobne się stały...

...W słowniku życia naszego beznadziejne słowo »za późno« niechaj nie istnieje.

...Pan Jezus miłosiernie wejrzał i na tych co przyszli w ostatniej godzinie... idźmy z dobrą wolą... nie odtrąci nas, a w czarnej godzinie zniechęcenia, w chwili trudnej walki, za swoją weźmy dewizę O. Wiliama Doyl'a »Agere contra«...

Praca nad odrodzeniem musi objąć niby siecią niewidzialną naród cały i wszystkie warstwy społeczeństwa, bo nam dzisiaj od pałaców do chat odrodzenia potrzeba.

Przeżywamy dni ciężkie, a kto wie jakie jeszcze przyjść mogą; apostołowie fałszu szerzą agitację zawziętą, ogień namiętności ludzkich, a zarzewie zawiści rozpalając; przeciwstawić

się im trzeba czynem zbiorowym, opartym na prawdzie i miłości. Gdy się gmach wali, silnemi trzeba go podtrzymywać rękami; tych rąk silnych Kościół i Ojczyzna w obecnej chwili w pierwszym rzędzie od katolickich organizacyj żądać ma prawo. — Dziś, gdy nieliczne Duchowieństwo wskutek nadmiaru pracy swojego zawodu częstokroć nie jest w stanie sprostać niejednemu zadaniu, Apostolstwo ludzi świeckich musi się stać aktualne.

A pole do pracy niezmierzone...

Po latach niewoli, która jakkolwiek w każdej dzielnicy zasadniczo różna, była jedną wielką męką narodową, w Polsce wolnej, niepodległej, zjednoczonej, w Polsce wyśnionej i wymarzonej, w Polsce wymodlonej krwią męczeńską jej synów, okupionej tajgami Sybiru, lochami cytadeli i tysiącami mogił po całym obszarze Rzeczypospolitej rozsianych — cóż widzimy w życiu politycznem?... Partyjne zawiści, intrygi, srebrniki Judaszowe, apoteozowane morderstwa i zbrodnie narodowe, jakich pod zaborami nie było. W życiu społecznem i prywatnem nielepiej, musimy dzisiaj deptać to, cośmy wczoraj czcili — i wątpić o tem, co do niedawna niezbitą prawdą było. — Z wszelkiego oczerniania bliźnich, posądzań i odsądzania od wszelkiej dobrej intencji nie robimy sobie najmniejszego skrupułu. — Powstajemy na wolnomyślnych, a my praktykujący katolicy robimy to z lekkiem sercem, bez względu na to czyśmy istotnie o prawdzie sądów naszych dostatecznie przekonani. Jak się czasem pójdzie »między ludzi«, to z jednej strony myśli się o tym mędrcu, co to mówił, że zawsze od nich wraca »mniejszy«, a z drugiej przypominając sobie jeden z listów św. Pawła do Koryntjan, w którym »o miedzi dźwięczącej i cymbale brzmiącym« mowa.

Dziwne sprzeczności są w psychologji dzisiejszego człowieka: każde »źdźbło w oku brata się widzi, na belki swoje nie zważając«; często zdajemy się mówić: »Boże dziękuję ci, że nie jestem jako inni ludzie«, zamiast w pokorze powtarzać celnikowe: »Boże, bądź miłościw«... ...nie zastanawiając się nad całą głębią nieszczęścia grzesznika, umiemy go zranić twardą mową, ale rzadko nas stać na Chrystusowe: »I ja ciebie nie potępię«... A przecież ludzi dobrych jest dużo, bardzo dużo, tylko więcej nieszczęśliwych niż nam się wydaje; przez brak wyrobienia w ciężkiej chwili od Boga odchodzą, gorzknieją i wrażenie złych robią, — trafić jednak do każdego można, tylko trzeba samemu mieć serce i w serca bliźnich patrzeć; bez tego — nie łudźmy się, najwznioślejsze Apostolstwo martwe będzie i owoców nie wyda.

A organizacje oprzeć trzeba o wielki ideał Chrystusowej miłości, tej miłości, która ma oczy otwarte... postrzega, czego nie dojrzy dusza nieczuła... łagodzi twarde zgrzyty natury,... znajduje w sobie dość siły, by przywracać równowagę gdziekolwiek zwichniętą...[4] tej miłości, której programem jest miłosierny Samarytanin, tej miłości, która przedewszystkiem jest miłością litościwą.[5]

...Wzorów takich naszym organizacjom nie braknie!...

»Apostołem miłości« był O. Doyle T. J., ten »ukryty bohater« szczególniejszem wejrzeniem Chrystusowem od zarania życia udarowany, człowiek, który dla każdego miał gorące serce ojca, a silną dłoń przyjaciela. Jako Apostoł dusze porywał, jako misjonarzowi żaden się grzesznik nie oparł, jako kierownik był niezrównany, jako

4. Rozmyśl. o Ewangelji Ks. Biskupa Prohaszki, tom II, 175.
5. Rozmyśl. o Ewangelji Ks. Biskupa Prohaszki, tom II, 432.

kapelan wojskowy — w ciężkich zapasach wojny europejskiej cudów dokazywał, ale cudów miłości, miłosierdzia, zrozumienia!... Znamiennem jest co pisze po jego śmierci człowiek obcy mu wiarą i narodowością (Anglik-prezbiterjanin) dn. 1 września 1917: »O. Doyle był często z nami, obce nam były jego pojęcia religijne, aleśmy go czcią wielką otaczali; byłby oddał ostatnią kroplę krwi za każdego z nas, równie jak za katolika swojego regimentu. Nie raz i nie sto życie za nas narażał swoje. Mieszkańcy Ulster więcej, niż ktokolwiek myśli żałowali go, i nikt nie był w stanie lepiej okazać uczuć swoich dla heroizmu tego księdza jak nasi prezbiterjanie. Ks. Doyle był chrześcijaninem w całem słowa tego znaczeniu i zaszczyt przynosił swojej religji«.[6] Ktoś drugi powiedział, iż dla tych, którzy go chcieli powstrzymać od narażania życia swojego na froncie, O. Doyle mógł mieć jedną jedyną odpowiedź: »Czyż nie wiecie, iż w rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, abym był...« A rzeczy Ojca jego nie zasadzały się na przelewie krwi i walce nienawistnej, ale na miłosierdziu, braterstwie i przebaczeniu![7]

Apostołką wedle serca Bożego, apostołką, którą każdy z nas może w najbardziej szarej życia swojego doli naśladować, była Maggy Lekeux, słodka istota, w której czarnych oczach tlił wieczny ogień miłości Boga i bliźniego, a słabem ciałem duch potężny kierował.

Ukończywszy chlubnie szkołę średnią, rwała się na wyżyny nauki, potem marzyła o życiu ukrytem w klasztorze. Pan Bóg inaczej pokierował, warunki życia odmiennie się ułożyły. — Maggy poszła zwyczajną drogą skromnej nauczycielki ludowej... i na tej drodze wzniosła się na wyżyny ine, stokroć doskonalsze... na wyżyny świętości.

Niełatwo jej to przyszło narazie, szkoła była dla niej »przymusem nieustannym, horyzontem zwężonym do ostatnich granic, pochylaniem się ciągłem nad duszami dzieci biednych moralnie, oddawaniem siebie samej, bez otrzymywania czegokolwiek wzamian. Łaska Boża jedynie pozwalała jej znosić to jarzmo. Przeszła ciężkie chwile, ale nie widziano jej smutnej, nie usłyszano słowa żalu za życiem, co obok przeszło; chciała cierpieć i wytrwać; to też zwyciężyła cierpienie i radość ukojenia uciszyła wkońcu jej duszę«.[8] Maggy posiadała silną wolę i miłość, opromieniła niemi swój zawód. W szkole przedmieścia stykała się z dziećmi i moralnie zaniedbanemi, nawet wyraźnie złemi. To też każda jej lekcja była apostołowaniem. W czasie rekreacji chodziła między uczennicami, a z serca przepełnionego umiłowaniem wyrywały się słowa, co na duszę dzieci jak na glebę urodzajną padały. — Wpływ jej odniósł taki skutek, że wkrótce prawie większość jej uczennic codziennie do Stołu Pańskiego się zbliżała. — Władza szkolna niezawsze chętnie się do niej odnosiła za różne »inowacje« ku pobożności skierowane, zamilkła jednak, gdy przy końcu roku klasę Maggy do »najlepszych« rada pedagogiczna zaliczyła.

Wiele chwil wolnych poświęcała na przebieganie ulic i uliczek przedmieścia, by zdobywać nowe uczennice i tym sposobem niejedno dziecko ze szkoły bezwyznaniowej wyrwała. — Te poszukiwania były pierwszym krokiem do apostolstwa na szerszą skalę. Każda napotkana nędza raniła boleśnie jej duszę; a nietylko z nędzą materjalną w tych wędrówkach się stykała... nie... Maggy na samo dno moralnych

6. La vie du P. Doyle. A. O'Rahilly, pege 402.
7. O. Doyle zginął na froncie 1917 r.
8. Płomień ofiarny O. M. Lekeux O. F. S. C. str. 46.

mętów niejednokrotnie schodziła. — Tam, gdzie często przed misjonarzem drzwi zamykano, stawała drobna postać dziewczęcia w wytartej czarnej sukience!... — Miłością, dobrem słowem, a tam, gdzie głód kołatał, pomocą materjalną trafiała do celu. Wkradając się do serca, dusze pozyskiwała — i niejeden nawrócenie jej swoje zawdzięczał. Szła do suteryn i poddaszy, wnosząc wszędzie promień słońca z miłości Bożej uszczknięty.

Trafiało się, że komunista-górnik, liberał zarozumiały, groził jej, gdy pod dach jego wchodziła, a żegnał słowami: »A kiedy panienka przyjdzie znowu?... panienka tak jakoś mówi, że człowiek wszystko wyrozumie«. — Po dniu pracowitym upadała ze zmęczenia i sen jej kleił powieki, gdy do wieczornego klękała pacierza; ...słów modlitwy znaleźć nie mogła, bo w najdoskonalszej tonęła, wpatrując się w obraz Ukrzyżowanego, Który, patrząc w głąb jej apostolskiej duszy, mówić się do niej zdawał: »Miłujcie się społecznie, jako ja was umiłowałem«... — W całej pełni zrozumiała naukę Mistrza, a On sił do pracy nadludzkiej jej dodawał.

Aby ocalić jaką duszę zgadzała się na wszelkie zmęczenia, wszelkie wysiłki, aby zwyciężyć zatwardziałych grzeszników, całemi miesiącami »pracowała ostrożnie, ale głównym czynnikiem tej pracy była miłość«.[9] »Serce jej współczuło gorąco nieszczęsnym, ubogim w prawdziwe dobro, oddalonym od Królestwa Bożego, które jej tyle dawało radości, pragnęła podzielić się z nimi swem szczęściem i w tem apostolstwie widziała najwyższy wyraz współczucia... wiedziała, że dla uzdrowienia serc zakażonych trzeba w nie wlewać balsam miłosierdzia«...[10]

»Gdy dusza idzie drogą miłości — pisała Maggy — wznosi się ku Bogu, a im głębiej kocha, tem więcej przenosi tę miłość na bliźniego, w którym widzi Boga i naśladuje Chrystusa, miłośnie ogarniającego wszystkie dusze ludzkie. Dusza apostołująca wlewa radość w serce zbłąkanego biedaka, który zapomniał o Bogu. Nieszczęsny cierpiał w oddaleniu od źródła wszelkiego dobra, lecz oślepł i nie znał już drogi do swego Pana. Spotkawszy duszę apostołującą, znalazł przewodnika, którego zadaniem jest naprowadzić go na dobrą drogę... Nie zrażajmy duszy zbłąkanej srogiem spojrzeniem, mówmy do niej poprostu, jak Jezus w przypowieściach, uśmiechem łagodząc najsurowsze upomnienia. Bądźmy dla biednych promieniem łaski Bożej, co rozjaśni ich dom, ogrzeje serce i przyprowadzi do Pana«.[11]

...I zwyciężyła: najodporniejszych prowadziła do konfesjonału! W czasie misji setki, na jej właśnie słowo z najciemniejszych zaułków nędzy wszelakiej, szły słuchać słowa Bożego. — Urokowi jej dobroci ludzie opierać się nie umieli, bo z serca jej szła moc miłości, co najgorsze instynkta pokonać jest zdolna.

Z historją życia Maggy w ręku trzeba zrobić rachunek sumienia ze swojego z bliźnim postępowania. Historji tej nie wystarczy raz przeczytać, trzeba żyć i codzień do niej zaglądać, by coraz nowe skarby czerpać dla ducha...

Historję życia Maggy przedewszystkiem ukochać trzeba, od niej uczyć się Apostolstwa miłości i modlitwy czynu. Czyż to nie główne dziś zadanie organizacyj katolickich, a Marjańskich w pierwszym rzędzie. ...Żniwo wspaniale obfite być może, ...czekają na nas z wyciągnięte-

9. Płomień ofiarny O. Lekeux O. F. S. C. str. 180.
10. Płomień ofiarny O. Lekeux O. F. S. C. str. 179.
11. Płomień ofiarny O. Lekeux O. F. S. C. str. 180.

mi rękoma ponure więzienia i smutne szpitale, czekają chorzy i ubodzy na nędznych poddaszach i w ciemnych suterenach, gdzie promień słońca nigdy nie dochodzi i gdzie się nawet uśmiechają przez łzy...

...Nie obawiajmy się dotykać żadnego błota ziemi... zajdźmy do tych sal szpitalnych, do t y c h specjalnie, gdzie kraty w oknach widnieją, ciężkie rygle drzwi zamykają, a do których dozorca nierzadko z batem wejść zmuszony; do tych sal, gdzie na łóżkach widnieją tak często młode, dziecinne niemal twarze, zniszczone już chorobą, której r o z p u s t a na imię... ...to też są dusze Krwią Chrystusową odkupione; czują i cierpią... a czy zawsze są bardzo winne, sąd Bogu zostawmy, nie do nas sprawiedliwość należy... my idźmy do nich ze słowem miłosierdzia i miłości, którego niejedna z nich może w życiu nie słyszała... warto lata całe pracować, by choć jedną duszę wydobyć z otchani złego!... To są kwestje palące, nad niemi winny zastanowić się organizacje nasze!

W imię miłości Chrystusowej, z uśmiechem życzliwym dajmy łyżkę strawy, słowo dobre, a gdy zaufanie zdobędziemy, to i dobrą książkę od nas wezmą! — Mamy doskonale redagowane groszowe wydawnictwa, korzystajmy z nich... Setki, tysiące »Głosów Katolickich«, wydawnictwa OO. Jezuitów, powinno miesięcznie przechodzić przez ręce katolickich organizacyj... stoimy wobec zastraszających faktów: liczni wysłannicy sekt różnych kraj przebiegają, nie brak ich na odpustach, kręcą się po jarmarkach, za darmo rozdają broszury swoje, jad i truciznę zaszczepiając w serca i dusze polskiego ludu; mądre, proste, a miłości pełne »niebieskie książeczki« m u s z ą stanąć w poprzek ich drogi i my z niemi w ręku stanąć musimy!... — Na »sekcję kolportażu« d z i ś każda organizacja katolicka szczególniejszą winna zwrócić uwagę!

Wreszcie wśród wielu prac innych »Apostolstwem miłości« w organizacjach naszych obejmijmy i kraje misyjne... sercem gorącem ratować musimy dusze dla Chrystusa, »dziś nam nie wolno przypatrywać się placówkom misyjnym, tak jak widzowie z bezpiecznej przystani patrzą na burzliwe morze«.[12] W kierunku tej ofiarnej miłości wytężyć też musimy siły. — Mamy dziś »Papieskie dzieło Rozkrzewiania wiary«... Stańmy na głos Rzymu do pracy... Pomoc Kościołowi — zasługa duszy własnej. Niech każdy z członków czy z członkiń organizacji weźmie listę — i 10 osób poza organizacją znajdzie, siecią misyjną pokryjmy miasta, wsie i miasteczka, 5 groszy tygodniowo każdy członek dać może i krótką modlitwę codziennie w intencji misji odmówić... modlitwa zbiorowa sił doda naszym bohaterskim misjonarzom i misjonarkom, a z ofiar drobnych sumy się zbiorą i niejedno im ułatwią. Potrzeba do tego tylko dobrej woli i... organizacyjnej wytrwałości!...

...Nie potrzeba nam tajnych zebrań, umówionych znaków, haseł i konspiracyj... Naszym znakiem prosty krzyż, hasłem miłość, imieniem prawda«...

Dziś nam już nie wystarczą zrzeszenia jedynie na praktykach religijnych oparte, d z i ś jak n i g d y »modlitwy czynu« i »apostolstwa miłości« nam trzeba!

Nie wolno już się nam zacieśniać, ani zasklepiać, nie wolno się stroić w swoją zimną cnotę i z wysokości na drugich spoglądać... Myśli, widnokręgi rozszerzyć musimy i wszystko sze-

12. Misje Katolickie, zeszyt Nr. 2, 1928, art. »U nas w kraju«.

roką objąć miłością; nieumiejętnych nauczyć, wątpiącym dobrze radzić, i głodnych nakarmić i ubogich w dom przyjąć. Lekkiem sercem nie potępiać, ale do idej swoich pociągać, bóle ludzkie miłosiernie rozumiejąc, za Mistrza wziąwszy Tego, »Który nadłamanej nie dołamał trzciny, a nad listkiem, którym wiatr powiewa, potęgi Swej nie pokazywał!«...

W Leodjum, na cmentarzu przedmieścia »Ans«, pod kamiennym krzyżem, z którego w krzewach róż purpurowych Chrystus do ludzi wyciąga ramiona, leży Maggy... Na grobie jej wyryto tylko cztery słowa: »Trzeba, ażeby Chrystus królował!«

Apostolstwo miłości innego nie ma zadania!...

Chrystus Król na sądzie ostatecznym.

(Dokończenie).

Napisała H. Lutostańska.

Postaw nam króla, aby nas sądził, jako wszystkie narody mają (I Król. VIII, 5) mówili starsi Izraelowi do Samuela, gdy się zestarzał, a synowie nie chodzili drogami ojca. Nad całą ludzkością postawił Ojciec niebieski takiego Króla, Syna Swego Jednorodzonego, Który jedynie w całej prawdzie i znaczeniu słowa powiedzieć może: *Obrałeś mię Królem i Sędzią ludowi twemu* (Mądr. IX, 7).

Chrystus Pan sam wyraźnie zaznacza, że Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd oddał synowi (Jan V, 22), a po uzdrowieniu ślepego od urodzenia, mówi doń: »Na sąd ja przyszedłem na ten świat« (Jan IX, 39).

A jednak innym razem, gdy ktoś z otaczającej Boskiego Mistrza rzeszy, zwrócił się był doń z prośbą o rozstrzygnięcie sprawy działów rodzinnych, usłyszał taką odpowiedź: »Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią albo rozdzielcą nad wami?« (Łuk. VII, 14). Przez usta Proroka zowie się Jezus sędzią i świadkiem (Jer. 29, 23), a do przeciwników swych mówi: »Nie mniemajcież, abym ja was oskarżać miał u Ojca« (Jan XII, 47). Jakże tedy pogodzić te różne wyrażenia, które zdają się zbijać i wykluczać nawzajem? Sprzeczność jest tylko pozorna. Oto bowiem w okresie przejścia przez ziemię w ludzkiem ciele, jakoteż przez cały czas sakramentalnego na niej pobytu, Jezus nie sądzi, lecz szuka i zbawia, co było zginęło (Łuk. XII, 10). Sąd zaś, o którym wspomina po przywróceniu wzroku niewidomemu, oznacza wedle tłumaczów Pisma św. ujawnienie wyroków Bożych co do świata, lecz nie sąd w ścisłem i właściwem rozumieniu. Uchylając się zaś od rozsądzenia sprawy podziału dziedzictwa, zaznacza tem samem Chrystus Pan, iż tego rodzaju rzeczy nie wchodzą w zakres Jego posłannictwa, lecz należą do sądów świeckich. On bowiem zstąpił na ziemię, by głosić naukę ewangeliczną i przez śmierć ludzkość odkupić, jak sam dobitnie podkreśla: »Nie przyszedłem, żebym sądził świat, lecz żebym świat zbawił« (Jan XII, 47).

Pan nasz Jezus Chrystus to wprawdzie zawsze i wszędzie ten sam Król z niezmienną i nieograniczoną trojaką władzą: sądowniczą, prawodawczą i wykonawczą, — *Dominus judex noster... legifer noster... rex noster* (Izaj. 33, 22) — lecz nie korzysta z niej każdego czasu w jednolitej mierze. Na tym świecie nie czyni użytku z praw, przysługujących Mu jako Sędziemu, ale, gdy czas przeminie, nadejdzie chwila, w której ta właśnie władza zajaśnieje w całej pełni i rozciągłości w obliczu wszechstworzenia. Wtedy to ukaże się Chrystus Król, Któremu Ojciec dał władzę nad wszelkiem ciałem (Jan XVII, 2), by zetrzeć raz na zawsze moc szatana, zgnieść doszczętnie pychę ludzką i wymierzyć wszelką sprawiedliwość.

W dniu onej walnej rozprawy i ogólnego porachunku będzie Pan nasz Jezus Chrystus sądził ludzkość jako człowiek. *I dał Mu* (Ojciec) *władzę sąd czynić, iż jest synem człowieczym* (Jan V, 27).

Pięknie mówi św. Tomasz z Akwinu w traktacie o Odkupieniu (Sum. theol.), że każdy człowiek, mający wymierzać sprawiedliwość, musi być przepojony prawdą, *veritate imbutus,* tak iżby jedno z nią tworzył i był żywem ucieleśnieniem prawa i sprawiedliwości.[1]

Otóż takim to właśnie mężem jest Chrystus jako człowiek. »A Duch jest, który świadczy, iż Chrystus jest prawda« (I Jan V, 6). I sam Pan nasz to stwierdza, że sąd Jego jest sprawiedliwy (Jan V, 30 i VIII, 16). Zresztą, choć Chrystus jako człowiek wyda ostateczny wyrok, to jednak podyktuje go sprawiedliwość Boża. Sąd ten będzie się też opierał na Boskiej wszechwiedzy i jasnowidzeniu.

Nie dziw tedy, że Psalmista Pański w duchu proroczym mówi: »Ziemia zadrżała i umilkła, gdy powstał Bóg do sądzenia« (Ps. 75, 9, 10). Św. Jan słyszy głos wołający: »Biada, biada... iż w jedną godzinę przyszedł sąd twój« (Apok. 18, 10). »Święci drżą« — zaznacza Kościół — na myśl o sądzie ostatecznym.

Wezwanie Chrystusa Króla ze żłóbka, krzyża i świętego przybytku i tylekrotne *Venite* za życia śmiertelnego, to zew miłości, zwrócony do ogółu poddanych. Obok niego specjalne *Veni,* skierowane w szczególnie silny i przynaglający sposób do niektórych jednostek, to głos, który słyszeć się daje duszom wybranych. Wszelako tu i tam działa Pan nasz jedynie słodkim pociągiem i niewidzialnem tknięciem łaski, która nie narusza i nie krępuje w niczem wolnej woli, pozostawiając zupełną swobodę pójścia za głosem Jego, lub odrzucenia wezwania. *Si vis.* »Jeśli chcesz«...

Natomiast powołanie na sąd okaże się tem wezwaniem gromkiem, bezwzględnie władnem i skutecznem, od którego nikt nie będzie miał prawa ani możności uchylić się. Wszyscy, dobrowolnie czy poniewolnie, będą musieli stawić się przed stolicą Chrystusową (Rzym. XIV, 10) w obliczu Sędziego Króla, przed trybunałem Baranka.

Z samego tytułu sprawiedliwości uznają Go wszyscy, chcąc nie chcąc, Władcą, a siebie poddanymi. Rozpowszechnionym dziś, a w encyklice *Quas primas* napiętnowanym błędem, jest laicyzm, uważający religję za rzecz czysto prywatną. Utrzymuje on, że każdy ma prawo tworzyć sobie własną religję, a nawet nie mieć jej wcale,

1. »Judicium pertinet... ad hominem qui est veritate imbutus, secundum quod est unum quodammodo cum veritate, quasi quaedam lex et quaedam justitia animata«. — Głośny komentator św. Tomasza, O. Pègues Z. K., widzi w tym ustępie jedne z najpiękniejszych słów, wygłoszonych w mowie ludzkiej i dodaje: »Jakież następstwa miałyby one dla uspokojenia i sharmonizowania wszystkiego w świecie i w łonie ludzkości, gdyby wszystko w tem świetle było rozrządzone«.

oraz, że w życiu politycznem, społecznem, obywatelskiem, nie wchodzi w rachubę sumienie, że więc jest to dziedzina nieobjęta moralnemi sankcjami, zobowiązaniami i odpowiedzialnością. Atoli na sądzie powszechnym będą wszyscy musieli zdać sprawę z całokształtu życia, zarówno prywatnego jak publicznego.

Oto przed nami Pan i Władca »straszny między królami ziemi« (Ps. 75, 113), już nie w ciszy i ubóstwie stajenki, czy w tajemniczem ukryciu i wyniszczeniu ofiarnem na ołtarzu, lecz w pełności chwały i mocy. Oczy Jego jako płomień ognia, który widział w zachwyceniu Jan św., wyobrażają wedle komentatorów Objawienia gniew Pański na prześladowców Kościoła. — »A królowie ziemi i książęta, i tysiącznicy, i bogaci, i mocarze... rzekli górom i skałom: Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy, i od gniewu Barankowego. Bo przyszedł dzień wielki gniewu ich: a któż się ostać będzie mógł?« (Obj. VI, 16, 17).

W jednem z objawień widzi Prorok Nowego Zakonu »umarłych wielkich i małych«, stojących przed stolicą, i otworzoną księgę żywota. »I osądzono umarłych z tego, co napisano było w owych księgach wedle uczynków ich« (Obj. ś. J. XX, 12). Aniołowie oddzielają złych od dobrych, bo nadeszła chwila, by Najwyższy Król i Sędzia oddał zapłatę sługom Swoim, prorokom i świętym, i bojącym się Imienia Jego małym i wielkim, i aby wytracił złych, co popsowali ziemię (Obj. XI, 18). Przed wejściem do chwały wraz z orszakiem wiernych poddanych wyda Chrystus Pan na tych, którzy sprzeniewierzywszy się Mu, kłaniali się bestji i jej obrazowi, wyrok potępienia, stanowiący ową wtórą śmierć, parokrotnie w księdze Objawienia wspomnianą.

Zna też Pan tych, którzy są Jego — mówi św. Augustyn w jednej z homilij — tych, którzy otrzymać mają wieniec nagrody i tych, których czekają płomienie. Zna w swej wialni pszenicę, zna też i słomę; odróżnia kąkol od dobrego ziarna, lecz dozwala obojgu róść aż do żniwa. Znosi opornych i zbuntowanych, zaślepionych pychą, złością i nienawiścią. Nie miażdży natychmiastowo tych, którzy Jego zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią, i zapierają się samego panującego i Pana naszego Jezusa Chrystusa (Judy w. 8, 4). Nie karze doraźnie — ma na to wieczność całą. Więc »kto szkodzi, niech jeszcze szkodzi: a kto jest w plugastwie, niech jeszcze plugawieje (Obj. XXII, 11). »Koniec wszechrzeczy bliski jest« (I Piotr IV, 7); bliski, bo czas choćby najdłuższy, krótki jest w porównaniu z wiecznością. Skończy się tedy panowanie bezbożnych i nastanie wiecznotrwały odwet. Każde stworzenie będzie musiało ukorzyć się przed Panem. Teraz jeszcze nie widzimy, żeby Mu wszystko poddane było (Żyd. II, 8), ale w onym dniu dusze nasze upoją się i nasycą tym najradośniejszym widokiem zbawienia i mocy i królestwa Boga naszego i zwierzchności Chrystusa Jego (Obj. XII, 10).

Olśni i podbije wszystkich majestat królewski i Boży, który Pan nasz ukrywał tu na ziemi pod osłoną człowieczeństwa, a potem pod sakramentalną powłoką. Na zgliszczach i zwaliskach tego wszystkiego, co znikome i przemijające, święcił będzie *Książę królów ziemi* (Obj. I, 5) triumf bezkresny. Okaże najwyższą potęgę i władzę nad tymi wszystkimi, którzy tu na ziemi byli się zeszli w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego (Ps. II, 2; Dz. Ap. IV, 26) i Oblubienicy tegoż. »Nagle zginienie przyjdzie na nich, a nie wybiegają się«

(I Tes. V, 3); pokruszy ich jako naczynie garncarskie i rządził będzie laską żelazną (Ps. II, 9; Obj. II, 27 i XIX, 15); złamie moc łuków, tarcz i mieczów (Ps. 75, 4). Jeśli nie władał niemi przez miłosierdzie i wyczerpały się środki, jakich używała przemyślna i niewyczerpana dobroć, nastąpią kary ścisłej i srogiej sprawiedliwości. Już teraz drży piekło na dźwięk Jego Imienia...

»Ci z Barankiem walczyć będą, a Baranek ich zwycięży: iż jest Panem nad pany i Królem nad królmi i którzy z Nim są, wezwani, wybrani i wierni« (Obj. XVII, 14). Wszystkie ludzkie pokolenia i hierarchje niebieskie świadkami będą sromotnego zgnębienia wrogów Królestwa Chrystusowego i pomsty za wyszydzanie sług Jego od całego tłumu narodów (Ps. 88, 51), które dziś uchodzi nieraz bezkarnie, dzięki Jego nieskwapliwości i zdaje się rozzuchwalać wrogów.

Wyroki będą nieodwołalne i przez wszystkich uznane. Skoro zamkną się pieczęci, nikt nie będzie mógł ich otworzyć, a świat cały podziwiać będzie cuda łaskawości i moc sprawiedliwości Chrystusa Króla. Jednym i drugim dziełom niczego nie będzie brakowało do pełni doskonałości.

W tym dniu ostatecznym musi być Pan nasz Sędzią niewzruszonym i nieprzejednanym... Wszelako wobec ludzi dobrej woli, którą wzbudzała w nich Jego łaska, będzie Książę pokoju samąż słodyczą i wspaniałomyślnością. Otrze wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści, ani żadnego przeklęctwa, ani nocy,[2] gdyż Baranek zwycięży śmierć i grzech, który w planie Opatrzności był przyczyną boleści i śmierci. »W on dzień będzie Pan zastępów koroną chwały i wieńcem wesela ostatkowi ludu swego« (Iz. 28, 5). Wszystko będzie Mu całkowicie poddane (I Kor. XV, 24), czyto przez miłość, jak wybrani, czy przez moc Jego, jak potępieni. Będzie On wtedy naszem, a my Jego królestwem. Prawo Chrystusowe będzie miało ostatnie słowo, którego niewolnikami będziemy jako więźniowie miłości w niebie, lub w razie oporu jako więźniowie sprawiedliwości w piekle.[3] »Albowiem kto jest od Boga zwyciężony, tego i niewolnikiem jest« (II Piotr II, 19). — Będziemy panowali w Nim i z Nim, bo On da nam na całą wieczność uczestnictwo w zaszczycie zwycięstwa i w blasku Jego triumfu. On też panował będzie w nas, bo choć to królowanie już się zaczęło w tem życiu przez łaskę, — i dlatego mówi Jezus w Ewangelji: »Królestwo Boże w was jest«, — to jednak zupełną doskonałość osiągnie ono dopiero przy końcu świata. Podobnie jak sprawiedliwi St. Przymierza z nadzwyczajną żarliwością i świętą niecierpliwością pragnęli oglądać dzień Wcielenia Chrystusa Pana, tak począwszy od Jego chwalebnego wniebowstąpienia wzdychali wierni zawsze do tego powtórnego przyjścia, które ma być pełnością Jego chwały.[4]

Należy się Panu naszemu triumf, któryby był całkowitem i nieskończonem zadośćuczynieniem za wszelkie zapoznanie, lekceważenie i urąganie królewskiej Jego władzy, za poniewieranie i zniewagę Jego królewskiej godności. »Któż się ciebie bał nie będzie Panie, a nie uwielbi imienia twego?... wszystkie narody przyjdą i przed oczyma twemi będą się kłaniały, że się okazały sądy twoje« Obj. XV, 4). — Sprawiedliwość odnieść musi walne zwycięstwo i zwycięży... Ma Chrystus

2. Obj. 21, 4 i 22, 3, 5.

3. Por. art. »La Royauté de I. Chr.« O. Monier-Vinard S. J. (»La vie spirit.« Nov. 1925).

4. *Bossuet:* »Le Pater Médit. inédites«.

królować (I Kor. XV, 25) i będzie panował na wieki!

Po zniszczeniu przezeń wszelakiej zwierzchności i władzy i mocy dadzą się słyszeć głosy wielkie na niebie, mówiące: *Królestwo tego świata stało się Pana naszego i Chrystusa Jego, i będzie królował na wieki wieków. Amen.* (Obj. XI, 15).

Bohater Chrystusowy.

Żaden z ostatnich wypadków w Meksyku nie wywołał tak potężnego wrażenia, jak śmierć Jezuity ks. Pro i trzech jego towarzyszy. Prywatne wiadomości otrzymywane z Meksyku umożliwiają nam zebrać nieco więcej szczegółów z życia i śmierci głównego bohatera tego męczeństwa za wiarę i Chrystusa.

Ks. Michał Augustyn Pro urodził się 13 stycznia 1891 r. w Conceptión del Oro, w nieszczęsnym Meksyku. Pochodził ze znakomitej rodziny. Dnia 10 sierpnia 1911 r. wstępuje do Towarzystwa Jezusowego. Niebawem musiał już przeżywać chwile prześladowań i wraz z innymi współbraćmi zakosztować tułaczej doli wygnańców. Studja swe odbywał w Stanach Zjednoczonych, w Hiszpanji i Belgji. W sierpniu 1925 r. zostaje wyświęcony na kapłana, a w czerwcu następnego roku wyjeżdża do Meksyku.

W ojczyźnie poświęca się O. Pro pracy misyjnej wśród Indjan Tarahumara. Szalejące w tych stronach prześladowanie zmusza go jednak do powrotu do stolicy. Zaledwie kilka dni przedzielało go jeszcze od chwili wejścia w życie 33 artykułów wykonawczych do 130 paragrafu konstytucji, które wydał Calles 2 czerwca 1926 r. Lud cisnął się gromadnie do świątyń, by choć raz jeszcze pokrzepić się wysłuchaniem Mszy św. i posilić się »Chlebem mocnych«. O. Pro z iście apostolską gorliwością i poświęceniem oddał się natychmiast na usługi wiernych. Dwa razy musiano go wynieść z konfesjonału: zemdlał bowiem z wyczerpania. Po zakazie urzędowym odprawiania publicznie Mszy św. (1-go sierpnia 1926) trudy jego i niebezpieczeństwa powiększają się. W przebraniu cywilnem przebiegał ulice miasta i niósł Eucharystycznego Jezusa do ośrodków chrześcijańskich (»Centros Eucharisticos«), gdzie u zaufanych rodzin sprawował Świętą Tajemnicę i udzielał Sakramentów św. W jeden tylko piątek, uroczystość Boskiego Serca, rozdzielił 1200 Komunij św. w prywatnych mieszkaniach! Ubogim spieszył na pomoc przez »centra dobroczynne«, gromadził i organizował zastępy katechistów i katechistek, by wszędzie, a szczególnie wśród młodzieży mogli pracować. Uwięzionym katolikom spieszył z pomocą materjalną i duchową do więzień, odwiedzał chorych, udzielał ćwiczeń rekolekcyjnych, spowiadał nawet wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw, z których doskonale zdawał sobie sprawę. Niejednokrotnie wśród świętych obrzędów groziło mu nieszczęście, ale zawsze uszedł jakoś szczęśliwie z rąk prześladowców.

Nareszcie pochwycono go dnia 17 listopada 1927 r. wraz z jego bratem Humbertem, z inżynierem Vil-

chio i z ubogim robotnikiem Tirado. Cztery dni przedtem urządzono bowiem napad bombowy na generała Obregon'a, przyjaciela Calles'a i upatrzonego na przyszłość prezydenta państwa. Napad ten był dla rządu doskonałą okazją do pozbycia się gorliwego, niestrudzonego kapłana bez zarzutu mordu religijnego.

Obwiniono ks. Pro, że był duchowym inicjatorem zamachu.

Pod osłoną udanych form prawnych, jedynie bez jasności przedstawienia rzeczy, w pospiesznej nienawiści zapadł wyrok śmierci, który niebawem wykonano. Sposób obranej kary śmierci nie był wcale nowy: posługiwano się nim już za czasów prześladowania katolicyzmu w Anglji, by błog. Edmunda Campion i jego Towarzyszy pozbawić sławy męczeństwa, gdy obwiniono ich o zdradę stanu. Wnet po uwięzieniu O. Pro prasa światowa, z okazji stracenia dwu anarchistów, taki sam zarzut podniosła przeciw uwięzionemu kapłanowi. Jesteśmy jednak w stanie w obronie niewinności O. Pro posłużyć się dokumentem naocznego świadka tych wydarzeń, który prawdziwość swych zeznań stwierdza przysięgą. Wielka godność tego człowieka-świadka i dostojność meksykańskich Biskupów, którzy w komitecie swym w Stanach Zjednoczonych roztrząsali dokładnie tę sprawę, dają nam pełną rękojmię bezpodstawności i nieprawdziwości zarzutu.

»Poczuwam się do obowiązku sprawiedliwości przedłożyć Wam to stanowcze i pewne świadectwo o niewinności O. Michała Pro T. J. i spokojnie oraz z pełnym naciskiem przeciw niesprawiedliwemu skazaniu podkreślić dobitnie, że ani on, ani jego towarzysze nie byli sprawcami napadu bombowego na generała Obregona dn. 13 listopada«.

»Wiele osób, tak z grona Tow. Jezusowego, jak i zpoza niego, wiedziało o tem dobrze, jak pobożnym zakonnikiem i gorliwym kapłanem był O. Pro. Poświadczyć mogło o tem wiele rodzin stolicy. To jedno mogłoby już wystarczyć do okazania bezsensowności zarzutu, że on zorganizował napad bombowy. Ja sam poznałem Ojca przed 12 laty w Stanach Zjednoczonych i zetknąłem się z nim bliżej szczególnie w tych ostatnich miesiącach. Zapewnić przeto mogę, owszem zapewniam pod przysięgą, że jest to zupełnie nieprawdą, żeby O. Pro miał zorganizować jakiekolwiek zebranie, na któremby omawiano sprawę zamachu, a tem mniej jeszcze, że był duchowym przewódcą tej organizacji«.

»Brat jego Humbert owego popołudnia, kiedy dokonano zamachu, był w domu i zabawiał się spokojnie z rodzeństwem«.

»Działalność O. Pro, jako kierownika Misji pomocniczej, ograniczała się, jak to mi nieraz opowiadał, jedynie do rodzin cierpiących nędzę, którym pomagał pieniądzmi i środkami żywności. To zdanie może być jeszcze raz powtórzone przed rządem«.

»Niewinność uwięzionych była tak widoczna, że nie poczynano nawet żadnych kroków, by ich uwolnić. Spodziewano się nawet, że takie poczynania może wziąć policja na niekorzyść oskarżonych. Przecież policja, która już oddawna szykanowała i prześladowała oskarżonych za ich czynność w »Lidze obrony wolności religijnej«, niezbyt skłonna była do wyśledzenia prawdy. Owszem cała sposobność sprzyjała jej, by na katolików, a szczególnie na księży zwalić hańbę zbrodni. W tym też celu wymyślano tyle kłamstw i oskarżonym nie dano nawet możliwości obrony przed zarzutami«.

»Postępowano względem nich nieprawnie, niesprawiedliwie i obłudnie. Aresztowanie ich odbyło się wbrew prawom,

bo bez pisemnego rozkazu. W więzieniu trzymano ich 6—7 dni zupełnie odciętych od świata; o aresztowaniu ich nie wydano urzędowego aktu; nie oddano ich w ręce żadnych władz rządowych, jednem słowem nie postępowano z nimi wedle praw republiki. Nie postawiono ich też przed obliczem ich oskarżycieli, a tem mniej nie dozwolono im mieć obrońców. Więc czy to wszystko odbyło się wedle prawa i sprawiedliwości?! W prasie jednak głoszono na wszystkie strony, że oskarżeni zupełnie słusznie zostali skazani, choć w tym wypadku nie było ani śladu jakiegoś postępowania sądowego cywilnego czy wojskowego. — Wyrok był szczytem samowoli i niesprawiedliwości. Do wykonania wyroku wzmocniono silnie środki bezpieczeństwa. Stracenie ich zapowiedziano tylko burzliwą odezwą. Stracenie odbyło się w areszcie śledczym policji w centrum miasta. Na kilka minut przed egzekucją ustawiono skazańców pod szubienicą. W ten sposób uniemożliwiono im, a szczególnie przyjaciołom, na zredagowanie »Amparo«, czyli listu ochronnego, który zabrania prawnie kary szubienicy. Chciano przez to okrucieństwo przerazić katolików i odstraszyć od walki za swą wolność«.

»O. Pro spokojny i opanowany zbliżył się ku miejscu kaźni. Spodziewał się już przedtem, że idzie na śmierć; w przypuszczeniu swem utwierdził się, gdy ujrzał żołnierzy z lufami karabinów skierowanemi ku sobie. Gdy policjant, który go aresztował, zapytał go, czy mu przebacza, odpowiedział: »Nietylko przebaczam, ale z całego serca wdzięczny jestem«. Następnie prosił o pozwolenie, by mógł się trochę pomodlić. Ukląkł i modlił się chwilę. Powstał, rozszerzył nakrzyż ramiona, by otrzymać śmiertelny cios. Tak zginął O. Michał Augustyn Pro«.

Tyle podaje ów dokument. Imię autora z powodów zbyt jawnych nie może być obecnie ogłoszone. Do listu jego możemy dodać jeszcze kilka szczegółów.

Po Ojcu padł na placu stracenia inżynier Ludwik Segura Vilchio. Dowiedziano się później, że w dniu napadu, korzystając z niedzielnego popołudnia, rozmawiał swobodnie ze swą żoną w zaciszu domowem, a w dniu uwięzienia udał się zwyczajnym trybem życia do swej obowiązkowej pracy. Gdy na miejscu stracenia stanął Humbert i ujrzał trupa swego rodzonego brata i Segurasa, wyciągnął medalik, ucałował go i padł przeszyty kulami. Wszyscy umarli ze słowami zeznania swej niewinności.

Zwłoki zamordowanych braci złożono na marach w domu przy ulicy Pánuco 58. Od godziny 5 rano do 11 w nocy cisnęły się do nich tłumy ludzi.

W nocy 30 osób, będących z zamordowanymi w bliższych stosunkach życiowych, czuwało przy zwłokach. Wystawiono N. Sakrament. Na marach spoczywało krwawe świadectwo, majestatyczny widok, przypominający tak żywo czasy katakumb. Księża odmawiali modlitwy za zmarłych, błogosławili szczątki i odprawiali Msze św. Ojciec męczenników, czcigodny 75-letni starzec, dawał wzorowy przykład prawdziwie chrześcijańskiej potęgi wiary. Długiemi godzinami klęczał na modlitwie u trumien swych drogich dzieci, oparłszy ręce na ich marach. Dumny był ze swych bohaterskich synów. Do morderców nie czuł żadnej nienawiści czy żalu. Kapłani uważali sobie za zaszczyt nieść trumny na swych barkach do karawanu.

W tej chwili zmienił się widok. Smutek ustąpił miejsca radości. Orszak pogrzebowy zmienił się we wspaniały pochód triumfalny. Olbrzymie rzesze ludzi czekały przed domem żałoby. Gdy wynoszono czcigodne zwłoki wszyscy padli na kolana. Wiele osób płakało ze świętej radości, inni okazywali swój entuzjazm religijny przez głośne okrzyki. Od domu żałoby aż na cmentarz

Dolores, a nawet z powrotem po ulicach rozbrzmiewały pieśni religijne i modlitwy. Wszędzie brzmiały okrzyki: »Niech żyje Chrystus-Król! — Niech żyją nasi księża! — Cześć im! — Niech żyje wiara! — Święci Męczennicy uprośćie nam wolność Kościoła! — Cześć naszym świętym Męczennikom! — Cześć Papieżowi! — Cześć naszym Biskupom! — Panie, jeśli domagasz się naszego męczeństwa, oto składamy Ci naszą krew i życie!...« Trudno opisać słowami podniosły i majestatyczny widok tego pochodu.

Ponad 20 tysięcy ludzi wzięło udział w tym pochodzie, choć to był dzień powszedni i pora ogólnej pracy. Ludzie różnego stanu i godności cisnęli się wzajemnie, by zmarłym bohaterom okazać swą cześć. Damy z najwyższych kół towarzyskich cisnęły się obok ubogich niewiast, a przytem wielka liczba robotników, wielu wybitnych mężczyzn i liczne zastępy młodzieży były reprezentowane w tym pochodzie. — Ulice, place i domy tonęły w kwieciu. Do cmentarza było jeszcze około godzinę drogi, gdy mężczyźni w świętym zapale wzięli na barki trumnę z karawanu i nieśli ją dalej aż do grobu. U bram cmentarza Dolores tłumy ludzi wśród modlitw i śpiewów oczekiwały na pochód. Zapał potężniał z każdą chwilą. Jednak w chwili, gdy trumny składano do grobu, panowała głęboka cisza. Czcigodny ojciec męczenników ze zbolałem sercem, ale i ze świętą radością religijną rzucił pierwszy grudkę ziemi na trumny swych synów, następnie zwrócił się do otaczających go księży i prosił ich, aby razem z nim zaśpiewali »Te Deum laudamus«. Podobne zaszczyty spotkały również i dwu innych towarzyszy bohaterskiej, męczeńskiej śmierci.

Zbliska i zdaleka.

Węgry.

Nowa żydowska sekta.

»Schoenere Zukunft« z 13 listopada podaje, iż w Budapeszcie utworzyła się nowa sekta żydowska, której członkami są żydzi, wierzący w Chrystusa, jako swego boskiego przewodnika i nowego Mesjasza, a za naukę i etykę przyjmują Nowy Testament, opierający się na starem prawie. Do sekty należy znany w Budapeszcie uczony talmudysta Feiks i baron Paweł Podmanieski, nieżyd; liczny udział zgłaszają lekarze, adwokaci, profesorzy; ogółem sekta liczy 4000 żydów. Na pierwszem zebraniu sekty odmówiono »Ojcze nasz« po hebrajsku. Sekta ma za zadanie naprowadzić młodzież na tory religijne.

Ameryka.

Nowy wyrok na teorję o małpiem pochodzeniu człowieka.

Na dorocznym zjeździe Amerykańskiego Tow. Filozoficznego, prezes Amerykańskiego muzeum historji naturalnej, dr. Henryk Fairfield Osborn oświadczył, że teorja pochodzenia człowieka od małpy jest »z gruntu fałszywą i uwodzicielską. Powinno się ją wytrącić z wszystkich naszych badań i z całej literatury wogóle i to nie

z sentymentalnych jakichś względów, ale z czysto naukowych«. Pojęcie »człekomałpy« zostało do naukowego języka przemycone, dziś powinno być z niego wymazane, jako nie mające żadnej realnej podstawy.

Kościół katolicki w Indjach.

Ogólna liczba katolików na kuli ziemskiej wynosi 325 miljonów. — Z tego 3,241.744 należy do królestwa Indji, Ceylonu i kolonij portugalskich i francuskich w Przednich Indjach. Na tych olbrzymich obszarach co setny człowiek jest katolikiem.

Na czele Kościoła w Indjach stoi delegat Apostolski. Delegatura obejmuje 10 arcybiskupstw, 28 biskupstw, 3 wikarjaty apostolskie i 2 prefektury apostolskie. Arcybiskup z Goa nosi tytuł patrjarchy. Liczba księży wynosi 3334.

Rozwój życia katolickiego w Australji.

We wrześniu 1928 r., od 6—9, odbędzie się w Sydney w głównem mieście Australji 29-ty międzynarodowy Kongres eucharystyczny. Episkopat Australji i Nowej Zelandji oddawna czyni przygotowania, aby uświetnić tę chwilę i uczynić ją zarzewiem wzrostu katolicyzmu, a przedewszystkiem rozniecić miłość do Jezusa w Eucharystji. Oczekują 200 tysięcy osób. Duża liczba ma przybyć z Ameryki.

Australję odkrytą dopiero w 17-ym wieku przez Holendrów, zwano Nową Holandją prawie do końca 18 w., czyli do chwili, kiedy śmiały żeglarz angielski Kuk zajął Australję jako kolonję angielską i odkrył wyspę, jedną z najpiękniejszych, Nową Zelandję. Z początku Australja stała się miejscem karnym, dokąd deportowano z Anglji przestępców. Zaciekły, fanatyczny, ówczesny rząd angielski usuwał katolików za najmniejszy cień podejrzenia i wysyłał ich w odległą, nieznaną, gorącą część świata. W 1880 r. deportowano tam też 3 księży. W 3 lata potem udało się jednemu z nich otrzymać pozwolenie na odprawianie mszy św. Kamień służył za ołtarz, a oleje św. sprowadzono z Rio de Janeiro (Brazylja). — W 1817 r. przybił do brzegów australskich i wylądował w Sydney mnich cysterski. Nie czekając na oficjalne pozwolenie władz angielskich, odprawił mszę św., a konsekwencją tegoż kroku był natychmiastowy jego wyjazd do Anglji na rozkaz gubernatora. Pozostała po zakonniku jednak największa pamiątka w domu, w którym mieszkał w Sydney: Najśw. Sakrament. 2 lata przechowywano pod nieobecność kapłana Ciało i Krew Chrystusową. W 1843 z pewnej fundacji 1000 funtów angielskich, wybudowano pierwszy kościół św. Patryka.

W 1832 r. przybył do Sydney O. Jan Mc. Encroe i pozostał tam do śmierci, to jest do 1868 r., dokonując wielkiego dzieła rozwoju katolicyzmu w Australji. W 1834 r. utworzono wikarjat apostolski, a pierwszym biskupem został angielski Benedyktyn Jan B. Polding. Jeszcze w 1828 r. żona pioniera katolicyzmu w Nowej Zelandji, Tomasza Poynton, musiała odbyć ze swem maleństwem 1000 mil morskich, by woda chrztu św. spłynęła nań.

Obecnie liczy Australja 1,191.599, a Nowa Zelandja 164.577 katolików. Największa liczba katolików znajduje się w stanie Nowo-Południowej-Walji, bo 428.487.

Australja posiada 6 arcybiskupstw, 14 biskupstw, 3 apostolskie wikarjaty, 1779 księży, 9604 zakonnic. Nowa Zelandja: 1 arcybiskupa, 3 biskupów i 8 wikarjatów apostolskich.

Odpowiedzi Redakcji.

1) *Czy prawdą jest, że Karol W. odbiera w Akwizgranie cześć na ołtarzach z woli Paschalisa III antypapieża, co jest jakoby niepotwierdzonem przez żadnego z prawowitych papieży? Jeśli istotnie tak jest, co o tem sądzić?*

Odpowiedź: Nie potrzebujemy rozpisywać się o tym z największych cesarzy średniowiecza, o jego zasługach dla Kościoła katolickiego; znane nam są choćby z podręcznej historji kościelnej czy powszechnej. Znane nam jest również jego życie prywatne na podstawie kronik, zwłaszcza Eginharda.

Otóż życie prywatne Karola W. nie dochodzi do takiej miary, by heroicznością praktykowanych cnót wiodło aż na ołtarze, jak np. życie św. Ludwika, króla. Jedni, jak Henryk Spondanus, zarzucają mu wprost, że kaził łoże małżeńskie przez wprowadzanie doń nałożnic, inni, jak Eginhard, między żonami cesarza wyliczają »concubinae«. Spondanus usprawiedliwia sławę świętości Karola W. tem, że cesarz w późniejszym wieku opłacił swój występek przez twardą pokutę, nosząc na swem ciele ostrą włósiennicę. Konkubiny zaś, o których wspomina Eginhard, tłumaczą historycy, że były to następujące po sobie żony, pochodzące z niższego stanu, pojęte małżeństwem morganatycznem: *matrimonium inaequale*, a prawo właśnie kościelne przed Soborem Trydenckim tego rodzaju żony lewej ręki nazywa: *concubinae*.

W każdym razie sprawa jest niejasna. Pewną jest tylko, według kronikarzy, rzeczą, że umarł Karol W. w opinji świętości, zaopatrzony św. Sakramentami, podnosząc rękę do uczynienia na sobie krzyża św. i ze słowami na ustach: »Ojcze, w ręce twoje, oddaję ducha mego«.

Sława dobrego, mądrego i świątobliwego monarchy żyła długo między ludem.

Dla przypodobania się właśnie ludowi, dla przekonania go, że idzie tą samą drogą, którą szedł wielki jego poprzednik Karol W., kazał Fryderyk Barbarossa 29 grudnia 1165 r. w Akwizgranie wydobyć jego szczątki z trumny i złożyć je w marmurowym sarkofagu, a antypapieżowi Paschalisowi III odczytać ułożony przez siebie kanonizacyjny dekret, przeznaczając stały dzień na uczczenie św. Karola W. 28-y grudnia. Było to bezprawie ze strony cesarza i antypapieża, dlatego prawowici papieże nigdy tego aktu kanonizacji nie uznali, pozwolili tylko, t. zn. nie sprzeciwiali się, by w samym Akwizgranie oddawano Karolowi W. cześć na ołtarzach, należną błogosławionym.

Pozwolenie na oddawanie czci, należnej błogosławionym, nie jest jeszcze żadnym pozytywnym, nieomylnym aktem i dlatego może być przez Stolicę Apostolską cofnięte.

2) *Niezmiernie ciekawą poruszył Ojciec kwestję w najświeższym zeszycie »Wiara i Życie« o Eljaszu, ale dlatego właśnie, że ciekawą, pragnąłbym ją widzieć obszerniej omówioną. Zastanawiają mię następujące teksty. Po wierszu Mat. XIII, 11 — wiersz następny, oraz Mat. XI, 14. Dalej zaś, w Piśmie św., wydawanem obecnie w Poznaniu, czytam na str. 191 tom II nagłówek: »Śmierć Eljasza« i w komentarzu słowa: »Utarło się przekonanie«, co nie zdaje się wskazywać na coś, co jest prawdą, w którą trzeba wierzyć. Wresz-*

cie, jeśli Eljasz nie umarł, to jak wytłumaczyć sobie brewjarz i msze św. na cześć jego, które znajdujemy w brewjarzu i mszale OO. Karmelitów?... i jak pogodzić to z jego powtórnem przyjściem (wyjątek z listu do Redakcji).

Odpowiedź: Przytoczmy naprzód w całej rozciągłości zacytowane wiersze; Mt. XVII, 10—13: »I pytali go uczniowie, mówiąc: cóż tedy doktorowie zakonni powiadają, iż Eljasz musi pierwej przyjść? A on odpowiadając, rzekł im: Eljasz przyjdzie i naprawi wszystko. Wszakże wam powiadam, iż Eljasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili na nim, cokolwiek chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał. Wtedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział«.

U Mat. zaś XI. 14, mówi Chrystus Pan o Janie Chrzcicielu: »A jeśli chcecie przyjąć, tenci jest Eljasz, który ma przyjść«. Na innem jeszcze miejscu mówi o nim, Mat. XI. 10: »Bo ten jest, o którym napisano: oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą«. Równolegle miejsca Mar. I, 2, Łuk. VII, 27, opierające się na proroctwie Malachjasza III, 1: »Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem«.

Opierając się na tych cytatach, jak również na Mat. IV, 5, 6: »Oto ja poślę wam Heljasza Proroka, pierwej niźli przyjdzie dzień Pański wielki a straszny. I nawróci serce ojców ku synom, a serce synów ku ojcom ich: aby snać nie przyszedł, a nie skarał ziemię wytraceniem«, twierdzimy, że jest w nich mowa o podwójnem przyjściu Zbawiciela. Pierwsze zawitało nam jako dzień łaski i miłosierdzia, a na jego przygotowanie otrzymał misję św. Jan Chrzciciel, uprzedzający Chrystusa tylko w duchu i mocy Eljasza; drugie zjawi się jako »Dzień Pański wielki a straszny«, a dzień ten poprzedzi zjawienie się samego Eljasza, który będzie przepowiadał Ewangelję i nawracał żydów, którzy przyjdą do poznania prawdy, zgodnie z zapowiedzią św. Pawła Apostoła w liście do Rzymian. Tak sprawę ujmuje między innymi dogmatyk J. Pohle, tom III, str. 623, wyd. VII. »Za św. Augustynem, który, rozbierając rozdział V. Ew. św. Jana, mówi: »Jako dwa przyjścia sędziego, tak dwóch przesłańców... Posłał przed siebie pierwszego przesłańca i nazwał go Eljaszem, ponieważ ten będzie w powtórnem przyjściu Eljasz, czem w pierwszem był św. Jan«.

Takie tłumaczenie podaje również Z. Mangenot w Dictionnaire de la Bible przed słowem »Elie« t. II. Col. 1676. Przy pierwszem ukazaniu się Zbawiciela był człowiek, który szedł przed Mesjaszem »w duchu i mocy Eljasza, aby obrócił serca ojców ku synom... iżby zgotował Panu lud doskonały«. — Św. Jan Chrzciciel tak jest nazwany tylko dlatego, że przy pierwszem przyjściu miał spełnić rolę taką, jaką Eljasz spełni przy drugiem przyjściu Zbawiciela, t. j. przy zjawieniu się jego na sąd. Porówn. Knabenbauer in Math. XI, 14. Tylko przez fałszywą interpretację Malachjasza współcześni Jezusowi uczeni oczekiwali Eljasza jako poprzednika czasów mesjańskich. Chrystus Pan prostuje to błędne mniemanie, mówiąc: »Eljasz przyjdzie i naprawi wszystko«. W następnym wierszu nie odwołuje P. Jezus wcale tego, co wpierw powiedział, upomina tylko, że już zjawił się podobny Eljaszowi, t. zn. z podobnem posłannictwem, ale uczynili z nim, co zechcieli; nie naprawił wszystkiego. Eljasz przyjdzie i naprawi wszystko, t. zn. nawróci żydów, co byłoby zgodnem z zapowiedzią św. Pawła. Tak tłumaczy 4 rozdział Malachjasza proroka również św. Hieronim t. XXV,

col. 1576—1577. Wobec tego powiedzenie komentatora: »Utarło się przekonanie, że jeszcze powróci«... wydaje nam się absolutnie za słabe. Również tytuł »śmierć Eljasza« wobec stałej tradycji katolickiej, utrzymującej, że Eljasz z ciałem i z duszą, nie ulegając śmierci, został uniesiony z ziemi, nie wydaje nam się trafny, zwłaszcza, że komentator niczem swego odstąpienia od tradycyjnego tłumaczenia nie wyjaśnia ani nie popiera. Officium wreszcie i Msza św. nie dowodzą wcale śmierci proroka, supunują tylko, że jego osoba Bogu jest bardzo miłą, że wypraszać nam może łaski, że należy mu się kult szczególny, a na tę supozycję, kiedy chodzi o tak wielkiego cudotwórcę i proroka, każdy zgodzić się może.

3) *Czy można wierzyć w cuda poza Kościołem katolickim?*

Odpowiedź: Cud z natury swej mówi nam tylko, że w danym wypadku nastąpiło wmieszanie się Boga w prawa przyrody. Cud więc mówi nam o istnieniu Osobowości potężnej poza tym światem materjalnym i prawami nim rządzącemi, od której świat i prawa nim rządzące są zależne. Cud jest tym znakiem, którym Bóg do nas przemawia. Sam ze siebie cud nie mówi jeszcze o prawdziwości takiej czy innej religji, mówi wogóle o Bogu. Nie jest więc rzeczą wykluczoną, że cuda mogły się zdarzać w pogaństwie; w ten sposób mógł P. Bóg pociągać pogan do monoteizmu, czyli do uznania jednego, prawdziwego Boga; mógł wysłuchiwać prośby tych pogan, którzy Boga, jako Pana Najwyższego czcili i uznawali, w mniej lub więcej wyraźny sposób i od Niego dopraszali się pomocy.

Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę religje przeciwstawiające się Kościołowi katolickiemu, musimy rozróżnić cuda t. zw. apologetyczne, czyli cuda mające na celu potwierdzenie religji i cuda wogóle, mające na celu chwałę Boga, względnie będące objawem dobroci i miłosierdzia Bożego.

Cudów dla dobra religji, czyli mających na celu potwierdzenie religji, Pan Bóg poza Kościołem katolickim działać nie może, choćby ludzie ci, którzy domagają się od Boga cudownego znaku, byli ludźmi o wysokiej wartości etyczno-moralnej i przytem głęboko (choć błędnie) religijni. Inaczej Bóg wprowadziłby zamęt w pojęcia ludzkie, niktby nie wiedział, jakiej religji się trzymać. Mogą się dziać rzeczy dziwne; szatan, któremu zależy na wprowadzeniu zamętu, na podniesieniu herezji na duchu, może tu dokonywać pewnych sztuczek, np. nagłego uśmierzenia bólu, zatamowania działań trucizny; to są rzeczy, których duch upadły w przyrodzie dokonać może. Podobnemi cudownościami chlubili się swego czasu Janseniści i udawadniali tem swą wyższość od Kościoła katolickiego. Ale cudów prawdziwych, przypuśćmy: nagłego zabliźnienia się ran, natychmiastowego odrośnięcia kości zmiażdżonej, szatan dokonać nie może, a Bóg dla potwierdzenia fałszywej religji tego nie dokonuje.

Inna rzecz, gdy chodzi o protestantów czy schizmatyków, żyjących w dobrej wierze i nie domagających się cudów, jak ich przodkowie, dla potwierdzenia swoich błędów; pokorna i ufna prośba, skierowana do Boga, może wyjednać im cudowne uzdrowienie; w szczególności, jeśli chodzi o schizmatyków, mogą taką łaskę wyprosić sobie za przyczyną Matki Najśw., którą czczą i kochają. Cud bowiem, jak wspomnieliśmy na wstępie, to objaw bożej mocy i bożej dobroci; dziś zwłaszcza mógłby służyć dla podtrzymania wiary w jednego Boga przeciw bezbożnej propagandzie bolszewickiej.

Dotychczas obracaliśmy się w sferze możliwości i rozbieraliśmy rzeczy czysto z teoretycznego puntku widzenia.

W praktyce, czy poza Kościołem katolickim liczne zdarzają się fakta w ścisłem tego słowa znaczeniu cudowne, niewiadomo. Przynajmniej ci, którzy zawodowo tę rzecz traktują, u protestantów pastor Bordreuil, u schizmatyków P. Girard, nie wymieniają ani jednego frapującego cudu, jakie dzieją się na porządku dziennym w Lourdes. Są uzdrowienia, które my nazywamy opatrznościowemi, ale wprost cudownych, przynajmniej ci autorzy nie podają.

Co czytać?

Ks. Józef Krzyszkowski T. J.: *Krwawe palmy*. Krótki rys życia i śmierci pierwszych męczenników Ameryki półn. Kraków 1927. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 8o.

W r. 1925 21 czerwca Pius XI wyniósł na ołtarze »Błogosławionych« pięciu Ojców Tow. Jezusowego: Jana de Brébeuf, Gabrjela Lalemant, Antoniego Daniela, Karola Garniera, Natalisa Chabenela i Izaaka Jogues, oraz braci: Renata Goupila i Jana de la Lande. — Są to jedni z pierwszych misjonarzy katolickich wśród pogańskich, ludożerczych szczepów Huranów i Irokezów. Dzieje ich są przesmutne, przebolesne, rozdzierające serca, ale też dowodzą, że krew męczenników jest posiewem nowych chrześcijan. Przedstawione są te bohaterskie postacie pięknie i plastycznie, opisy męczeństwa są pełne przejmującego do głębi realizmu, co budzi tem większy podziw i szacunek dla nadludzkich trudów tych ludzi jakby nieziemskich. Takie rzeczy rzadko się czyta. Warto poznać te smutne dzieje, warto je dać do ręki młodzieży, by budzić w niej wyższe ideały i powołania.

Vor dem Sommer. Ein Buch vom innern Reifen für unsere künftigen Frauen von Heinrich Fassbinder. Zweite und dritte Auflage (4—7 Tausend) 12° (X u. 200 S.). Freiburg i. Br. 1926. Herder.

Książka jest przeznaczona dla dorastających panien. Drga doświadczeniem życiowem, znajomością psychiki młodego dziewczęcia, któremu mówi o pewnych rzeczach zasadniczych, ogólnych, tyczących się zasad życiowych, później w drugiej części kreśli rysy charakteru młodej osoby, rysy bardzo doniosłe, a wreszcie maluje w kilku rzutach stosunek młodej osoby do otoczenia. Książka pięknie pomyślana, jeszcze piękniej napisana, skierowana jednak do osób inteligentnych, oczytanych. Zalecić ją można nauczycielstwu, wychowawcom, księżom prefektom. Forma jest lekka i miła, choć rzecz poważna. Całość wydania bardzo staranna, jak wogóle u Herdera.

Jón Svensson: *Abenteur auf den Inseln*. Nonnis Erlebnisse auf Seeland und Fünen 1—10 Tausend. Mit 12 Bildern von Johannes Thiel. 8° (VI u. 324 S.). Freiburg in Breisgau 1927.

Wszystkim młodym polskim czytelnikom znane są przemiłe książeczki: »Nonni i Manni«, »Czółnem przez morze« oraz »Z dalekiej północnej wyspy«.[1] Kto je zna, ten gorąco pokochał Nonniego i chętnie chciałby dalej zająć się losami tego tak prostego, naiwnego, ale rycerskiego chłopaczka. Obecna książka przedstawia nam bardzo zajmująco, jak zawsze, wakacyjną wędrówkę

1. Wszystkie nabyć można we Wydawn. Ks. Jezuitów.

Nonniego z przyjacielem młodszym Waldemarem, pełną niezwykłych przygód. Zalety opowiadania wybitne. Szczególnie znakomicie podchwycona psychologja małych chłopców.

Ks. Józef Winkowski: *Rekolekcje zamknięte.* (Odbitka z Przeglądu Homiletycznego) str. 20. Kielce.

Autor, który sam przez wprowadzenie na szerszą skalę rekolekcyj zamkniętych dla maturzystów, ma duże zasługi na tem polu, w niewielkiej ale bogatej w treść broszurze zebrał swe myśli i praktyczne wskazówki o rekolekcjach zamkniętych. W sześciu rozdziałach omawia najpierw wielką, palącą wprost potrzebę takich rekolekcyj dla naszej płytkiej pod względem wyrobienia religijnego i duchowego inteligencji, dalej wyjaśnia istotę tej praktyki, jej wspaniały rozwój w krajach katolickich na zachodzie, skromne wyniki osiągnięte w Polsce. Rozdział 5 i 6 zawierają praktyczne wskazania, które należy spełnić, by i u nas rekolekcje zamknięte mogły się szerzyć i swój odradzający dusze wpływ wywierać; a więc najpierw konieczność budowania domów rekolekcyjnych, zdobycia funduszy, któreby ułatwiały korzystanie z rekolekcyj niezamożnej młodzieży; a za najbliższe już dziś dające się wykonać bez trudności wskazania, uważa słusznie Autor konieczność propagandy jak najszerszej samej idei i wysyłania już teraz na rekolekcje zamknięte kierowników akcji katolickiej i jednostek najwybitniejszych, by przez nich potem przerabiać poszczególne warstwy społeczne. Broszurę ks. Winkowskiego polecamy bardzo usilnie naszym Czytelnikom (do nabycia w Składnicy Związku Sodalicyj Szkół Średnich, Zakopane, Łukaszów-

Ks. N. Cieszyński: *Roczniki katolickie.* Rok VI. 34 ilustr. i 700 str. Nakładem Autora. Poznań 1928.

Przed kilku dniami wyszedł szósty już tom Roczników Katolickich Ks. Cieszyńskiego. O wielkiej ważności tego wydawnictwa i o zasługach Czcigodnego Autora, położonych dla sprawy uświadomienia naszego społeczeństwa o pracy i dziejach Kościoła pisaliśmy już w naszem Piśmie. Nie będziemy więc naszych dawnych uwag powtarzać! Pragniemy dorzucić tylko kilka myśli szczególnie w odniesieniu do obecnego rocznika. Ma on wszystkie te same zalety i te same wady, jakie mieli jego poprzednicy. Zalety, a więc bogactwo materjału zebranego, lekkość i przystępność opowiadana. Są też i stare wady, z których Autor nie chce czy też nie umie poprawić się, mimo zgodności krytyki i ocen. Mamy na myśli przedewszystkiem nieznośną wprost czasem koturnowość i napuszystość stylu, z której rodzą się nieraz aż śmieszności. Wprawdzie Autor na wstępie broni swego stylu, jako stylu nowoczesnego, stylu nowego wieku, w który — sam wyznaje — wskoczył obiema nogami, stylu Polski odrodzonej (sic), mimo tego nie cofamy zarzutu, że styl Roczników jest bardzo stary, niesmaczny i bardzo gadatliwy. Często Autor także niema miary i odczucia, co powiedzieć wypada; bardzo np. niesmaczny jest szczegół na str. 376 z racji bankietu na Zjeździe archidj. poznańskiej, lub wystąpienie przeciw jednemu z uczonych księży polskich, niedawno zmarłemu. — Najbardziej jednak razi przesada, z jaką Autor ocenia pewne osoby czy zdarzenia; archidiecezjalny np. zjazd jest zaraz »granitowym kamieniem milowym, na którego katolicyzm polski i późniejszych pokoleń oglądać się będzie« (str. 379). A czy nie jest śmiesznym opis np. wręczenia piuski kardynalskiej Ks. Prymasowi Hlondowi? »Nasamprzód przybiega do Poznania goniec papieski młody, strojny, rycerski, jak marzenie renesansowe i pojawia się w chmurne przedwieczerze 23 czerwca

na Ostrowie tumskim« (str. 435). — Takich »kwiatków« możnaby setkami przytaczać. Stoją one na poziomie stylu *Trędowatej*, a na pewno nie przyczyniają się do spopularyzowania tak w idei i założeniu pożytecznej książki; sprowadzając rozwlekłość, robią ją co rok grubszą i co rok droższą, gdy przy większej prostocie i treściwości ten sam materjał możnaby zmieścić w tomie o połowę cieńszym i o połowę przez to tańszym. Sądzimy, że przez dopuszczenie do współpracownictwa w Rocznikach innych autorów, wydawnictwo zyska na objektywności, a Redaktor naczelny będzie musiał dostosować swój styl do stylu swych współpracowników, co na pewno *Rocznikom* wyjdzie na dobre.

Wkrótce już, prawdopodobnie w maju ukaże się zapowiedziane w naszem Piśmie wielkie i wartościowe tak pod względem wewnętrznej swej treści jak i zewnętrznego wykonania

ALBUM IKONOGRAFICZNE
SW. STANISŁAWA KOSTKI

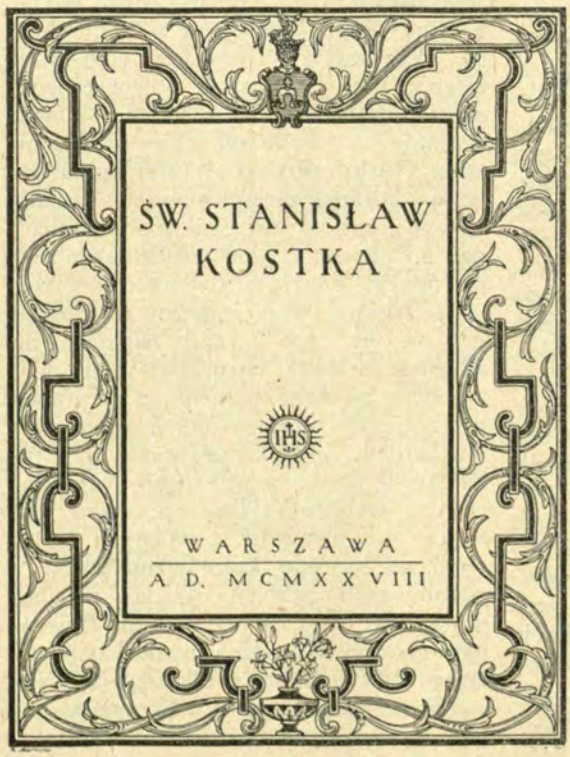

Dzieło wykonuje się całkowicie w kraju, w zakładach graficznych Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu i dzięki najnowszym środkom technicznym oraz szczególniejszej troskliwości około wykonania Albumu będzie ono wymownym dowodem wysokiego poziomu artystycznego obecnej techniki polskiej.

Cena księgarska Albumu wyniesie 50 zł.

Celem jednak szerszego uprzystępnienia dzieła ofiarujemy jeszcze w dalszym ciągu Album św. Stanisława, w subskrypcji, przy natychmiastowem, bezpośredniem zamówieniu, po 35 zł. płatnych miesięcznemi ratami po 5 zł.

Łaskawe zamówienia prosimy kierować wprost do Wydawnictwa Albumu św. Stanisława Kostki — Warszawa, Świętojańska 12, — raty zaś miesięczne wpłacać za pośrednictwem czeku P. K. O. na konto Nr. 15600 Ks. A. Zieński — Warszawa.

MUZEUM BIBLIOTEKA Archidiecezji Jarosławskiej

Dalszy ciąg spisu Sodalicyj M. w Polsce.

Miejscowość	Moderator	Prefekt-Prezydentka
Piotrków Tryb.	Ks. Kan. Wiktor Potrzebski Piotrków Tryb., ul. Pijarska 2	Zofja Krajewska Piotrków Tryb., Bykowska 41 m. 2
Poznań	Ks. Szopiński T. J. Poznań, ul. Szewska 18	Aniela Kilińska Poznań, ul. Szymańskiego 6
Przemyśl	Ks. Prałat Konstanty Bieda Przemyśl, ul. Katedralna	Teofila Tęczarówna Przemyśl, ul. Fredry 10
Rzeszów	Ks. Prałat Michał Tokarski Rzeszów	Ewa Czermińska Rzeszów, ul. Zamkowa
Słonim	Ks. Stanisław Śmiałowski Słonim, Klasztor SS. Niepokalanek	Kazimiera Krajewska Słonim, Klasztor SS. Niepokalanek
Sokal	Ks. Marjan Łuczak Sokal, Klasztor OO. Bernardynów	Wanda Dubrawska Sokal
Stanisławów	Ks. Tomasz Nawrocki T. J. Stanisławów, ul. Ks. P. Skargi 1	Józefa Auger Stanisławów, ul. Krasowskiego 3
Starawieś	Ks. Józef Bury T. J. Starawieś, p. Brzozów	Marja Jakubska Brzozów
Tarnów (Sod. Nauczycielek Ziemi Tarnowskiej)	Ks. Józef Chrząszcz Tarnów, ul. Lipowa 21	Ludwika Roższay Tarnów, Szkoła im. Konopnickiej
Toruń (Sod. Nauczycielek Pomorskich)	Ks. Alojzy Karczyński	Marja Breańska Toruń, ul. Sienkiewicza 18
Turek	Nie zgłoszono Redakcji żadnego adresu.	
Warszawa (poza Związkiem)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	
Wilno (Sod. Panien Polek, pracujących nad oświatą)	Ks. Kan. Stanisław Zawadzki Wilno, ul. Bazyljańska 3	Stanisława Pietraszkiewiczówna Wilno, ul. Żeligowskiego 1—2
Zakopane (Sod. Nauczycielek pow. Nowotarskiego)	Ks. Jan Rusinowicz T. J. Zakopane »na Górce«	Ada Sabatowiczówna Białka Tatrzańska, ad Nowy Targ

Sodalicje Szkół żeńskich.

Chojnice Sod. Uczennic Szkoły Gospod. Domowego)	Ks. Prob. B. Makowski Chojnice, Pomorze	Siostra Jadwiga Chojnice, Szkoła Gospod. Domowego
Kalisz (Sod. Uczennic Szkoły Handlowej)	Ks. S. Chaberkowski Kalisz, pl. Konstytucji	J. Mazurkówna Kalisz, pl. św. Józefa 1
Klimontów (Sod. Uczennic Szkoły Zawodowej)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	
Kraków (Sod. Internatu SS. Nazaretanek)	Ks. Stefan Król Kraków, ul. Stradom 4	Łucja Woszczykówna Kraków, ul. Warszawska 13
Pniewy (Sod. Uczennic Szkoły Gospodarczej)	Ks. Kaz. Bajerowicz Pniewy, Woj. Poznańskie	Marja Jaroszewiczówna Pniewy, Szkoła Gospodarcza
Sandomierz (Sod. Uczennic przy Semin. Naucz. Żeńsk.)	Ks. Dr. Wacław Kosiński Sandomierz, Seminajum Duchowne	Karolina Kosowiczówna Sandomierz, Semin. Naucz. Żeńsk.
Staniątki	Ks. Franciszek Kałuża Staniątki, Woj. Krakowskie	Julja Waśniowska Staniątki, Klasztor PP. Benedyktynek
Stary Sącz	Ks. Kanonik Przywara Stary Sącz, Szkoła św. Kingi	Marja Bochyńska Stary Sącz, Szkoła św. Kingi
Warszawa (Sod. Uczennic Sem. Nauczycielek SS. Zmartwychwstanek)	Ks. Prałat Adam Pyzowski Warszawa, ul. Obożna 11	Kaz. Grzechnikówna Warszawa, ul. Mokotowska 55

Sodalicje Mężczyzn.

Bielsko	Nie zgłoszono Redakcji żadnego adresu.	
Grybów	Ks. Kan. Jan Solak Grybów	Antoni Pałka Grybów
Tarnów (Sod. Mężczyzn)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano, ani w tym, ani w zeszłym roku.	
Tarnów (Sod. Robotników katolickich)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	

Miejscowość	Moderator	Prefekt-Prezydentka
Sodalicje Kobiet.		
Kęty	Ks. Dr. Adolf Włodek Kęty	Monika Martinowa Kęty, ul. Ś-to Krzyska 301
Kłobucko	Ks. Kan. Antoni Zagrzejewski Kłobucko	Agnieszka Grzybowska Kłobucko, ul. Poprzeczna
Pilica	Ks. Kan. Miecz. Frejlich Pilica, Woj. Kieleckie	Antonina Jabłonowska Pilica, ul. Żarnowiecka 118
Sodalicja Wiejska Ojców.		
Jędrzejów	Ks. Stanisław Marchewka Jędrzejów, Parafja św. Wincentego	
Sodalicja Wiejska Matek.		
Jędrzejów	Ks. Stanisław Marchewka Jędrzejów, Parafja św. Wincentego	
Sodalicje Wiejskie Młodzieńców.		
Jędrzejów	Ks. Stanisław Marchewka Jędrzejów, Parafja św. Wincentego	
Starawieś	Ks. Józef Bury T. J. Starawieś, p. Brzozów	Stanisław Wałęcki Starawieś, p. Brzozów
Sodalicje Wiejskie Dziewcząt.		
Borzyszkowy	Ks. Proboszcz Tychnowski Borzyszkowy, p. Lipnica ad Chojnice Pomorze	Franciszka Żmuda-Trzebiatowska Borzyszkowy, p. Lipnica ad Chojnice Pomorze
Chorzelów	Ks. Prob. Antoni Stańczyk Chorzelów	Stefanja Kupcówna Chorzelów
Gródek	Ks. Józef Waleń Gródek, p. Grybów	Katarzyna Krokówna Gródek 48, p. Grybów
Jędrzejów	Ks. Stanisław Marchewka Jędrzejów, Parafja św. Wincentego	
Kokoszkowy	Ks. Dziekan Doering Kokoszkowy, p. Starogard	Gertruda Zakrzewska Kokoszkowy, p. Starogard
Kościelec	Ks. Stefan Bromowicz Kościelec, p. Chrzanów	Marja Dedówna Kościelec, p. Chrzanów Opiekunka: Marja Starzeńska Kościelec, p. Chrzanów
Łążyn	Ks. Prob. Marchlewski Łążyn, p. Toruń, Pomorze	Bolesława Jaworska Łążyn, p. Toruń, Pomorze
Niepołomice	Ks. Prob. Konst. Łabędź Niepołomice	Paulina Ślusarczykówna Mszczęcin, p. Niepołomice
Siercza	Ks. Jan Terlaga Siercza, SS. Urszulanki, p. Wieliczka	Alojza Dańdówna Siercza, p. Wieliczka
Starawieś	Ks. Józef Bury T. J. Starawieś, p. Brzozów	Zofja Szmyd Starawieś, p. Brzozów
Sodalicje Miejskie Panien.		
Biała ad Bielsko (Sod. Panien Polek)	Ks. Tadeusz Georgievich	Julja Koniorówna Biała, ul. Lipnicka 219
Biała ad Bielsko (Sod. Panien Niemek)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	
Biała, na Leszczynach	Ks. Klemens Strojek Biała, na Leszczynach, Dom ludowy Woj. Krakowskie	Marja Gardasówna Biała, na Leszczynach, Nr. domu 489 Woj. Krakowskie
Bojszowa	Nie zgłoszono Redakcji żadnego adresu.	
Chojnice	Ks. Prob. Makowski Chojnice, ul. Gdańska, Pomorze	Siostra Cosma Chojnice, Pomorze Zakład św. Boromeusza
Częstochowa	O. Pius Przeździecki Częstochowa, Jasna Góra	Stefanja Jastrzębska Częstochowa, II Aleja 22
Gruta	Ks. Józef Grochocki Gruta ad Grudziądz	Marja Polakowska Gruta ad Grudziądz
Kęty	Ks. Prob. Dr. Adolf Włodek Kęty	Marja Boguniówna Kęty, ul. Mickiewicza 319
Kłobucko	Ks. Kan. Ant. Zagrzejewski Kłobucko	Antonina Wilczyńska Kłobucko, ul. Kościelna
Kościerzyna	Ks. Alojzy Lewandowski Kościerzyna, ul. Kościelna 4, Pomorze	Dom Anny Poroś Siostra Nikodema Kościerzyna, Kapliczna 15, Pomorze